

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>

SEKSOWNA SĄSIADKA

**KAREN BOOTH**

**Karen Booth**

**Seksowna sąsiadka**

Tłumaczenie:  
Krystyna Rabińska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na widok Marcusa Chambersa stojącego przy windzie Ashley George ogarnęła irytacja.

- Pewnie życzy sobie pani, abym zaczekał? - odezwał się, przytrzymując drzwi.

Ashley wzięła głęboki oddech, wyminęła go i energicznym krokiem weszła do kabiny. Jej długie blond włosy zafalowały.

- Parter?

Zacisnęła dłoń tak mocno, że aż paznokcie wbiły jej się w ciało. Wystarczyły dwie sekundy w towarzystwie antypatycznego sąsiada, by doprowadzić ją do ostateczności.

- Oboje doskonale wiemy, że zmierzamy w to samo miejsce - odparła - więc po co udawać uprzejmego?

Marcus obciągnął marynarkę antracytowego garnituru, skrzyżował ręce na piersi i oświadczył:

- Dżentelmen nigdy nie udaje uprzejmego. Dżentelmen jest uprzejmy.

Nadęty bufon, pomyślała. Rzeczywiście posądzenie o uprzejmość było mocno przesadzonym komplementem. Natomiast określenie „obłudnie przystojny” pasowało do niego jak ulał. Obłudnie przystojny nadęty bufon. Szkoda. Winne są albo geny, albo wychowanie. A wydawałoby się, że Marcusowi Chambersowi niczego nie brakuje - ma pieniądze, apartament pod prestiżowym adresem, prezencję i malutką piękną córeczkę, którą Ashley widziała tylko raz, i to przelotnie.

- Nie byłabym teraz w tej windzie, gdyby nie naskarżył pan na mnie do rady mieszkańców. - Postanowiła, że skoro on zwraca się do niej per pani, ona będzie nazywała go panem.

Marcus Chambers odchrząknął.

- Nie musiałbym się skarżyć, gdyby do przeprowadzenia remontu wynajęła pani kompetentną firmę. Mam dość chaosu i bałaganu. - Rzucił jej zjadliwe spojrzenie. - Odnoszę wrażenie,

że chaos towarzyszy pani wszędzie.

Ashley wydeła usta. Marcus Chambers nie myli się aż tak bardzo. Sądząc po tym, czego był świadkiem, jej życie musiało mu się wydawać szaleństwem. Widywał ją zawsze w pędzie, z kómką przy uchu. A z remontem ustawicznie miała kłopoty. Starła się, jak mogła, aby panować nad sytuacją, lecz nie zawsze jej się to udawało. A on mógłby wykazać więcej zrozumienia. Ot co.

W ciężkim westchnieniu oparła się o ścianę kabiny i przyjrzała Marcusowi. Gdyby nie paskudny charakter, byłby ideałem. Wyraziste rysy twarzy, gęste brązowe włosy, wysportowana sylwetka. Sugestywne obrazy przemknęły jej przed oczami. Nie miała okazji oglądać jego rzeźbionego torsu i wytrenowanych mięśni brzucha, lecz znalazła półnagie zdjęcie w internecie. Jako najatrakcyjniejsza partia na Wyspach Brytyjskich pozował do kalendarza charytatywnego. Mężczyzna po rozwodzie samotnie wychowujący dziecko.

Gdzieś na kuli ziemskiej żyje odpowiednia partnerka dla tego uprzykrzonego typka, pomyślała Ashley. W teorię idealnych połówek wierzyła naprawdę, a nie tylko na użytek swojego autorskiego telewizyjnego reality show „Swatka z Manhattanu”. Prawdziwa miłość, duchowe braterstwo, są tak samo realne jak wszystko, czego każdy z nas się boi – złamane serce, choroba w rodzinie, zobowiązania na śmierć i życie.

Ashley wciąż ufała, że kiedyś znajdzie swoją połówkę jabłka, lecz porzucona tuż przed Świętem Dziękczynienia przez ostatniego partnera, zdawało się, że wymarzonego, postanowiła na rok zawiesić poszukiwania. Długo w tym postanowieniu nie wytrzymała. Na początku stycznia na jej piętrze zamieszkał Marcus Chambers i tydzień później zaproponował randkę, a ona, niemądra, się zgodziła. Tamten wieczór trzy miesiące temu potwierdził tylko jej diagnozę – obecnie nie nadaje się do zawierania bliższej znajomości z mężczyznami. I rzeczywiście w jej życiu panuje chaos.

Marcus poruszył głową, jak gdyby chciał rozluźnić mięśnie karku. Zapach jego wody kolońskiej rozszedł się po kabinie. Do diabła, pomyślała, pachnie też niczego sobie – jak wyborny bo-

urbon. Nic dziwnego, jest przecież dyrektorem naczelnym rodzinnej wytwórni dżinu.

Winda zatrzymała się na parterze.

- Proszę. - Przepuścił Ashley przodem.

W sali zebrań, przy długim stole, siedziało pięcioro członków rady mieszkańców. Tabitha Townsend, przewodnicząca, obrzuciła Ashley takim spojrzeniem, jak gdyby zobaczyła plamę z czerwonego wina na białym dywanie. Ashley darzyła ją równie żywą antypatią, lecz dzisiaj musiała schować uczucia do kieszeni i być czarująca.

Przywitała się ogólnie ze wszystkimi, a z panią White wymieniła uścisk dłoni. Pani White była nie tylko prawdziwą damą i jedną z lokatorek o najdłuższym stażu, lecz również zagorzałą wielbicielką jej reality show.

- Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach, moja droga - rzekła pani White. - Roztrząsanie sąsiedzkich sprzeczek...

- Zapewniam panią, że to nie są błahe sprzeczeki - lodowatym tonem wtrącił Marcus Chambers.

Pani White pokręciła głową. Spojrzała na Ashley, potem na niego i stwierdziła:

- Co za szkoda. Tworzycie piękną parę. Powinniście wybrać się na kolację, porozmawiać o sprawach, jakie was dzielą, i dojść do porozumienia.

Marcus Chambers prychnął z pogardą. Jedli już razem kolację i była to katastrofa. Potwornie zdenerwowana Ashley jeszcze przed przekąską wypila o jeden kieliszek wina za dużo i zaczęła opowiadać o rozstaniu z Jamesem, który zarzucał jej dbanie tylko o karierę, brak uczuciowego zaangażowania i niechęć do posiadania dzieci. Lista pretensji była długa. Marcus był do tego stopnia zde gustowany, że pożegnał ją uściskiem dłoni!

To było dla Ashley największe rozczarowanie... Nie, nie. Nie spodziewała się, że się w sobie zakochają, ale Marcus to niezłe ciacho i liczyła na co najmniej pocałunek.

Następnego dnia rozpoczął się remont w jej mieszkaniu. I to był początek otwartego konfliktu.

- Proszę uważać, bo ludzie są gotowi pomyśleć, że bawi się

pani w swatkę – zażartowała Ashley.

Tabitha Townsend wskazała im krzesła po drugiej stronie stołu. Jak przed plutonem egzekucyjnym, pomyślała Ashley, zajmując wskazane miejsce. Marcus Chambers usiadł obok.

- A więc – zaczęła przewodnicząca – nie ulega wątpliwości, że remont w pani mieszkaniu wymknął się spod kontroli. – Zaczyna z grubej rury, pomyślała Ashley. Tabitha Townsend otworzyła gruby skoroszyt. Marcus pisał skargę za skargą. – Pani robotnicy, a w szczególności kierownik robót, zupełnie nie liczą się z jedynym sąsiadem, panem Marcusem Chambersem. O siódmej rano włączają piłę tarczową...

- Nie było mnie wtedy mieście – przerwała jej Ashley. – Przykro mi z powodu tego incydentu.

- Proszę podnieść rękę, zanim się pani odezwie – poinstruowała ją Tabitha Townsend i odwróciła kartkę. – Jakaś głośna muzyka...

Ashley błyskawicznie podniosła rękę.

- Stolarz uwielbia pop. Jeśli pani pozwoli, wyjaśnię...

- Jeszcze nie skończyłam. Proszę się uspokoić.

Ashley opadła na oparcie krzesła.

- Przepraszam.

Tabitha Townsend odchrząknęła i mówiła dalej:

- Robotnicy ciągle zostawiają bałagan w korytarzu, który dzieli pani z panem Chambersem. Pełno jest tam kurzu i pyłu. Nie sprzątają po sobie, a co najgorsze, widziano, jak palą papierosy na terenie budynku. Łamią zakaz, stwarzają zagrożenie pożarowe.

Ashley żołądek podjechał do gardła. Najgorsze doświadczenie jej życia związane było z pożarem.

- Wiedzą o zakazie. Uprzedzałam ich. Jeszcze raz z nimi porozmawiam.

- Mam ochotę już teraz zażądać, aby przerwała pani roboty i poszukała innego wykonawcy.

Ashley blisko rok czekała na wolny termin wykonawcy, który przedstawił kosztorys na jej kieszeń. Biorąc pod uwagę zobowiązania wobec rodziny w Karolinie Południowej, rezygnacja z jego usług nie wchodziła w grę. Nie tylko straciłaby pienią-

dze, jakie zapłaciła z góry, lecz również musiałyby nie wiadomo jak długo mieszkać na pobojuwisku. Przy ciężkiej chorobie ojca i morderczej pracy perspektywa zamieszkania w wymarzonej własnym gniazdku stanowiła jedyny jasny punkt jej życia.

- Bardzo mi przykro, że pan Chambers narażony jest na niewygodę. Porozmawiam z kierownikiem robót i tym razem stanowczo poproszę, żeby sytuacja się nie powtórzyła.

- Rada przejrzała wszystkie skargi i wspólnie uzgodniliśmy, że miarka się przebrała. Jeśli remont nie może być prowadzony w sposób niezakłócający spokoju pana Chambersa, jeszcze jedna skarga i koniec.

Ashley spojrzała na Marcusa. Kąciki jego ust drgały. Czyżby się śmiał?!

- Jeszcze jedna skarga? To chyba żarty. - Ashley ręką wskazała Marcusa. - Tego pana nic nie zadowoli. Prawdopodobnie układa już w myśli skargę na sposób, w jaki siedzę na tym krześle. To absolutnie nie fair.

„To absolutnie nie fair” zawisło w powietrzu.

Oznaczało, że Ashley George nawet nie bierze pod uwagę przerwania remontu. On i jego dziewięćmiesięczna córeczka Lila usiłują zbudować na nowo swoje życie tu, w Nowym Jorku. Jeśli bałagan nie ustanie, nie zawaha się zadać ostatecznego ciosu, postanowił Marcus. I to dopiero będzie fair.

- Proszę zrozumieć powagę sytuacji - pani White zwróciła się do Marcusa Chambersa. - Nie chcielibyśmy zmuszać pani George, aby z błahego powodu przerywała remont.

- Dziękuję. Szala nie może przechylić się tak diametralnie na stronę pana Chambersa. Jeśli rada odda mu ostateczny głos, nie zdążę dojechać windą na swoje piętro, a on już złoży następną skargę - wypaliła zdesperowana Ashley.

Marcus odrzucił głowę do tyłu. Dlaczego ona uważa, że się jej czepia z byle powodu?

- Sądzi pani, że robię z igły widły, tak?

- Przeprosiłam za niedogodności.

Tabitha Townsend potarła czoło.

- Rada nie zmieni decyzji. Jeszcze jedna skarga i pani George

zatrudnia nowego wykonawcę.

- Ale... - wyrwało się Ashley.

- Proszę, ani słowa więcej. - Tabitha Townsend zareagowała tak ostrym tonem, że nawet Marcus Chambers się skrzywił.

Zaległa kłopotliwa cisza. Ashley poprawiła się na krześle, a Marcus mimowolnie spojrzał na jej nogi, konkretnie na kształtną łydkę, cienką kostkę i czarne buty z lakierowanej skóry na wysokiej szpilce. Miał słabość do kobiet noszących seksowne buty. Gdyby tylko Ashley nie włożyła tych szpilek... Jeśli w tej chwili coś jest nie fair, to właśnie one. Zmusił się do odwrócenia wzroku. Ashley ze swoją urodą go pociąga, to fakt. I dlatego, jeśli chce zachować trzeźwość umysłu, musi trzymać się od niej jak najdalej.

- Chciałabym jeszcze coś dodać - odezwała się pani White. - Proponuję, żeby pan Chambers, jeśli będzie miał jakieś uwagi, najpierw porozmawiał z panią George, a dopiero potem pisał skargę. Spróbujcie załatwić to między sobą.

Marcus aż zamrugał z wrażenia. „Najpierw porozmawiał z panią George”? Wykluczone.

- Pani chyba nie mówi poważnie. Pani George dzisiaj jasno pokazała, że zakwestionuje każdą skargę. Jak można dojść do porozumienia z taką osobą?

- Potrafię rozsądnie podejść do sprawy - obruszyła się Ashley.

- Bo ma pani doświadczenie z przeszłości? - zripostował Marcus.

Tabitha Townsend uniosła dłonie w górę.

- Pani White ma rację. Załatwiajcie to między sobą - oświadczyła.

Marcus i Ashley opuszczali salę zebrań jak dzieci odesłane do pokoi bez kolacji. Ani jedno, ani drugie nie mogło się uznać za zwycięzcę, chociaż teraz to Marcus trzymał Ashley w szachu.

- W razie kłopotów muszę się z panem kontaktować - stwierdziła Ashley w windzie. - Proszę podać mi numery telefonu do biura i do domu.

Marcus przełknął słowa, jakie cisnęły mu się na usta, i wyciągnął komórkę z kieszeni. Kłopot już się pojawił. Po ich jedynej



i nieudanej randce poprzysiągł sobie trzymać się od Ashley George jak najdalej. Ta kobieta uosabia cechy, które go pociągają jako mężczyznę – jest nieposkromiona, żywiołowa, piękna, seksowna i odrobinę szalona. Jego życiowym priorytetem jest natomiast znalezienie matki dla Lili, kobiety opanowanej, zrównoważonej, rozsądnej, przewidywalnej. Dla Lili poświęci się i nauczy żyć z taką partnerką.

Ashley oparła ogromną torbę na kolanie, nachyliła się i zaczęła grzebać w jej czeluściach. Marcus usiłował odwrócić wzrok, lecz pokusa, by zajrzeć w dekolt Ashley, okazała się silniejsza. Dech mu zaparło. Pasma wijących się blond włosów pieściło gładką skórę w odcieniu brzoskwini i zasłaniało łagodną krągłość piersi. Zamknął oczy i mocno zacisnął powieki. Złął się, że jeszcze chwila i puszcza mu hamulce.

Rozległ się cichy dzwonek, winda zatrzymała się, drzwi rozsunęły i stanęli na wprost jedynej istoty zdolnej poprawić mu humor.

- Zabieram małą na krótki spacer przed snem – oznajmiła Catherine, niania Lili, nie patrząc na Marcusa, lecz na Ashley. – Och, pani George! Wczorajszy program był cudowny!

- Ashley, proszę. To chyba była powtórka, prawda?

Catherine i Martha, gosposia, uwielbiały program Ashley, doprowadzając tym Marcusa do skrajnej irytacji. Zgoda, sama Ashley może kogoś oczarować, lecz jej program to szczyty głupoty. Podstępne oszustwo. Prawdziwa miłość? Braterstwo dusz? Totalne bzdury.

- Uwielbiam ten odcinek o lekarzu i właścicielce piekarni – szczebiotała Catherine. – Tylko ty mogłaś ich z sobą skojarzyć. Zakochali się w sobie na zabój.

- Miło, że tak mówisz. Dziękuję.

Marcus przytrzymał drzwi windy, Catherine wprowadziła wózek do kabiny i obróciła. Wtedy Marcus nachylił się, pocałował córeczkę w czoło, pogładził po różowym policzku. Uśmiech i gaworzenie Lili działały jak balsam na jego duszę. Dziewczynka była najcenniejszym skarbem jego życia i zasługiwała na znacznie więcej, niż mógł jej ofiarować samotny ojciec.

- Baw się dobrze, kochanie. A jak wrócisz, tatuś przeczyta ci

bajkę na dobranoc.

- Pana córeczka jest urocza - rzekła Ashley, gdy winda odjechała. - Taka słodka. Dopiero drugi raz ją widziałam. Tamtego wieczoru... - Zamilkła. - Dobrze pan robi, trzymając ją z daleka ode mnie.

Wie, co robi, trzymając ją z daleka od wszystkich, pomyślał. Chronienie Lili jest nie tylko jego obowiązkiem, lecz głęboko zakorzenionym instynktem. Życie źle się z nią obeszło i to jego wina. Poślubił niewłaściwą kobietę, a gdy stosunki między nimi zaczęły się psuć, przekonał ją, że dziecko uratuje ich małżeństwo. Niestety. To przez niego Lila wychowuje się bez matki.

- Chyba chciała mi pani dać swój numer telefonu - rzekł, ucinając rozmowę o Lili.

- Już wysyłam esemesa. - Ashley zaczęła stukać w klawiaturę.  
- Od razu dostanie pan moje namiary.

Na wyświetlaczu komórki Marcusa zaświeciły się cyfry i kilka słów: „Nie jestem złem wcielonym. Tak dla pańskiej wiadomości”.

- Nigdy nie powiedziałem, że pani jest zła.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała. - W końcu już byliśmy na jednej randce. To ułatwi nam życie.

- W życiu bardzo niewiele rzeczy jest łatwych, ale jeśli to poprawi pani humor, mogę zwracać się do pani po imieniu, Ashley.

Spojrzała na niego przez zmrużone powieki. Marcus poczuł się tak, jak gdyby zaglądała w głąb jego duszy. Wcale mu się to nie spodobało.

- W twoim wieku za wcześnie na kostyczność. Tamtego wieczoru zachowywałeś się inaczej. Co sprawiło, że stałeś się uprzykrzonym zrzędą?

- Doceniam twoje bogate słownictwo, ale nie uważam, żeby mój charakter był właściwym tematem do rozmowy.

Z tymi słowami Marcus odwrócił się w stronę swego mieszkania, lecz Ashley położyła mu dłoń na ramieniu. Przez warstwy materiału poczuł ciepło jej dotyku.

- Jestem bardzo wnikliwą obserwatorką. Potrafię dostrzec w ludziach to, czego sami nie widzą.

Podniósł wzrok i spojrzał na twarz Ashley. Poczuł ciepło, pod-

niecenie, fizyczny pociąg. Zapragnął zrobić to, czego nie zrobił tamtego wieczoru po niefortunnej randce, wpleść palce w jej włosy, odchylić jej głowę do tyłu i wargami przywrzeć do jej ust. Jakże łatwo by było ulec instynktowi, pomyślał. Lila jednak jest najważniejsza.

- Dobranoc, pani George.

Ashley pokręciła głową.

- Ashley - poprawiła go. - W końcu się przyzwyczaisz, Marcu-  
sie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zazwyczaj nie miała kłopotów z rozszyfrowywaniem ludzi, lecz Marcus stanowił ciężki orzech do zgryzienia. Dręczyło ją pytanie, dlaczego tak bardzo jej nie lubi. Większą część nocy po wezwaniu na dywanik przez radę mieszkańców spędziła na próbach znalezienia odpowiedzi. Jadąc następnego dnia do pracy, też łamała sobie nad tym głowę. Facetowi brakuje tylko gwiazdki z nieba, więc dlaczego jest taki nieszczęśliwy? Taki spięty, zamknięty w sobie?

Rozległo się pukanie, potem drzwi uchyliły się i Grace z działu promocji i reklamy wetknęła głowę do gabinetu.

- Możemy pogadać?

Ashley odsunęła od siebie myśli o Marcusie.

- Tak, tak, oczywiście - mruknęła.

Zgarnęła papiery zaścielające biurko, otworzyła notatnik na czystej stronie i wzięła do ręki długopis. Miały z Grace kilka spraw do omówienia przed galą inauguracyjną nowego sezonu „Swatki z Manhattanu”.

- Czy pytanie o wczorajsze spotkanie z radą mieszkańców będzie dużym nietaktem? - zaczęła Grace.

Usiadła po drugiej stronie biurka i położyła laptop na kolanach. Od samego początku była zagorzałą entuzjastką i rzeczniczką reality show Ashley i przez trzy lata współpracy zdążyły się zaprzyjaźnić.

- Jeszcze jedna skarga i muszę szukać nowego wykonawcy.

- Paskudnie. - Grace skrzywiła się.

- Nie musisz mi mówić - prychnęła Ashley. Nie mogła znieść myśli, że Marcus kontroluje jakiś aspekt jej życia. - On mnie nienawidzi. I odnoszę wrażenie, że chodzi o coś więcej niż bałagan na piętrze.

- Wiesz, nie wyobrażam sobie, aby ktoś mógł cię nienawidzić. Dla mnie to nadęty bufon i tyle. Po randce uściśnął ci rękę, tak?

- Nawet mi o tym nie przypominaj. - Zachowanie Marcusa tamtego wieczoru było jeszcze jednym dowodem na poparcie jej tezy. - Zabierzmy się do roboty. Mam milion spraw do załatwienia. Jeśli dziś po południu nie stawię się u Petera Richie'ego do przymiarki, chyba mnie udusi.

Grace pokręciła głową ze zdumieniem.

- Jeden z czołowych projektantów mody ofiarowuje ci suknię, a ty nawet nie raczyłaś jej przymierzyć? Do gali zostały tylko dwa dni!

- Wiem, wiem. Jestem okropna.

W gruncie rzeczy Ashley robiła wszystko, by się wykręcić od przyjęcia prezentu. Doskonale wiedziała, że Peter Richie robi to dla własnej reklamy, a nie dla niej.

Grace włączyła laptop.

- Skoro jeszcze nie zmierzyłaś sukni, to znaczy, że w dalszym ciągu nie masz z kim przyjść. Mam rację?

Ashley zasznurowała usta. Miała nadzieję, że szefowie stacji zapomną o tym wymogu.

- To aż takie ważne?

- Owszem. Uroczysta gala promuje twój show. Nie zapominaj, że góra jeszcze ci nie odpowiedziała na propozycję nowego programu.

- Och, dostali bzika na tym punkcie z powodu kilku głupich zdjęć, jakie przedostały się do sieci.

- Zdjęcia, na których kupujesz lody i baton czekoladowy w sobotę wieczór, nadwątlili trochę twój wizerunek. A to odbija się na oglądalności.

- To było trzy tygodnie temu i nie miało nic wspólnego z brakiem chłopaka. Czułam się okropnie. Zespół napięcia przedmiesiączkowego. - Co prawda, gdybym miała chłopaka, mogłabym jego posłać po lody, zamiast iść sama. - Wysuwanie takich argumentów to żenada.

Grace zaczęła stukać w klawiaturę.

- Nie bagatelizuj sprawy - rzekła. - Na forum twojego show pojawiło się bardzo dużo komentarzy. Fani chcą wiedzieć, że kobieta, która dla każdego znajduje prawdziwą miłość, potrafi również znaleźć właściwego mężczyznę dla siebie.

Dla Ashley komentarze widzów to „być albo nie być”. Pamiętała, jak jej rodzice z trudem wiązali koniec z końcem. Cieszyła się, że jej udało się zerwać z tą wątpliwą rodzinną tradycją. Westchnęła.

- Będziesz musiała mnie z kimś umówić albo wynająć partnera do towarzystwa z agencji. Ja nie mam nikogo.

- Wykluczone. Informacja o poszukiwaniach natychmiast wycieknie do mediów. Już widzę te nagłówki w gazetach. „Swatka z Manhattanu nie potrafi znaleźć swojej drugiej połowy”.

- To nie fair. Wiesz, że specjalnie unikam mężczyzn.

- Moja babcia mawiała, że jak spadniesz z konia, szybko musisz na niego wskoczyć z powrotem.

- Cóż, moje siodło wymaga naprawy. Od zerwania z Jamesem nie byłam na prawdziwej randce.

Grace rzuciła jej spojrzenie, które wprowadziło ją w zakłopotanie.

- Nieprawda. A Londyńczyk?

- To nie randka, tylko katastrofa.

- Zaprosił cię na kolację. To jakby randka. - Grace przesunęła się na brzeg krzesła. Oczy jej błyszczały z podniecenia. - Pomyśl tylko, jeśli zaprosisz go na tę imprezę, o ile trudniej będzie mu później skarżyć się na ciebie do rady mieszkańców.

- Mawiają, że poufałość rodzi lekceważenie.

- Och, daj spokój. Wykręcasz się. Jak on się nazywa? Marcus...

- Chambers - mruknęła Ashley.

Nic z tego nie będzie, pomyślała. Marcus odmówi i każde przypadkowe spotkanie w korytarzu będzie dla nich obojga niezwykle krępujące.

Grace postukała w klawiaturę.

- Jest! Destylarnia Chambers Gin... Znana rodzina brytyjska... Rozwód... - Grace podniosła głowę. - Rozwód?

- Tak. Mówiłam ci, nie pamiętasz? Ma dziecko. Córeczkę. Lilę. Niewiele wiem ponad to, że żona też pochodziła ze znanej rodziny i sześć tygodni po urodzeniu dziecka odeszła. - Ashley potarła czoło. - Wszystko jest napisane tam niżej...

- Rozumiem, że przeczytałaś do końca.

- Byłam ciekawa. Obłądnie przystojny facet zostaje twoim sąsiadem, więc chcesz coś o nim wiedzieć...

- Żona zostawiła go z sześciotygodniowym niemowlęciem? Musiała naprawdę mieć powód, żeby go rzucić.

- Pewnie sytuacja dojrzewiała od dawna. Jako przyczynę rozwodu podano „nieodwracalny rozkład pożycia małżeńskiego”.

- Zdarza się, ale żeby matka porzuciła dziecko?

- Wiem. To okropne.

Grace znowu spojrzała na ekran.

- Rynki finansowe... Uniwersytet Cambridge...

- Przestaniesz? On i tak nie zgodzi się mi towarzyszyć.

- Ciii. Drużyna wioślarska... Bla, bla, bla... No nie! - Znalazła, pomyślała Ashley. - Jego zdjęcie jest w kalendarzu. Najlepsze partie w Wielkiej Brytanii.

- Obciach, prawda? Pożartowałamby sobie z niego, gdybym nie musiała się pilnować.

- Widziałaś te zdjęcia?

Ashley wzruszyła ramionami i zaczęła bawić się długopisem.

- Nie posunęłam się do kupna kalendarza.

Był wyprzedany.

- Nie mogę uwierzyć, że zataiłaś to przede mną. Trafiłyśmy na żyłę złota, kochana. Zaprosisz tego przystojnego brytyjskiego producenta dżinu, a ja napiszę komunikat prasowy, jakiego świat nie widział. To może być szczytowy moment mojej kariery zawodowej.

- Nie przesadzaj. To kalendarz charytatywny. Wydają go co roku. Dochód ze sprzedaży przekazują na szpital dziecięcy. Wątpię, żeby to chwyciło.

- Co ty wygadujesz? Facet pokazuje ekstraklatę. Zareczam ci, że taka reklama chwyci. - Grace wstała, postawiła laptop na blacie biurka i odwróciła ekranem w stronę Ashley. - Popatrz na jego mięśnie. A bary?

Ashley poczuła, że tchu jej brakuje.

- Ze zdjęciem cyfrowym wszystko da się zrobić - prychnęła, niemniej oczu nie mogła oderwać od spoconego uśmiechniętego Marcusa stojącego na brzegu Tamizy na mecie toru wioślarskiego. - Niezłe ciacho, ale wierz mi, jak chce, potrafi zaleźć za

skórę.

- Góra oszaleje, jak powiem, kogo przyprowadzisz.

- Nie spiesz się. Jeszcze go nie zaprosiłam. Nie słyszałaś, co ci mówiłam? On mnie nie znosi.

Grace zignorowała wybuch Ashley.

- Piszą, że właśnie chce wprowadzić nowy gatunek dżinu na rynek. Możemy mu w tym pomóc. Każdy przedsiębiorca lubi darmową reklamę.

Darmową? Na tym świecie nic nie ma za darmo, pomyślała Ashley. Ja zapłacę swoją dumą. Swatka z Manhattanu nie potrafi znaleźć swojej drugiej połowy. James złamał jej serce i podeptał dumę, ale ona przecież nie straciła nadziei, że gdzieś w świecie istnieje księżę z jej bajki. I co z tego? Teraz musi przekupić księcia nie z jej bajki, by zadowolić szefów i ratować twarz.

- Na co czekasz? Dzwon.

- Nie muszę ci przedstawiać powagi sytuacji. - Głos ojca brzmiał wyjątkowo chłodno. Marcus miał nadzieję, że to wina sprzętu głośnomówiącego. - Jeśli twoja amerykańska kampania się nie powiedzie, konsekwencje będą katastrofalne. Nie chodzi tylko o utratę spodziewanych zysków, lecz również o pieniądze już zainwestowane. Musi ci się udać.

Zgadza się, musi. Marcus spojrzał na siedzącą naprzeciwko niego siostrę, Joannę, szefową działu marketingu Chambers Gin. Na widok jej zmartwionej miny serce mu się ścisnęło.

- Damy radę - odrzekł. - Do wieczoru dla przedstawicieli mediów z okazji otwarcia nowej destylarni wyjdziemy na prostą.

- Nie chciałbym, żebyś wątpił w moje zaufanie do ciebie i wiarę w twoją wizję - mówił dalej ojciec - ale stawką w tej grze jest byt całej rodziny. Nie chcę ryzykować utraty wszystkich aktywów. Nie taki spadek chciałbym zostawić dzieciom i wnuczce.

- Zrobię wszystko, żebyśmy odnieśli sukces, tato. Nie martw się.

Martwienie zostaw mnie, dokończył w myślach.

W sali konferencyjnej zaległa brzemienista cisza.



- Dobrze, synu. Ufam ci. Teraz muszę kończyć, bo mam jeszcze kilka rozmów, ale w piątek się zdzwonimy, zgoda?

- Świetnie. Do piątku.

- Do usłyszenia, tato - wtrąciła Joanna i wcisnęła klawisz kończący rozmowę. - Był strasznie zdenerwowany - zauważyła. - Jeszcze chyba nigdy nie słyszałam go mówiącego takim zmartwionym głosem.

Marcus postukał długopisem w cienki pakiet zamówień dżinu Chambers No.9, nowego gatunku, jaki zamierzali wprowadzić na rynek amerykański.

- Nie mam do niego pretensji. Liczyliśmy na większe zainteresowanie. - Przeczesał palcami włosy, odwrócił się i spojrzał na panoramę Nowego Jorku. A taki był pewien, że oferta przemówi do wyobraźni Amerykanów! Potrzebna jest intensywna kampania reklamowa, jakieś niezwykle wydarzenie, i to jak najszybciej.

Gdy ojciec schował dumę do kieszeni i przyznał się, że potrzebna mu pomoc w ratowaniu Chambers Gin, Marcus rzucił lukratywną posadę doradcy finansowego i przyjął wyzwanie. Nie zadawał pytań, lecz postawił warunek: muszą wejść na rynek amerykański z nowym produktem. I tak narodził się dżin Chambers No.9.

- Początki zawsze są trudne, ale wyjdziemy z impasu. Ludzie tak szybko nie zmieniają przyzwyczajeń.

- Zmieniają, jeśli widzą powód. Potrzebna nam jest większa reklama w mediach, najlepiej z udziałem celebrytów.

- Mamy solidną kampanię reklamową. „International Spirits” zgodziło się zamieścić wywiad ze mną. Na pierwszej stronie. To się liczy.

Joanna zamknęła oczy, teatralnym gestem położyła głowę na zgiętym ramieniu i sennym głosem zapytała:

- Mówiłeś coś? Już sama wzmianka o „International Spirits” mnie uśpiła.

- To będzie bomba. Oscar Pruitt jest bardzo wpływowym recenzentem alkoholi. Ojciec od lat zabiega o jego przychyłność.

- Wybacz, ale to nie będzie żadna bomba. Musimy wymyślić coś, co zelektryzuje masową publiczność. Coś zaskakującego,

coś seksy.

Marcus odchylił się na oparcie krzesła. Wideoklipy, memy i celebryci nie mieścili się w jego koncepcji, ale dlaczego nie?

- Masz rację. Jutro z zespołem marketingowców urządzimy burzę mózgów. Może... - Urwał, bo z komórki rozległ się sygnał nadejścia esemesa. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Ashley George.

„Zajęty? Mam pytanie”.

W odpowiedzi wystukał:

„O co chodzi?”.

„O zaproszenie. Mogę zadzwonić teraz?”.

- Z kim tak korespondujesz? - zainteresowała się Joanna. Trzy lata młodsza od Marcusa, od czasu kryzysu jego małżeństwa trochę mu matkowała.

- Z sąsiadką. Ma jakieś zaproszenie.

- Zaproszenie? Od Ashley George? Zawarliście pokój? Obojętnie, gdzie cię zaprasza, zgódź się.

Entuzjazm siostry nie przypadł Marcusowi do gustu. Nie lubił, jak nim dyrygowano. Poza tym przekonał się, że Ashley George nie jest dla niego odpowiednią partnerką. Kiedy usłyszał, że przyczyną zerwania z narzeczoną była deklaracja, że nie jest gotowa zostać matką, poprosił o rachunek, a żegnając się z nią, ograniczył się do uściśnięcia jej dłoni. Nie zamierzał tracić czasu na randki z kobietą, która nie podziela jego wizji związku. Teraz on i Lila stanowią pakiet. I nie da się tego obejść.

- Nie doszliśmy do porozumienia - oświadczył. - Ledwo się tolerujemy.

Spojrzał na komórkę. Nie znosił pisania esemesów, wolał zadzwonić. Ruchem ręki pokazał Joannie, by sobie poszła, lecz ona pokręciła głową.

- Pani George? Jakiś problem? - odezwał się, kiedy Ashley odebrała.

- Nie. I proszę, zwracaj się do mnie po imieniu.

Usiadł wygodniej. Starannie unikał wzroku siostry.

- Czym mogę służyć?

Joanna szybko napisała coś na kartce i mu podsunęła: **BĄDŹ MIŁY!**

- Dzwonię z propozycją biznesową.

Zaskoczyła go. Szykował się raczej na złe wiadomości z frontu robót.

- A konkretnie?

- Zanim cokolwiek powiem, musisz mi obiecać, że nikomu nie piśniesz słowa.

Ciekawość Marcusa rosła. Tajemnica?

- Nie lubię składać obietnic, nie wiedząc, czy będę w stanie ich dotrzymać - oświadczył.

Po drugiej stronie linii rozległo się prychnięcie.

- Nie przepuścisz żadnej okazji, żeby uprzykrzyć mi życie. Posłuchaj, starasz się wprowadzić nowy dżin na rynek amerykański, tak? Moja stacja urządza galę z okazji inauguracji nowego sezonu „Swatki z Manhattanu”. Proponują promocję waszego produktu, umieszczenie logo w widocznych miejscach i tak dalej. Za darmo, oczywiście oprócz dostarczenia dżinu dla gości. Na liście są same znakomite nazwiska i wszyscy będą pili twój dżin.

- Dlaczego to robisz? I dlaczego mam trzymać to w tajemnicy?

- Właśnie przechodzę do drugiej części propozycji. Musisz wziąć udział w gali. W charakterze osoby towarzyszącej. Wystąpimy jako para.

Marcus oniemiał.

- Umawiam się tylko z tymi kobietami, co do których mam poważne zamiary. Z powodu Lili.

- To świetnie, bo w chwili obecnej ja się z nikim nie umawiam. Twoje zadanie to towarzyszenie mi podczas gali i udawanie, że się lubimy. Stacji zależy, żebym pokazała się u boku przystojnego mężczyzny. Jak już mówiłam, od pewnego czasu z nikim się nie spotykam. To z tobą byłam ostatni raz na kolacji.

Marcus już miał powiedzieć coś złośliwego, lecz w porę się powstrzymał. Sytuacja wydała mu się bardzo smutna.

- „Swatka z Manhattanu” i dżin Chambers chyba niezbyt do siebie pasują - zauważył. - Naprawdę nie widzę wspólnej płaszczyzny.

- Chcecie pozyskać młodych konsumentów, prawda? Wśród

fanów mojego show przeważają młodzi hipsterzy.

- Co z panią White?

- Ona jest bardziej hipsterska od ciebie - wypaliła.

- To kwestia do dyskusji.

Ashley zaczynała działać mu na nerwy, lecz nie przejmował się tym. Nic tak nie podnosi poziomu adrenaliny jak szermierka słowna z piękną kobietą.

- I jak? Zgadzasz się? Pomyśl o korzyściach dla firmy.

Marcus spojrzał na siostrę. Jej mina świadczyła, że jeśli odmówi, rzuci się na niego z pazurami.

- Tak.

- Zgadzasz się?

- Owszem, zgadzam się. Chyba się na mnie o to nie gniewasz?

- Gniewać się? Skądże. Jestem zaskoczona. Przecież kontrujesz wszystko, co powiem.

Bo wtedy łatwiej mi przekonać samego siebie, że mnie nie pociągasz.

- Nie będę kłamał. Chambers Gin potrzebuje tego rodzaju wsparcia. Rynek amerykański to bardzo trudny szczyt do zdobycia.

- W porządku. Czwartek, ósma wieczorem. Limuzyna przyjedzie o siódmej trzydzieści.

- Przyjdę po ciebie kwadrans po siódmej.

- Możemy się spotkać przy windzie.

- Ashley, jestem dżentelmenem, a dżentelmen zawsze przychodzi po damę do domu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ashley z trudem rozpoznawała kobietę w lustrze. Obróciła się w jedną stronę, potem w drugą, podziwiając wyrefinowany krój sukni zaprojektowanej przez Petera Richie'ego. Zaprojektowanej dla niej! Od chwili, gdy jej program wystartował, wielokrotnie się zastanawiała, czy żyje na jawie, czy śni. Dzisiejszą sesję mogła dopisać do długiej listy właśnie takich okazji.

Peter powoli pokiwał głową, jak gdyby oczom nie wierzył.

- Idealna. Zachwycająca.

Wziął się pod boki, taksującym wzrokiem przyjrzał się Ashley. Krawcowa z ustami pełnymi szpilek przyklęła, podpinając brzeg sukni.

- Suknia jest przepiękna. Ogromnie ci dziękuję. Nie masz pojęcia, jak mi się podoba.

Spojrzała w dół i zobaczyła, że dziewczyna przewraca oczami. Palnęłam głupstwo, pomyślała. Nie była pewna, co powinna powiedzieć oprócz podziękowania. Matka zawsze ją uczyła: Grzeczności nigdy za wiele.

Peter wybuchnął gromkim śmiechem.

- Nie, laleczko. Nie suknia, ale ty jesteś zachwycająca. Oczy wszystkich skierowane będą na ciebie.

Ashley przełknęła ślinę, a raczej próbowała przełknąć. Sama myśl o tym, że wzbudzi sensację, ją paraliżowała. Ludzie zakładają, że skoro prowadzi reality show, to chce być w centrum zainteresowania. W przypadku Ashley była to nieprawda. Ona wierzyła w to, co robi, wierzyła w swoje umiejętności, lecz nie chciała, aby jej wizerunek ozdabiał autobusy. Chciała kojarzyć pary. Chciała, aby świat wierzył w prawdziwą miłość. Chciała, aby ludzie pamiętali, że w świecie, w którym jest tyle zła, istnieje również dobro.

- Każdemu będę mówiła, że ta najpiękniejsza suknia to twoje dzieło - zapewniła Petera.

- Skoro robisz mi reklamę, to już zawsze będę projektował dla ciebie suknie wieczorowe. - Puścił do Ashley oko i pomógł jej zejść z podwyższenia. - Dziękuję, skarbie. To już wszystko. Do końca dnia suknia będzie gotowa. Dostarczymy ci ją do domu.

- Och nie, lepiej do biura. W domu mam remont i bałagan nie do opisanego.

Ashley wyszła z atelier Petera Richie'ego w Garment District i postanowiła się przejść Ósmą Aleją. Wiedziała, że na wysokich obcasach raczej nie da rady dojść do Upper West Side, ale może spróbować. Dzień był piękny i aż żal było nie skorzystać z okazji cieszenia się wiosną. Włożyła ciemne okulary i kapełusz, aby nikt jej nie rozpoznał, i ruszyła przed siebie.

Jej domem zawsze będzie Karolina Południowa, lecz w przewidywalnej przyszłości nie wyobrażała sobie mieszkania poza Nowym Jorkiem. To miasto magiczne i piękne na swój wyjątkowy sposób. Wiedziała, że wiele osób cierpi tu z powodu samotności, ale właśnie jej zadaniem jest odmiana ich losu - para za parą.

Po przejściu mniej więcej dwudziestu przecznic zatrzymała taksówkę. Po chwili utknęli w korku. Ashley postanowiła wykorzystać ten czas na rozmowę z matką.

- Witaj, kotku.

- Cześć, mamó.

Ashley zamknęła oczy i od razu poczuła smakowite zapachy wypełniające kuchnię. Wychowała się w domu, w którym często brakowało pieniędzy na opłacenie rachunków, za to nie brakowało miłości.

- Ucieszysz się, jak ci powiem, że co najmniej trzydzieści osób przyjdzie oglądać z nami premierowy odcinek twojego programu. Szkoda, że ciebie z nami nie będzie, ale wiem, jaka jesteś zajęta.

Od jej ostatniej wizyty w domu minęły dwa miesiące i Ashley czuła wyrzuty sumienia.

- Stęskniłam się za wami. Postaram się przyjechać. A może wy z tatą wybralibyście się do mnie? Załatwię wam bilety w pierwszej klasie, zajmiecie mój pokój gościnny. Kiedy ten re-

mont nareszcie się skończy, będzie przepięknie. Bardzo bym chciała, żebyście mnie odwiedzili.

- Wiem, kochanie, ale wszystko zależy od tego, jak ojciec będzie się czuł. Podróż go zmęczy.

- Wynajmę pielęgniarkę, która będzie wam towarzyszyła. O nic nie będziesz musiała się martwić.

- To bardzo miło z twojej strony, ale niczego nie chcę obiecywać. Ojciec nie lubi wychodzić nawet do sklepu. Podróż do Nowego Jorku byłaby dla niego ogromną wyprawą. Ale porozmawiam z nim.

Przez okno taksówki Ashley dostrzegła, że są już blisko celu.

- Po prostu chciałabym, żebyście zobaczyli, jak mieszkam - dodała.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Staroświecki fotel bujany był idealnym miejscem na spotkanie na szczycie ojca z córką.

- Lilo, tata idzie dziś wieczorem na randkę, ale powinnaś wiedzieć, że jesteś i zawsze będziesz najważniejszą kobietą w jego życiu.

Lila spojrzała na Marcusa z zaciekawieniem i rączką dotknęła jego twarzy.

- Chi.

„Chi” było nowym słowem, które ciągle powtarzała.

- Chi, skarbie.

- Chi.

Joanna, pełniąca rolę babysitterki, wyciągnęła rękę.

- Dasz mi ją? Smoking to nie najlepszy strój przy dziecku. Zraz cię zaślini. Prosisz się o katastrofę.

Proszę się o katastrofę. Bardzo trafne podsumowanie sytuacji, pomyślał. Jak gdyby na dane hasło strużka śliny pociekła po brodzie Lili na jego marynarkę.

- Widzisz? - Joanna podeszła z ręcznikiem i wytarła buzię Lili.

- Niech te twoje ząbki nareszcie wyrosną, skarbie. I tata się wyśpi, i będzie mniej prania.

Marcus wzruszył ramionami.

- Ja nie narzekam. Ząbkowanie to dowód, że Lila wciąż jest malutkim dzieckiem. Mnie się nie spieszy.

Wcale nie pragnął, aby szybko rosła. Kochał takie chwile jak ta i gdyby mógł, zatrzymałby czas.

- Cieszę się, że idziesz na tę galę - odezwała się Joanna. - Naprawdę. I mam nadzieję, że ty również.

- Tylko ze względu na firmę. Traktuję to wyjście wyłącznie w kategoriach biznesowych. Mam nadzieję, że się opłaci. Chciałaś czegoś niezwykłego i twoje życzenie się ziściło.

- Chciałam czegoś seksy, czegoś zaskakującego, elektryzują-



cego, chyba tak się wyraziłam, prawda? Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił. – Joanna wzięła od niego Lilę. – Idź. Nie zmuszaj mnie, żebym cię wyrzuciła. I zostań tak długo, jak zechcesz. Pamiętaj, nie chcę cię widzieć przed północą.

– Dlaczego?

– Bo jeśli wrócisz przed północą, to będzie znaczyło, że się źle bawiłeś, a powinieneś trochę się rozerwać. Wyluzuj. Zaszalej. Odrobinę.

Marcus wstał z bujaka i pocałował Lilę w policzek.

– Dobranoc, kochanie. Powiedz swojej szurniętej cioci, że przyjdę przed dwunastą.

Zapukał do drzwi Ashley. Z głębi mieszkania dobiegały stłumione dźwięki popularnej melodii tanecznej. Kolejny dowód, jak bardzo się różnią, pomyślał. On wolał soul z lat sześćdziesiątych.

Czekając, poprawił mankiety i kołnierzyk koszuli. Zastanawiał się, w jakiej kreacji wystąpi gospodyni reality show. Obawiał się najgorszego – różowej tiulowej bezy z dużą ilością cekinów. Na szczęście nie zabraknie dzinu, pomyślał.

Zapukał ponownie. Muzyka przestała grać. Drzwi otworzyły się z rozmachem.

– Nic nie mów! Wiem, że jestem spóźniona! – wypaliła Ashley. Marcus zaniemówił, nawet nie mrugnął powieką. Ashley była już uczesana, umalowana i... owinięta puszystym ręcznikiem kąpielowym. – Potrzebuję jeszcze dwie minuty. Fryzjer i wizażysta dopiero wyszli. – Szerokim gestem zaprosiła go do środka.

Zamknął za sobą drzwi. Nadal był w szoku, nie dlatego, że Ashley była spóźniona na galę na własną cześć, lecz z powodu cholernego ręcznika stanowiącego jej cały strój. Od dawna nie znajdował się w towarzystwie kobiety aż do tego stopnia niekompletnie ubranej. Na dodatek była to kobieta, od której starał się trzymać jak najdalej.

Każdy centymetr jego ciała zareagował podnieceniem, gdy Ashley odwróciła się i pobiegła korytarzem, pokazując szczupłe nogi, nagie stopy i odkryte ramiona. Słodki zapach perfum zachęcał, aby podążył za nią.

Marcus odchrząknął.

- Nie przejmuj się. Nic się nie stało - mruknął.

By ochłonać, odwrócił się i rozejrzał po mieszkaniu. Panował w nim nieopisany bałagan. Meble i podłoga nakryte czym się dało, wokół narzędzia albo puszki z farbami. Nad stołem jadalnym ogromny żyrandol owinięty folią malarską. Jak ona może tu mieszkać? On nawet pięciu minut nie wytrzymałby w takim rozgardiaszu.

- Mówiłam, że potrzebuję dwie minuty - usłyszał za plecami.

Odwrócił się, pełen najgorszych przeczuć. Nie zobaczył jednak koszarnej tiulowej bezy. Ashley miała na sobie srebrną suknię w znakomitym guście. Delikatne cienkie ramiączka muskały jej ramiona, wycięcie odsłaniało tylko tyle i aż tyle, by poczuł, że spodnie zrobiły się za ciasne.

Lekkim krokiem, jakby płynęła w powietrzu, zbliżyła się do niego. Poruszała się z niesamowitą gracją. I tak jak kilka dni temu pomyślał, że reakcja ciała kłóci się z opinią o niej, jaką rozum usiłuje mu narzucić.

- Coś nie tak? - zapytała. - Przesadziłam?

Suknia wygląda idealnie, ty cała wyglądasz idealnie, pomyślał. Kłopot polega na tym, że pod wszystkimi innymi względami nie jesteś idealna. Usilnie starał się przypomnieć sobie wszystkie zachowania i wypowiedzi Ashley, które świadczyły, że nie jest kobietą dla niego.

- Skądże. Wyglądasz w porządku.

Ashley uniosła brwi. Jej żywe brązowe oczy zdawały się jeszcze większe.

- Przynajmniej nie muszę się martwić, że zameczysz mnie uprzejmościami - zaripostowała.

Zmobilizował całą siłę woli, aby zapanować nad pokusą złamania reguł umowy biznesowej i pocałowania Ashley. Wskazał drzwi.

- Idziemy?

Limuzyna czekała na nich w garażu podziemnym. Ashley wyjaśniła Marcusowi, że to dlatego, iż na ulicy zgromadziła się grupka jej fanów. Dla Marcusa było to kolejne potwierdzenie, że Ashley nie jest odpowiednią partnerką. Fani oznaczają koniec

z prywatnością.

Podczas jazdy Ashley co chwila wyjmowała z torebki lusterko, przeglądała się w nim i wzdychała.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

- Och, tak. Po prostu trema mnie zżera.

Wziął głęboki oddech. On też był zdenerwowany. W myślach powtarzał sobie, że chodzi o ratowanie firmy. O nic innego. Jutro on i Ashley na nowo zaczną się spierać o kurz i hałas w korytarzu.

- Chyba powinniśmy ustalić wspólną wersję - odezwała się. - Ludzie zechcą wiedzieć, jak się poznaliśmy. I na ile poważnie się traktujemy.

Pomysł budowania romantycznej historii wydał mu się aberacyjny.

- Nie możemy po prostu powiedzieć prawdy? - zapytał. - Jesteśmy sąsiadami. Nasza znajomość dopiero się zaczyna. To nie wystarczy?

- A jeśli padnie pytanie o naszą randkę? Jeśli ujawnimy prawdę, wszyscy się dowiedzą, że nie jesteśmy parą.

Marcus odchrząknął.

- To niczyj interes.

- Prasa będzie twierdzić, że wręcz przeciwnie. - Ashley zaczęła nerwowo pstrykać ozdobnym zameczkiem srebrnej torebki. - Dadzą nam wycisk. Lepiej powiedzmy, że byliśmy na wspólnej kolacji i coś między nami zaiskrzyło. Zataimy, że na pożegnanie uścisnęliśmy sobie dłonie, a następnego dnia wstąpiliśmy na ścieżkę wojenną.

Marcus przekonał się, że Ashley nie unika niewygodnych tematów.

- Zachowałem się jak dżentelmen. Nie chciałem cię zwodzić.

- Nie chciałeś również dać mi szansy niczego wyjaśnić. Wiemy, że wypitałam kieliszek za dużo. Byłam zdenerwowana. A kiedy jestem zdenerwowana, wygaduję głupstwa. - Nie musiał odpowiadać, bo na szczęście dotarli na miejsce. Rozbłysły flesze. Reporterzy wzięli ich na cel. - Zachowuj się tak jak ja - rzekła. - Nauczyłam się robić to, co chcą. Tak jest najlepiej. - Klepnęła go w kolano. - I błagam, wyluzuj. Wiem, że potrafisz. Takiego

Marcusa dziś potrzebuję, nie tetryka i zrzedę.

Zesztywniał. Dlaczego ona wciąż używa takich słów? Zrzedła. Tetryk. Nie ma pojęcia, przez co przeszedł. Rozprawy sądowe wymagały od niego zachowania powagi i opanowania. Nie zamierzał jednak teraz się tłumaczyć.

- Nie martw się o mnie. Wiem, jak się zachować na uroczystej gali.

- Świetnie. Zobaczymy, jak ci idzie.

Kierowca otworzył drzwi. Tłum zaczął wiwatować. Ashley stała na czerwonym dywanie, z uśmiechem odwróciła się do Marcusa i wzięła go za rękę. Wyraz jej oczu, szczery, ciepły, go rozbroił. Uścisnął jej miękkie palce i dał się poprowadzić do jaskini lwa.

Zewsząd otaczały ich kamery. Im szybciej i natarczywiej błyskały flesze, tym mocniej Ashley trzymała go za rękę, tym bliżej przyciągała go do siebie.

Potrzebowała kogoś u boku, a w nim budził się instynkt opiekuńczy. Ulegał mu, chociaż wiedział, że powinien z nim walczyć. Nie zakochaj się, powtarzał sobie w duchu. Nie zakochaj się. Nie...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ashley obiecała sobie, że wkroczy do wspaniałej sali balowej uśmiechnięta, zrelaksowana, bez tremy. To jej gala, to ona jest bohaterką wieczoru.

Na widok tłumu gości poczuła, jak opuszcza ją pewność siebie. Zawsze wolała kameralne spotkania bez mediów i całej tej pompy i parady. Obecność Marcusa u jej boku wywołała sensację. Reporterzy zarzucili ją gradem pytań.

- Opowiedz nam o nim.
- Gdzie znalazłaś takiego przystojnego Brytyjczyka?
- Jak ci się udało utrzymać waszą znajomość w tajemnicy?
- Wspaniale wyglądacie razem. Czy swatka znalazła męża i dla siebie?

Puls jej przyspieszył. Jeśli już teraz panikuje, pomyślała, to ten bal będzie torturą. Rozejrzała się w poszukiwaniu Grace, lecz nigdzie jej nie dostrzegła.

Tłum gęstniał, popychał Ashley i Marcusa ku sobie. Marcus zresztą świetnie się wywiązywał z zadania. Udzielał dowcipnych odpowiedzi, a gdy pytania stawały się coraz bardziej natarczywe, spoglądał na Ashley wzrokiem dodającym otuchy.

Wspięła się na palce i szepnęła mu do ucha:

- Chętnie bym się czegoś napiła.
- Świetny pomysł. Obojgu nam dobrze zrobi kieliszek czegoś mocniejszego.

W odpowiedzi uścisnęła mu dłoń. Takiego właśnie towarzysza dziś potrzebowała. Mężczyzny mocnego jak skała.

Torował im drogę przez tłum. Gdy ktoś chciał ją zatrzymać, wzruszała ramionami, wskazywała Marcusa i bezgłośnie poruszając wargami, mówiła: Chce się napić. Dotąd Marcus w roli partnera sprawdzał się idealnie, choć Ashley doskonale wiedziała, że udaje. Z własnej woli poszedłby z nią tylko na zebra-  
nie rady.

Postanowiła dostosować się do gry i pilnować, aby nie mówić wszystkich tych głupich rzeczy, które wyrzuciła z siebie tamtego feralnego wieczoru. Zwierzyła mu się wtedy, że James ją rzucił, bo stawiała pracę przed rodziną, ale nie miała już szansy wyjaśnić, że James był jedenaście lat od niej starszy i w wieku czterdziestu lat miał zupełnie inny program na życie.

Dotarli do baru.

- Dżin z tonikiem? - zapytał.

Kiwnęła potakująco głową.

Jakiś mężczyzna stuknął Marcusa w ramię, a gdy Marcus się obejrzał, przedstawił się jako Alan, jeden z księgowych stacji.

- Piję już drugiego drinka z Chambers No.9 i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Barman podał im szklanki. Ashley wypła łyk.

- Boski - mruknęła z rozkoszą.

Wypiła kolejny łyk. Dżin był naprawdę wyśmienity. Od razu poczuła się odrobinę lepiej.

- Dziękuję wam obojgu - odezwał się Marcus, wypił łyk dżinu i wdał się w dłuższą rozmowę z Alanem.

Tymczasem do Ashley ciągle ktoś podchodził. Najczęściej pytano o szczegóły nowej serii jej reality show.

- Jaka jest najbardziej niezwykła para, którą skojarzyłaś w tym sezonie? - zapytał jeden z dziennikarzy.

- Chyba para prawników pracujących dla konkurencyjnych firm. Jeszcze nie spotkałam dwojga ludzi tak zażarcie spierających się z sobą. Cały zespół ich skreślił, ale ja widziałam, jak między nimi iskrzy. Kiedy odsunęli na bok kwestie, które ich różniły, zakochali się w sobie. To jeden z moich ulubionych odcinków.

Marcus, który się im przysłuchiwał, pokiwał głową.

- Ashley wie, kiedy dwoje ludzi powinno być razem.

- Proszę powiedzieć coś o sobie - dziennikarz zwrócił się do niego. - I o swoim dżinie.

Ashley przysłuchiwała się, jak Marcus opowiada o ojcu, dziadku, innych przodkach i o historii destylarni. Ona nie mogła się pochwalić równie imponującym rodowodem, lecz nie miała z tego powodu kompleksów. Nie lubiła tylko tych pełnych

współczucia spojrzeń, gdy zapytana o rodzinę, mówiła prawdę o dwóch braciach i o kochających rodzicach, którzy borykali się z biedą.

- Produkcja dżinu to sztuka. Zaczynałem karierę zawodową w branży finansowej, ale jestem szczęśliwy, że mogę kierować rodzinną firmą i wprowadzać nasze produkty na rynek amerykański.

Gdy kończył mówić, nadeszła Grace. Ashley przedstawiła ich sobie i Marcus poszedł zamówić drinki.

- Dobrze wam idzie? - Grace szepnęła do ucha Ashley.

Ashley przysunęła się bliżej, aby nikt nie słyszał.

- Do tej pory tak. Ale zobaczymy, jak się zachowa w drodze powrotnej. Już nie będzie musiał być dla mnie miły. - Otaczało ich coraz więcej ludzi ze studia. - Jutro ci opowiem - pospiesznie dokończyła.

Grace wyciągnęła z torebki komórkę i spojrzała na wyświetlacz.

- Przepraszam, muszę iść. Jakiś problem z listą gości. - Poklepała Ashley po ramieniu. - Uśmiechaj się - rzuciła i zniknęła w tłumie.

Marcus podszedł z drinkami.

- Ashley? Chciałbym się dowiedzieć, skąd wytrzasnęłaś nowego chłopaka? - rozległo się za ich plecami.

Odwróciła się na pięcie i stanęła oko w oko z Maryann Powell, redaktorką internetowego portalu plotkarskiego, tego samego, który zamieścił jej zdjęcia, gdy kupuje lody w sobotni wieczór. Długonoga Maryann ze ślicznym zgrabnym noskiem była potworem w pięknym ciele.

Ashley, zasłaniając usta ręką, szepnęła do Marcusa:

- Uważaj na nią. To żmija.

Wyciągnął do Maryann rękę i się przedstawił.

- Marcus Chambers. Z kim mam przyjemność?

- Maryann Powell. Portal „Pogaduszki o celebrytach”.

Marcus dystyngowanie kiwnął głową.

- Aha. Jeszcze nie miałem okazji zapoznać się z tym portalem, ale jestem pewny, że prezentuje wysoki poziom.

Ashley wzdrygnęła się i wypila łyk dżinu z tonikiem.

- Pilnie śledzę, co się dzieje w twoim życiu, Ashley - rzekła Maryann. - Trzymam rękę na pulsie. Wiadomość o nowym mężczyźnie nie umknęłaby mojej uwadze.

Ashley siłą się powstrzymała, by nie wzniesć oczu do nieba.

- Jesteśmy sąsiadami. Dzięki temu udało nam się utrzymać naszą znajomość w tajemnicy.

- Mieszkamy drzwi w drzwi - wtrącił Marcus, zanim Maryann zdążyła otworzyć usta. - Los tak chciał.

- I? - zapytała Maryann. - Czekam na smakowite szczegóły tej znajomości. To wasza szansa. Mogę dać was jutro na stronę główną. Nasz portal to świetna reklama dla biznesu.

W tej samej chwili zza pleców Maryann wychynął fotoreporter i pstryknął im kilka zdjęć.

- Sprawa jest banalnie prosta - rzekł Marcus i otoczył Ashley ramieniem. - Umówiliśmy się na randkę i zaiskrzyło.

Gdyby nie była tak oszołomiona wrażeniem, jakie wywarł na niej jego dotyk, ucieszyłaby się, że Marcus zapamiętał lekcję. Tymczasem przyciągnął ją do siebie dokładnie tak, jak uczyniłby prawdziwy partner. Pod Ashley kolana się ugięły. Albo dżin uderza jej do głowy, albo muśnięcie palców Marcusa tak na nią działa.

- Wciąż jednak wydaje mi się dziwne, że nigdzie was razem nie widziałam. - Maryann nie dawała za wygraną. - To nie jest chwyt reklamowy? Dostaliśmy mnóstwo komentarzy po opublikowaniu tamtego zdjęcia z lodami, a to nie było znowu aż tak dawno. Jakoś szybko się uwinęłaś, Ashley. Może Grace maczała w tym palce? Jest świetną specjalistką od PR-u. Wiedziałam, że po tamtych zdjęciach nie odpuści.

Gdyby Ashley miała magiczną różdżkę, uczyniłaby Maryann niewidzialną. Musi się od niej uwolnić, bo zwariuje. Ramieniem objęła Marcusa w pasie, oparła mu głowę na ramieniu i stopą trąciła go w stopę.

- Nie, to nie była zmowa, tylko przypadek - skłamała.

Marcus kątem oka spojrzał na Ashley. Nie ulegało wątpliwości, że doskonale rozumie, o co jej chodzi.

- Przejdziemy się, kochanie? Wiem, że jest tu wiele osób, z którymi chcesz zamienić chociaż kilka słów.



Maryann przytrzymała go za ramię.

- Na dodatek twój wybranek to brytyjski magnat z branży alkoholowej, który pozuje do półnagich zdjęć w kalendarzu. Nie sądzisz, że to grubymi nićmi szyte?

Marcus odwrócił się jak na sprężynie.

- Przepraszam, ale to jest kalendarz charytatywny z dwudziestoletnią tradycją. A co do reszty... To gala na cześć Ashley i - powiódł wzrokiem po sali - i najwyższa pora na pierwszy taniec.

- Wziął Ashley za rękę i pociągnął za sobą. W ułamku sekundy dotarli na parkiet. Objął Ashley w talii i poprowadził na środek.

- Przepraszam, ale musieliśmy uwolnić się od tej jędry. Mam nadzieję, że umiesz tańczyć?

- Oczywiście - obruszyła się.

Jako mała dziewczynka spędziła wiele letnich wieczorów na werandzie okalającej dom, słuchając z rodzicami muzyki i ucząc się tańczyć jak dama. Teraz jednak muzyka była inna, znacznie powolniejsza i znacznie bardziej romantyczna.

- Nie chcę wydać się staroświecki - rzekł Marcus - ale jest przyjęte, że w tańcu to mężczyzna prowadzi partnerkę, a nie odwrotnie.

Ashley już jako siedmiolatka miała z tym trudności.

- Nie dość, że Maryann się na mnie wyżywa, to teraz ty wytykasz mi, że chcę cię prowadzić w tańcu?

Marcus przyciągnął ją do siebie i szepnął.

- Wyluzuj.

- Hej, to moja kwestia. - Wzięła głęboki oddech. Gdyby nie kilka warstw materiału między nimi, ten taniec miałby zupełnie inne znaczenie.

- Przepraszam, jeśli to, co powiedziałem, było dla ciebie kłopotliwe. Po prostu nie mogłem ścierpieć tej baby ani chwili dłużej - odrzekł.

Poczuła, że po raz pierwszy stoją po jednej stronie.

- Jestem pewna, że kiedyś odbije to sobie na mnie, ale cieszę się, że dałeś jej odpór. Prosiła się.

- Chyba powinienem ci wyjaśnić, o co chodzi z tym kalendarzem...

- Nie musisz. Widziałam go w necie.

Marcus uśmiechnął się znacząco.

- Czyli szukałaś na mnie haka, tak?

- Dziewczyna musi być ostrożna. W mieście roi się od nieciekawych typów. Musiałam sprawdzić, czy nie uciekłeś z Europy przed policją ścigającą cię za morderstwo.

Rozbawiony pokręcił głową.

- Kalendarz był wystarczającym powodem do ucieczki. Siostra mnie w to wrobiła i podejrzewam, że chodziło jej nie tylko o cel charytatywny. Byłem świeżo po rozwodzie, a ona wpadła na szalony pomysł, że powinienem szybko znaleźć sobie jakąś partnerkę.

Chętnie zapytałaby go o byłą żonę, lecz bała się, że zepsuje mu humor. Nie chciała tracić tego poczucia bezpieczeństwa, jakie dawały jej jego ramiona.

- Czyżby twoja siostra czyhała na moją posadę?

Roześmiał się ubawiony. Nareszcie udało jej się go rozśmieszyć, pomyślała. Do tej pory tylko go irytowała.

- Nie lubisz być w centrum zainteresowania, co?

Normalnie zachnęłaby się na taką sugestię, szczególnie z ust Marcusa, lecz teraz postanowiła być szczerą.

- Wiesz, uważam to za część mojej pracy, ale pierwszy odruch, kiedy wchodzę na przyjęcie, to odwrócić się i wziąć nogi za pas.

- Wolisz spotkania we dwoje?

Czyżby w jego głosie zabrzmiała zalotna nuta?

- Wolę być w centrum zainteresowania jednej osoby - odparła.

- Jak teraz.

- Właśnie tak.

Melodia zmieniła się, lecz Marcus wyraźnie nie miał ochoty wypuścić Ashley z objęć.

- Ludzie na nas patrzą - stwierdził.

- Zauważyłam.

- Ciekawe, co sobie myślą.

Ashley przełknęła ślinę, lecz nie zdołała zatrzymać słów, jakie cisnęły się jej na usta.

- Zastanawiają się, czy jesteśmy w sobie zakochani.

- Aha. Miłość. - Pokręcił głową. - Twoi fani będą tobą jeszcze bardziej zafascynowani, jeśli pomyślą, że swatka sama jest zakochana, tak?

- Tak mi mówiono.

- A ty wierzysz w ten slogan, że każdy ma gdzieś w świecie swoją drugą połowę? Czy tylko udajesz na użytek programu?

Zabawne, że jeszcze nigdy nikt nie zadał jej tego pytania, pomyślała.

- Głęboko w to wierzę.

Marcus powiódł wzrokiem po parkiecie. Rzeczywiście wszystkie oczy skierowane były na nich.

- Mam ochotę urządzić małe przedstawienie. Choćby tylko po to, aby zamknąć usta tej okropnej Maryann.

I znowu aksamitny tembr jego głosu wprawił ciało Ashley w rozkoszne drzenie. Mógłby przeczytać skład płatków śniadaniowych, a ona słuchałaby jak zaczarowana.

- Co masz na myśli?

- Jeśli to zrobimy, zacznijmy powoli, dajmy im przedsmak tego, co nastąpi później...

„To zrobimy” zabrzmiało intrygująco, szczególnie gdy była pewna, że nie ma na myśli „tego”. Uważaj, ostrzegł wewnętrzny głos.

- Oczywiście. Nie chcemy przybrać za szybkiego tempa - odparła, chociaż myślała tylko o błyskawicznej ucieczce od Marcusa i od wszystkich patrzących teraz na nią.

- Zacznę od pocałowania cię w policzek, szepnę ci do ucha, że wyglądasz przepięknie... - Mówiąc, od razu wprowadzał pomysł w czyn. Na policzku czuła dotyk jego warg, ciepły oddech muskał jej ucho i szyję.

Świat zawirował, lecz jednocześnie poczuła pokusę przekroczenia granic intymności, tak jak on to robił. Dotknęła jego karku, wsunęła palce w gęste włosy.

- Przepięknie, tak? Przedtem twierdziłeś, że wyglądam w porządku.

Jego oczy pociemniały. Wszystkie dźwięki przycichły, świat dokoła poruszał się w zwolnionym tempie.

- Kłamałem. Wyglądasz oszałamiająco.

Poczuła, że policzki jej czerwienieją.

- A ty jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znam.

Przyłożył jej dłoń do policzka i spojrzał na nią tak, jakby od dawna to planował. W jego oczach nie było wahania, tylko determinacja paraliżująca jej mechanizmy obronne. Ashley serce zabiło mocniej, poczuła się, jak gdyby stała na parkiecie naga. Twarz Marcusa zbliżała się do jej twarzy, powieki lekko mu opadły. Ona też opuściła powieki. Zanim zdążyła odetchnąć, zamknął jej usta pocałunkiem. Jeszcze żaden mężczyzna nie całował jej tak jak on. Błysnęły flesze.

Marcus oderwał wargi od jej ust.

- Mam nadzieję, że dostali to, o co im chodziło - szepnął.

Ashley kiwnęła głową. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wciąż była w szoku.

- Bo muszę przyznać, że ja tak - dokończył.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Idziemy.

Spojrzała na Marcusa. Jego bliskość uniemożliwiała jej racjonalne myślenie, zaufała więc sygnałom, jakie wysyłało jej ciało. Jej jedynym pragnieniem było zostać z nim sam na sam. Marcus albo uda, że pocałunek był błędem, wówczas obecność świadków na pewno nie będzie pożądana, albo posunie się krok dalej. W takim wypadku dobrze mieć w pobliżu mebel, na którym można przyjąć pozycję horyzontalną.

- Nie musisz zostać? - zapytał.

Pokręciła głową. Wiedziała, że spotka ją reprimenda ze strony Grace, ale tym się nie przejmowała.

- Nie. Nie mam ochoty odpowiadać na pytania o pocałunek. To gala na moją cześć, ale mam już dość.

- W takim razie idziemy.

W ramach przywilejów przysługujących gościom honorowym limuzyna Ashley czekała przed wejściem. Odjechali w nowojorską noc, pełną świateł i nieustającego ruchu.

- Co to był za wieczór! - zagadnął Marcus.

Ashley, rozkosznie podniecona, gorączkowo szukała w myślach jakiejś dowcipnej odpowiedzi, lecz bez skutku.

- Skończył się lepiej, niż się spodziewałam.

Zareagował śmiechem. Nie o to jej chodziło, by go rozśmieszyć. Pewnym ruchem położyła odwróconą dłoń na siedzeniu między nimi, jak gdyby prosząc o dotyk jego ręki. Chciała, aby na nią spojrział, ale siedział ze wzrokiem utkwionym w jej dłoni. Czy dobrze zrobiła? W oczekiwaniu serce biło jej coraz szybciej.

Po chwili, która była trwającą wiecznością torturą, Marcus wyciągnął rękę, nie ujął jednak jej dłoni i nie uścisnął, tylko koniuszkami palców lekko wodził po siatce linii w jej wnętrzu.

- To jest linia życia - zauważył. - Jeśli dobrze pamiętam, taka jak twoja znaczy, że ludzie mogą na ciebie liczyć w potrzebie.

To prawda. Chciała, aby ludzie na niej polegali, szczególnie rodzice.

- Potrafisz czytać z ręki?

- Fachowo nazywa się to chiromancją i jest sztuką znaną od wieków.

- Przyznam, że mnie zaskoczyłeś.

Marcus spojrział na nią z uśmiechem.

- Może nie jesteś aż tak spostrzegawcza i przenikliwa, jak ci się wydaje?

- Jestem bardzo wnikliwą obserwatorką i widzę, że nie lubisz ujawniać prawdy o sobie.

Nie odpowiedział. Powiódł palcem po drugiej linii przecinającej wnętrze jej dłoni.

- To linia głowy albo rozumu. Twoja mówi, że odczytujesz uczucia i emocje innych. I że je rozumiesz.

- Widzisz? Mówiłam ci, że jestem przenikliwa.

- Ta linia mówi też, że często zmieniasz zdanie. Nie jestem przekonany, czy to pozytywna cecha. Może utrudnić życie ludziom jakoś z tobą związanym.

- Niekoniecznie. To także znaczy, że jestem elastyczna.

- Linia serca się rozdziela...

- Widać, że miałam złamane serce?

Złękła się, że Marcus odgadnie, że cierpi. Że czuje się samotna. Że potrzebuje miłości.

- Nie. Raczej że masz tendencję do stawiania uczuć innych przed własnymi. Powinnaś bardziej się skupić na tym, czego ty pragniesz, Ash. - Po raz pierwszy użył zdrobnienia. Sprawilo jej to ogromną przyjemność. Tymczasem przestał analizować linie na jej dłoni, a zaczął palcami delikatnie zataczać kółka, doprowadzając ją tą pieśczożą na skraj szaleństwa. - Twoja skóra jest taka miękka. - Jego głos przeszedł w lekko chropawy zmysłowy szept. - Mógłbym jej dotykać bez końca.

- A ja mogłabym ci na to pozwalać też bez końca.

To prawda.

Marcus poprawił się na siedzeniu, poły smokingu rozchyliły się i Ashley dostrzegła, że jest podniecony. Po raz pierwszy tego wieczoru poczuła, że może się odprężyć. W takim stanie żaden

mężczyzna nie zmienia zdania. Przynajmniej ona się z takim nie spotkała.

Na szczęście limuzyna wjechała już do podziemnego parkingu pod ich kamienicą. Ashley odchrząknęła, przyglądała włosy, podziękowała kierowcy, wysiadła i niemal biegiem ruszyła do windy. Ku jej niewysłowionej uldze mieli ją tylko dla siebie.

Teraz, kiedy wszystko szło po jej myśli, uznała za stosowne zadać rutynowe pytanie:

- Masz ochotę wstąpić na chwilę do mnie?

- Już się bałem, że tego nie zaproponujesz - odparł, wziął ją za rękę i uśmiechnął się, jakby chciał ją zjeść.

Z przyjemnością byłaby jego śniadaniem, lunchem i kolacją.

- Nie musisz sprawdzić, jak opiekunka radzi sobie z małą?

- Nie. Z Lilą została moja siostra.

Winda zadzwoniła. Ashley ścisnęła rękę Marcusa i zaprowadziła go do mieszkania. Gdy znaleźli się w środku, upuściła torebkę na podłogę, a on zrzucił z siebie marynarkę. Znowu wzięła go za rękę i położyła sobie jego dłoń na ramieniu. Kciukiem zsunęła ramiączko, a on zrobił to samo z drugim.

- W samochodzie powiedziałaś, żebym skoncentrowała się na tym, czego chcę, więc posłucham rady - rzekła.

Przez okno za plecami Marcusa wpadały do mieszkania światła miasta, rzucając cień na jego twarz, wyostrając kontury.

- Jesteś taka piękna - szepnął, gładząc ją po policzku. - Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę całą.

- I wzajemnie. Chcę sprawdzić, czy zdjęcie w kalendarzu nie kłamało.

Marcus roześmiał się.

- Naprawdę je oglądałaś?

- Naprawdę.

Wspięła się na palce, dłonie oparła mu na ramionach i pocałowała go mocno. Marcusowi podobała się jej żywiołowość. Jej podekscytowanie i entuzjazm udzieliły mu się, przypomniały, że żyje. Gdyby chciał, mógłby czerpać energię z jej sił witalnych. W limuzynie zastanawiał się, czy to dobry pomysł, lecz miał już dość ciągłego zadawania sobie tego pytania. Ashley go pragnie.

On pragnie jej. Są dorosłymi ludźmi zdolnymi do podejmowania samodzielnych decyzji.

Myślenie zostawmy na później.

Oddał pocałunek. Splótł język z jej językiem, przyciągnął ją do siebie, znalazł zawieszkę zamka błyskawicznego na plecach, pociągnął w dół. Dech mu zaparło, gdy dotknął gładkiej skóry, przesunął dłoń niżej i zatrzymał na brzegu koronkowych majteczek.

- Możemy przejść do sypialni? - zapytał.

- Możemy.

Wzięła go za rękę - drugą przytrzymała suknię przy piersiach - i zaprowadziła w głąb korytarza. W sypialni stanęła na wprost Marcusa, opuściła ręce, suknia ześliznęła się na podłogę.

Sycił wzrok widokiem jej długich nóg, szczupłych bioder, cudownych nagich piersi. Wyciągnął ręce, dotknął sutków, poczuł, jak twardnieją.

- Nie nosisz stanika?

- Do tej sukni nie potrzebowałam - odparła i cicho jęknęła. - Musimy uwolnić cię od tego.

Był pod takim wrażeniem, że zapomniał o ubraniu. Szarpnął krawat, rozpiął koszulę. Zręczne palce Ashley rozpięły mu pasek i spodnie. Patrzył, jak kładzie mu dłonie na piersiach i pokrywa jego tors drobnymi pocałunkami. Nad jej głową zobaczył budzik na stoliku nocnym. Zostało im niewiele czasu. Obiecał Joannie, że wróci przed północą, i chociaż namawiała go, by został dłużej, poczuł wyrzuty sumienia.

Ashley usiadła na łóżku i przywołała go do siebie.

- Chodź...

Jej zmysłowy uśmiech i błysk w oku sprawiły, że zapomniał o wszystkich rzeczach, jakich przyrzekł nie robić. Wyciągnął się obok niej i pogładził jej brzuch. Potem nachylił się i wziął do ust koniuszek piersi. Ashley wygięła lekko plecy.

- Och, jak dobrze - mruknęła.

Wtedy wsunął dłoń pod brzeg jej majteczek i pociągnął w dół. Ashley uniosła biodra.

- Dotknij mnie, proszę, nie wytrzymam... - szepnęła, a kiedy



spełnił jej prośbę i zaczął pieścić wewnątrz ud, zadrżała, przewróciła się na bok i przywarła do niego.

Już zapominał, jakie to uczucie mieć nad kobietą władzę w łóżku i dostarczać jej zmysłowych doznań aż do osiągnięcia rozkoszy.

- Tego potrzebujesz? Tak lubisz?

- Tak. I mów do mnie, Marcusie. Lubię mężczyzn, którzy mówią do mnie w łóżku.

To nie była prośba, lecz żądanie, które rozbudziło w nim męską ambicję. Zmienił rytm pieszczot, jak gdyby chciał się z nią droczyć, drażnić.

- Będę mówił, jeśli będziesz mi odpowiadać.

- Czy dla ciebie każda sytuacja to okazja do negocjacji? - Wsunęła mu kolano między uda. - Bo w tej chwili gotowa jestem na daleko idące ustępstwa.

Jej błyskotliwy dowcip jeszcze bardziej go podniecił.

- Powiedz, czego chcesz. Spełnię każde twoje żądanie.

- Zataczaj kółka. Całą dłonią. Nie musisz być delikatny.

Spełnił jej prośbę. Ashley odchyliła głowę, pchnęła biodra do przodu.

- Tak. Dokładnie tak - szepnęła bez tchu.

Jej jęk stawał się coraz głośniejszy, ponaglący, aż z krzykiem zastygła w bezruchu. Gdy tylko złapała oddech, odszukała jego wargi i pocałowała go mocno i namiętnie. Pchnęła go na plecy, siadła mu na biodrach.

Dobrze, że wciąż miał na sobie bokserki.

- Masz gumkę, prawda? - zapytała.

- Ty nie masz?

- Nie. Zrobiłam sobie przerwę od mężczyzn, nie pamiętasz? Mówiłam ci o tym podczas naszej randki.

- Uznałem to za kokieterię. Nie podejrzewałem, że mówisz serio.

Pokręciła głową i znowu go pocałowała.

- Wierz mi, mówiłam serio. Od miesiący nie byłam w łóżku z mężczyzną, więc proszę, powiedz, że masz gumkę, bo w przeciwnym razie jedno z nas będzie musiało skoczyć do drogerii na rogu.

- Nie trzeba. Mam... - Rzeczywiście po przyjeździe do Nowego Jorku i kazaniu Joanny o konieczności wyjścia do ludzi zopatrzył się w prezerwatywy. Rzecz w tym, że teraz znajdowały się w mieszkaniu naprzeciwko.

Całe jego życie było naprzeciwko. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. To tam powinien być teraz, nie w łóżku kobiety, która się dla niego nie nadaje.

Przestań, nakazał sobie w duchu. Wziął głęboki oddech, usiłował ogarnąć myśli. Trzyma w ramionach olśniewającą kobietę, której pragnie od miesięcy, która sprawia, że czuje się dawnym sobą. Jednakże tamten mężczyzna popełnił wiele błędów. Przez pięć lat żył z klapkami na oczach, ignorował sygnały świadczące o narastającym kryzysie małżeństwa i forsował swoją wolę.

Czy teraz znowu to robi? Usiłuje samego siebie przekonać, że seks z Ashley jest okej, bo ma taką zachciankę? Świadomość, że zachowuje się jak ostatni egoista, ostudziła jego namiętność. Przecież przysiągł sobie, że się zmieni.

- Nie mogę tego zrobić - odrzekł.

Te słowa zaskoczyły go. Jak może ignorować falę pożądania przetaczającą się przez jego ciało i osiagającą kulminację w dolnych partiach brzucha? Trudno. Musi nauczyć się samokontroli.

W oczach Ashley zobaczył szczere zdumienie.

- Nie rozumiem.

- Oboje wiemy, do czego sytuacja zmierza, ale ja tego nie mogę zrobić. Nie mogę wdać się w romans. Nie jako ojciec. Nie mogę zapomnieć, że Lila jest częścią mojego życia. Tu chodzi o znacznie więcej niż tylko o mnie.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że wdajemy się w romans.

Odsunęła się od niego, podciągnęła kołdrę pod szyję. Marcus pokręcił głową.

- Nie potrafię przespać się z tobą ot tak, jeden raz. Co byłoby ze mnie za mężczyzna?

- Kto mówił o przespaniu się tylko raz? Może zwolnijmy tempo? Cztery godziny temu byłam święcie przekonana, że mnie nienawidzisz. Daj mi przynajmniej szansę nadażyć za twoim tokiem myślenia. Nie tylko ty liżesz rany po trudnym rozstaniu.

Każde wypowiedziane przez nią słowo potwierdzało, dlaczego

taki układ by się nie sprawdził, lecz Ashley tego nie rozumiała.

- Nie nazwałbym fiaska mojego nieudanego małżeństwa „trudnym rozstaniem”. - Było znacznie gorzej. Rozwód omal go nie zabił i dopiero przyszłość pokaże, czy to się nie odbiło na Lili. Podniósł spodnie i szybko je naciągnął. - Ja nie uznaję zwolnionego tempa. Jesteś inteligentną piękną kobietą sukcesu i gdzieś na świecie żyje idealny partner dla ciebie. Ale ja nim nie jestem.

Włożył koszulę, nawet nie zapiął guzików.

- Dopiero się poznajemy. Lubię cię, nawet mimo twojego zachowania. I wydaje mi się, że ty też mnie lubisz, ale za dużo myślisz o tym, co jest dobrym pomysłem, a co nie, i czego ja chcę, a czego nie.

- Nie wzięło się to z powietrza - odparował. - Podczas naszej pierwszej randki powiedziałaś, że twój ostatni partner cię rzucił, bo nie chciałaś wyjść za niego za mąż i zostać matką jego dzieci. Zdaję sobie sprawę, że za wcześnie poruszać tak poważne tematy, ale moja sytuacja tego wymaga. Nie mogę udawać, że jest inaczej.

- Wtedy nie pozwoliłeś mi dokończyć. Za właściwego człowieka wyszłabym za mąż, ale nie zapominajmy, że przez ostatnich kilka miesięcy zachowywałeś się wobec mnie tak, jakbyś mnie nie lubił.

Wiedział, że jego zachowaniu można by coś zarzucić, lecz miał ku temu powody.

- Dla mnie nie ulega wątpliwości, że nie pasujemy do siebie - oświadczył. - Fizycznie się pociągamy, ale poza tym stanowimy całkowite przeciwieństwa. Ja jestem człowiekiem poważnym, ty nie.

- Całe życie jestem poważna.

- Naprawdę? Telewizyjny show poświęcony swataniu, a w przerwach remontowanie i meblowanie mieszkania powodujące konflikty z sąsiadami? Widocznie różnie rozumiemy określenie poważny.

Mimo przyćmionego światła widać było, jak bardzo dotknęły ją te słowa. Nie był z siebie dumny, ale uznał, że może tak będzie lepiej. Łatwiej mu będzie trzymać się od niej z daleka.

Ashley, owinięta kołdrą, wyskoczyła z łóżka.

- Znakomicie. Wiesz co? Masz rację. Nie pasujemy do siebie.

Idź już.

- Czyli co do tego jesteśmy zgodni?

- Tak. Ten jeden raz jesteśmy zgodni.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na biurku Ashley leżał nie jeden, ale blisko tuzin tabloidów, które na pierwszych stronach zamieściły zdjęcie jej i Marcusa złączonych namiętym pocałunkiem i opatrzyły na przykład takim podpisem: „Pocałunek znany jak świat długi i szeroki”. Gdyby znali dalszy ciąg tej historii, pomyślała Ashley, napisaliby: Brytyjski byczek odrzuca względy swatki bez szans na zamążpójście.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku i kwaśny smak w ustach. A przecież powinna czule pielęgnować wspomnienie tej chwili, kiedy zaczęła w niej kiełkować nadzieja, że Marcus nie uważa jej za uprzykrzoną wariatkę.

Opadła na krzesło za biurkiem i zagłębiła się w lekturze. Reporterzy nie ograniczyli się do soczystych opisów samego pocałunku. Nie omieszkali też poinformować czytelników, że para rozgrzana zmysłowym tańcem opuściła galę długo przed jej zakończeniem.

Cudownie, pomyślała Ashley, teraz wszyscy wyobrażają sobie ciąg dalszy, którego nie było.

- Puk, puk. - Grace wsunęła głowę do gabinetu Ashley. - Co to był za wieczór! Czy raczej co to był za pocałunek? - Uniosła w górę brwi.

Ashley powinna była przewidzieć, że pocałunek dostarczy tematów do żartów.

- Błagam, zostaw mnie w spokoju. Prosiłaś o romans i spełniłiśmy twoje życzenie.

Romans! Pożal się Boże, pomyślała.

- Ja nie będę ci dokuczać z tego powodu. Dzisiejszy odcinek ma zapewnioną rekordową oglądalność. Tam na górze nie posiadają się z radości. Czekają tylko do poniedziałku, kiedy zobaczymy dane, i zacierają ręce, bo będą mogli zwiększyć stawki za reklamy.

Pieniądze. O to przede wszystkim chodzi.

- Cieszę się, że się cieszą. I mam nadzieję, że firma Marcusa też zyska, a on pozwoli mi w spokoju dokończyć remont.

Znowu spojrzała na zdjęcie. Boże, jaki on jest seksy. Już samo patrzenie na niego ją kręciło. Odrzucenie jednak bolało, wywoływało smutek, nawet gniew, a to niebezpieczna mieszanka.

- Zaraz, zaraz... Nie było dalszego ciągu? Sprawialiście wrażenie, że nie możecie się od siebie oderwać.

- Powiedzmy, że dalszy ciąg spalił na panewce - odparła Ashley lekko łamiącym się głosem, zdradzającym, że bardzo ją to dotknęło.

Grace wysunęła się na brzeg krzesła.

- Dobrze się czujesz? Nie chcesz mi o tym opowiedzieć?

Ashley pokręciła głową.

- Nie chcę tego odgrzebywać. Cieszę się, że gala była ogromnym sukcesem promocyjnym, ale dla mnie była przeżyciem, po którym długo będę się zbierać. Odrzucenie przez Marcusa Chambersa to wątpliwa przyjemność.

- Odrzucił cię?

- Tak ci trudno w to uwierzyć? Znasz jego stosunek do mnie. Wczorajszy wieczór okazał się gwoździem do trumny. W tej chwili chcę dokończyć remont i do jego powrotu do Anglii omijać go szerokim łukiem.

- Kiedy to będzie?

Ashley przełknęła ślinę.

- Wizę i pozwolenie na pracę dostał chyba na pięć lat.

- Posłuchaj, to absurd. Jestem przekonana, że cokolwiek zaśzło między wami, było nieporozumieniem.

- W żadnym wypadku. Temat zamknięty. Pora wycisnąć z sukcesu, co się da, i ruszyć do przodu.

- Zgoda. Góra stawia sprawę jasno: chcą więcej takich momentów. - Grace nachyliła się nad biurkiem i palcem stuknęła w zdjęcie.

Ashley wiedziała, że się nie przesłyszała. Niemniej wcale jej to nie przypadło do gustu. Ona i Marcus muszą trzymać się od siebie z daleka.

- Powiesz im, że to niemożliwe. Marcus mnie wprost nie cier-

pi.

- Wiesz, że nawet nie zechcą słuchać. Pocałunek był bardzo przekonujący. - Grace wskazała ręką biurko zasłane gazetami. - Spójrz na was. Wszystko bym oddała za taki pocałunek.

Ashley zgarnęła gazety i zdecydowanym tonem oświadczyła:

- Wykluczone.

- Nie muszę ci mówić, że góra nie jest zadowolona, że wyszliście wcześniej. Gdyby nie te zdjęcia, byłabyś w tarapatkach.

- Błagam, ja po prostu... - Po prostu chciałam zostać z nim sam na sam. - Po prostu rozboleła mnie głowa.

- Akurat! Widziałam twoją minę, kiedy schodziliście z parkietu. - Grace usiadła głębiej i odchyliła się na oparcie. - A gdybym ci powiedziała, że od tego zależy moja posada?

- Nie mogą cię zwolnić z takiego powodu.

- Mówię o awansie. Jestem poważną kandydatką na następczynię Becky Jensen, która odchodzi z początkiem czerwca.

- Zostałabyś szefową działu promocji i reklamy? Dla całej stacji?

Grace kiwnęła głową.

- Tak. Przejęłabym cały kram.

Grace pochodziła z podobnej skromnej rodziny jak Ashley, i zawsze się wspierały. Razem z siostrą mieszkała w małej dziupli. Poza tym spłacała kredyt za studia. Ashley natychmiast ogarnęło poczucie winy. Była ostatnią osobą, która odjęłaby komuś chleb od ust, a tu chodzi o bliską przyjaciółkę.

- Nie wiem, jak go skłonić, żeby się zgodził.

Grace założyła nogę na nogę i zamyśliła się głęboko.

- Oboje musicie jeść, prawda? - stwierdziła, okręcając pasmo włosów wokół palca. - Umów się z nim na kolację. Użyj argumentu, że to dobra reklama dla Chambers Gin.

Ashley westchnęła.

- Jedna kolacja?

Dlaczego to zadanie wydaje się herkulesowe? Bo Marcus postawił sprawę jasno. Nie może się do niej zbliżyć. Koniec. Kropka.

- Potem sama zdecydujesz, co dalej. Świat dostanie sygnał. I wszyscy będą się zastanawiać, co tam we dwoje porabiacie na

jedenastym piętrze waszej pięknej kamienicy. Mieszkacie drzwi w drzwi, prawda? Okazja trafi się sama.

Ashley nie czuła się na siłach dyskutować z Grace.

- Zgoda - odparła. - Zaproszę go, ale niczego nie obiecuję.

Grace wstała, przycisnęła do piersi plik gazet i uśmiechnęła się zwycięsko.

- Gdzie oglądasz dzisiejszą premierę? Może wpadniesz do mnie?

Ashley pokręciła głową.

- Żartujesz? Ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę, jest oglądanie siebie w telewizji.

Marcus wszedł do gabinetu Joanny akurat w chwili, gdy odkładała słuchawkę na widełki. Po całym dniu pracy musiał wymienić się z nią informacjami. Wczorajsza gala i pocałunek uwieczniony na zdjęciu przyniosły efekty. Przez cały dzień napływały nowe zamówienia. Personel dwoił się i troił, aby nadażyć z ich przyjmowaniem.

- Dzwonił tata - poinformowała Joanna. - Jest uszczęśliwiony. Bardzo dawno nie słyszałam u niego takiego podniecenia.

Widocznie wieść o pocałunku dotarła na drugi brzeg oceanu.

- Nowe zamówienia?

- Lawina. I nie tylko na No.9. W porównaniu z kwietniem zeszłego roku liczba zamówień na nasz tradycyjny dżin wzrosła ponad trzykrotnie. Zwiększamy produkcję w destylarniach w Zjednoczonym Królestwie i chyba musimy rozważyć podobne działania tutaj.

Marcus już zaplanował spotkanie z kierownikiem produkcji na temat zwiększenia mocy przerobowych. Problem polegał jednak na tym, że w nowej destylarni jeszcze nie dokonano pełnego rozruchu maszyn.

- Tata pytał, czy Ashley George będzie dalej promowała nasz dżin. Podejrzewam, że nie on jeden zastanawia się nad tym.

Psiakrew! Wyobraził sobie wyciętą z tektury postać Ashley naturalnych rozmiarów z butelką dżinu marki Chambers w ręce i Joannę namawiającą go, aby ustawić taką reklamę w holu obok recepcji. Nie dość, że drzwi mieszkania Ashley znajdują



się naprzeciwko jego drzwi, to jeszcze codziennie rano będzie mijał jej podobiznę! Przecież na tym się nie skończy!

- Nie - uciął. - Wczorajsza gala była wydarzeniem jednorazowym. Nie ma żadnego związku pomiędzy nami a programem pani George.

Na twarzy Joanny pojawił się ironiczny uśmiech. Wzięła do ręki jedną z porannych gazet.

- Czy to nie dowód, że jednak istnieje silny związek między Ashley George i nami?

- Ten pocałunek był na pokaz - skłamał Marcus. - I nigdy się nie powtórzy.

Gdy wspominał pocałunek, czuł się jak na rauszu, ale gdy myślał o zakończeniu wieczoru, dostawał moralnego kaca. Nie ulega kwestii, że musi trzymać się jak najdalej od Ashley George.

- Nigdy nie mów nigdy - odparła Joanna. - Wczorajsza gala była dla nas ogromną promocją. No i nareszcie kogoś pocałowałeś - zachichotała.

- Błagam, możemy rozmawiać jak dorośli, a nie jak para nastolatków? Wczorajszy wieczór się nie powtórzy. Koniec dyskusji.

- No właśnie... - zaczęła i umilkła.

- Co właśnie?

- Tata chce, żebyś znowu gdzieś się z nią wybrał.

- Tak powiedział? - Marcus aż uniósł się na krześle.

Joanna potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak. A ja się z nim zgadzam. Powinieneś zaprosić ją na kolację w podziękowaniu. Dla naszej firmy to była świetna reklama i nie zapominaj, że pomysł z rynkiem amerykańskim wyszedł od ciebie. - Joanna postukała w klawiaturę laptopa. - Spotkanie Ashley George to zrzącenie losu. Najlepsze od przyjazdu do Nowego Jorku. - Poklepała stos nowych zamówień piętrzący się na biurku. - Jeśli dobrze rozegrasz karty, to będzie też najlepsze, co ci się przytrafiło w życiu prywatnym.

- Jak mam to rozumieć?

Joanna zamknęła laptop.

- Ona jest urocza. Nie poznałam jej osobiście, ale sprawia wrażenie miłej kobiety.

- Wiem, do czego zmierzasz, i proszę cię, przestań. Znasz moją sytuację lepiej od innych.

Wstała, obeszła biurko i stanęła przed nim.

- Jaka jest twoja sytuacja, Marcus? Harujesz od świtu do nocy, aby sprostać absurdalnym standardom, jakie sam dla siebie ustanowiłeś, potem wracasz do domu i czytasz Lili bajki. W weekendy spacerujesz z nią po parku. W tym ogromnym mieście nie nawiązałeś żadnej znajomości. Na Manhattanie mieszkają tysiące samotnych kobiet. Któraś z nich byłaby wspaniałą żoną i matką, ale jeśli nie będziesz jej szukał, to nie znajdziesz.

Marcus skrzyżował ręce na piersi i oświadczył:

- Szukałem. Od przyjazdu pół roku temu umawiałem się z trzema kobietami. Dla mnie to przyzwoita liczba.

- Łącznie z Ashley. I z każdą spotkałeś się tylko raz.

- Bo żadna nie wydała mi się odpowiednia. Nie ma sensu tracić czasu na spotkania z kobietą, jeśli wiem, że nie odpowiada moim oczekiwaniom. - Dla niego to było proste i logiczne, lecz dla Joanny nie. Już się o to spierali. - I wiesz, że w mojej sytuacji randkowanie wcale nie jest proste. Nie chcę pokazywać Lili żadnej kobiecie, dopóki nie będę miał wobec niej poważnych zamiarów. I nie oszukujmy się, większość młodych kobiet wcale nie pali się do zajmowania się cudzym dzieckiem.

Serce go bolało, gdy mówił te słowa. Kochana słodka Lila była jego skarbem. Wciąż nie mógł pojąć, jak Elle mogła ją porzucić, chociaż był tego świadkiem. Wyraz jej oczu świadczył, że sama jest przerażona brakiem uczuć macierzyńskich. Nigdy nie chciała zostać matką, ale wymógł to na niej. Wydawało mu się, że dziecko uratuje ich małżeństwo, lecz stało się inaczej, dziecko przesądziło o rozstaniu. Elle nie chciała udawać. Tęskniła za wolnością, pragnęła uciec z Anglii, od ojca, od presji, pod jaką żyła od dzieciństwa.

- A jednak Ashley cię pociąga. Ten pocałunek jest bardzo przekonujący.

Marcus zastanawiał się, jak Joannie udało się sprowokować go do zwierzeń.

- Jest bardzo ładna, nie zaprzeczam. Ale nie jest odpowiednia dla mnie. Tak samo było z Elle. Nie mogę powtórzyć tego same-

go błędu. Potrzebuję kobiety silnej, rozsądnej, na której mogę polegać. Ashley taka nie jest.

- Błagam, obiecaj, że na portalu randkowym nigdy nie napiszesz, że szukasz kobiety silnej, rozsądnej, na której możesz polegać, bo trafi ci się jakaś niewiarygodnie lojalna baba-chłop. - Joanna przysiadła się do brata, dotknęła jego dłoni. - Pragnę twojego szczęścia. Zaslugujesz na to. Zaproś Ashley na kolację. Podziękuj za życzliwość i reklamę. To aż takie wielkie poświęcenie?

Był w rozterce. Chciał zaprosić Ashley, dać im drugą szansę, przeprosić za wczorajszą noc, ale nie miał czasu na randkę z kobietą, z którą nie widzi przyszłości. Poza tym Ashley ma wszelkie prawo żądać jego głowy.

- Prawdopodobnie odmówi.

- Nie dowiesz się tego, jeśli nie zapytasz.

Wrócił pamięcią do wczorajszej nocy. Zobaczył wyraz twarzy Ashley, gdy opuszczał jej mieszkanie.

- Na pewno odmówi.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wysiadła z windy i przystanąła. Obiecała Grace, pomyślała. Jeśli ma zaprosić Marcusa na kolację, powinna to zrobić osobiście. Telefon albo esemes pasuje do nastolatków, a przecież jest dorosła. Dorosła kobieta robi, co ma do zrobienia, i nie dzieli włosa na czworo. A jednak kusilo ją, by pójść od razu do siebie. Wczorajsza noc nadwątlila jej poczucie własnej wartości.

Ostrożnie przysunęła się odrobinę bliżej drzwi Marcusa, nasłuchując. W mieszkaniu panowała martwa cisza. Jasne, przecież Marcus uwielbia ciszę i spokój.

Uniosła rękę, by zapukać, lecz ją opuściła. Jest po siódmej. Może to nieodpowiedni moment? Pora kłaść Lilę spać? Kąpać? Czytać bajkę?

Zrobiła gwałtowny zwrot, torebka wypadła jej z ręki, metalowy kubek termiczny z głośnym stukiem poturlał się po marmurowej posadzce. Schyliła się, zebrała rozsypane rzeczy, wrzuciła do torebki, podbiegła do swoich drzwi i zdążyła jeszcze wsunąć klucz do zamka, gdy za jej plecami rozległ się głos Marcusa:

- Ashley? - Znieruchomiła, potem powoli się odwróciła. - Usłyszałem jakiś hałas.

- Marcus? Zabawne, że na ciebie wpadłam.

Wciąż czuła się zraniona wczorajszym zachowaniem Marcusa, a jego widok tylko spotęgował ból, lecz nie chciała uciec i schować się w swojej norze, przeciwnie, walczyła z pokusą rzucenia się mu w ramiona.

- Doprawdy? Co w tym takiego dziwnego, że sąsiedzi przypadkiem się spotykają?

Pokręciła głową, chcąc ochłonać, przestać myśleć o doznaniach wywołanych jego pocałunkiem.

- Przepraszam, miałam męczący dzień.

Marcus wepchnął ręce do kieszeni. Ashley spojrzała na podwinięte do łokci rękawy koszuli oraz umięśnione przedramiona

i przeszedł ją zmysłowy dreszczyk.

- Eee... Jasne. Nie byłem pewien, czy ci podziękowałem za wczorajszy wieczór. To wszystko.

Na sekundę zamknął oczy. Czy słowo dziękuję aż z takim trudem przechodzi mu przez gardło?

Podziękować za co, pomyślała Ashley. Za galę czy za ciąg dalszy już u niej, kiedy najpierw ją rozebrał, a potem stwierdził, że nie jest odpowiednia? Musiała się powstrzymać, aby nie wyrzucić tego z siebie.

- I ja dziękuję - odrzekła.

Trudno, innym razem zaprosi go na kolację.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Draniu, dodała w myślach. Szybko weszła do mieszkania, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. W powietrzu unosił się zapach lakieru do drewna, lecz w tej chwili remont był ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Nie powinna była zapraszać Marcusa na galę. Teraz stosunki między nimi są nie tylko napięte. Są dziwne. Cała sytuacja jest dziwna. Po prostu głupia.

Powłokła się do sypialni. Miała wrażenie, że wraca na miejsce zbrodni. Gdyby w mieszkaniu nie panował taki bałagan, prześpałaby się na kanapie w salonie i nie musiałaby wdychać zapachu Marcusa, jakim przesycona była pościel. Zrzuciła szpilki, pomasowała obolałe stopy, potem zdjęła spódnice i bluzkę i włożyła spodnie do jogi i bawełnianą górę. Nareszcie trochę wygody.

Zaburczało jej w brzuchu. Nic dziwnego, zważywszy, że w ciągu całego dnia zjadła tylko batonik proteinowy. Dziś, tak jak co dzień, miała czas wypełniony do ostatniej minuty. Bardzo tęskniła za odpoczynkiem od harówki, ale rozpędzonego pociągu o nazwie „Swatka z Manhattanu” nie dało się zatrzymać. Właściciele stacji poważnie rozważali realizację „Pierwszej randki w przestworzach”, szalonego pomysłu Ashley na nowy reality show pokazujący pary spotykające się w samolocie lecącym przez kontynent z jednego wybrzeża na drugie.

Musi kuć żelazo póki gorące. W jej zawodzie dobra passa nigdy nie trwa długo, a ona nie może zawieść rodziny. I nie może

zawieść Grace. A to oznacza, że musi umówić się z Marcusem na kolację.

Zjadła zimne resztki *lo mein* prosto z pojemnika. Prace w kuchni posuwały się naprzód. Z zadowoleniem patrzyła na białe szafki i szary kwarcowy blat. Z puszek w ścianach sterczały co prawda jakieś przewody, ale już widać było koniec. Dotąd Marcus się nie skarżył. Dobre i to. Wyrzuciła pusty pojemnik do śmieci, wyjęła z lodówki butelkę wody mineralnej i wróciła do sypialni. Zanim umościła się na łóżku, odłożyła pilota do telewizora jak najdalej od siebie. Zegar na dekodерze pokazywał, że do rozpoczęcia jej programu zostały dwie minuty.

Skoro nie zamierza oglądać siebie w telewizji, została jej książka - niezbyt ciekawa - i telefon. Może zadzwonić do Marcusa i mieć to z głowy? Wysłać esemesa? Kiedy się nad tym zastanawiała, wyświetlacz komórki rozjaśnił się. Esemes od Marcusa. Omal nie dostała zawału z wrażenia.

„Nie śpisz jeszcze?”.

Czego on, do diabła, chce?

„Dopiero 8. Nie kładę się aż tak wcześnie”.

„Możemy porozmawiać?”.

Jeśli ma zamiar znowu mówić jej arcymięłe rzeczy, jest załatwiona.

„O czym?”.

„O zaproszeniu”.

Zaproszenie? Na co? Na ring? Blisko dwadzieścia cztery godziny temu użył jej dumy jako worka treningowego.

„I jak?”, odezwał się ponownie.

„Dobrze. Zadzwoń”.

Kilka sekund później rozległ się dzwonek.

- Cześć. - Zabrzmiało to tak zmysłowo i ciepło, że chciała wymierzyć sobie klapsa, aby przywołać się do porządku. Sama pogarsza sprawę, pomyślała.

- Wiem, że szykujesz się do oglądania premiery twojego show, ale nie zajmę ci dużo czasu.

- A ty zamierzasz to oglądać?

- Wieczorami nie oglądam telewizji.

- Aha. Nie, nie oglądam premiery. Nie oglądam moich progra-

mów. Nie znoszę widoku samej siebie. I ten głos! Potworność.

- Nie lubisz swojego głosu? Dlaczego? Ja mój lubię.

- Oczywiście, że lubisz. Mój południowy akcent w zestawieniu z twoim brytyjskim zawsze przegra.

W tle rozległa się muzyka z czołówki „Swatki z Manhattanu”.

- Oglądasz mnie teraz - rzekła. - Słyszę.

Nigdy nie była u Marcusa w mieszkaniu, więc musiała polegać na wyobraźni. Czy siedzi w pokoju dziennym z jej wiernymi fankami, nianią i gosposią? A może już poszły do domu, a on został sam? Może tak jak ona jest w sypialni, ubrany w piżamę i wyciągnięty na łóżku?

- Właśnie włączyłem. I teraz rozumiem, dlaczego nie lubisz swojego głosu.

Zrobiła rzecz niewiarygodną, chwyciła pilota, nacisnęła przycisk. Aż się skrzywiła, gdy pojawiła się na ekranie.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Podoba mi się twój głos, kiedy rozmawiamy, ale w telewizji brzmi sztucznie. Strasznie afektowanie.

Ashley opadła na poduszki. Głos rzeczywiście był jej słabą stroną.

- Cały show to sztuczne przedstawienie. Prawdziwa jest tylko rola swatki i ludzie, których kojarzy w pary. Reszta to dekoracje. Nawet to pomieszczenie, które teraz widzisz, nie jest moim biurem.

- Nie?

- Nie. Owszem, to jest gabinet psychoterapeuty, ale nie mój. W moim nie zmieściłaby się ekipa ze sprzętem.

- Ciekawe. Chociaż mnie to nie dziwi. Wszystkie reality show są naciągane. Pewnie dlatego ich nie oglądam.

Ashley nie miała już ochoty słuchać opinii Marcusa na temat swojego programu, dlatego zapytała krótko:

- Czego właściwie ode mnie chcesz, Marcusie?

- Tak, tak. Przejdźmy do rzeczy. Przecież to ja do ciebie zadzwoniłem.

- Właśnie.

Wyrzucić to z siebie, pomyślał. Albo odmówi i wtedy powiesz

ojcu i Joannie, żeby odczepili się od ciebie, albo się zgodzi i spędzisz wieczór na walce z rosnącą fascynacją jej osobą.

- Chciałem ci podziękować za zabranie mnie na wczorajsze przyjęcie. Zainteresowanie naszą ofertą skoczyło, a tego właśnie nam potrzeba.

- To znaczy, że mój głupi show wam pomógł, tak?

Marcus zdołał powstrzymać kąśliwą ripostę, jaką już miał na końcu języka, i rzekł:

- Posłuchaj, wiem, że moje uwagi mogą sprawiać wrażenie, że nie traktuję tego, co robisz, poważnie, ale przecież masz rzesze fanów i cieszę się z tego.

- Uważaj, Marcus, bo prawie ci się udało mnie obrazić - ostrzegła. Zasłużył na reprimendę nie tylko z powodu tej uwagi. - I przypomnij mi kiedyś, żebym ci pokazała, jak serio traktuję moją pracę.

Przerwa na reklamy dobiegła końca. Teraz widział, jak Ashley idzie zatłoczoną ulicą, potem wchodzi do biura, ale jak go poinformowała, to nie jest jej prawdziwy gabinet. Telewizyjna Ashley też nie jest prawdziwa. Prawdziwa Ashley, całkiem sama, znajduje się tuż za ścianą. Niewykluczone, że jej sypialnia przylega do jego sypialni. Zdusił w sobie pokusę zapytania, jak jest ubrana. Uczepił się myśli, że ma na sobie luźny podkoszulek i spodnie dresowe, chociaż wyobraźnia podsuwała mu obraz Ashley w skąnym topie i spodniach do jogi.

- Przepraszam. Ile jeszcze razy mam to powtórzyć?

- Nie wiem. Lubię brzmienie tego słowa w twoich ustach. Powiem ci, kiedy będę miała dość.

Na to też zasłużył.

- Przepraszam. Już w porządku?

- W porządku.

Teraz! Teraz ją zaproś!

- Właściwie chciałem nie tylko przeprosić, ale zapytać, czy nie chcesz sprawdzić, jakie korzyści odniesiemy, kiedy jeszcze raz pokażemy się razem.

- Naprawdę? - W jej głosie brzmiała nuta nadziei.

- Tak. Dlaczego się dziwisz?

Głośno wypuściła powietrze z płuc.



- Bo moja stacja wpadła na identyczny pomysł. Miałam ci zaproponować spotkanie, ale się wahałam.

- To dlatego kręciłaś się po korytarzu?

- Może...

Lekki uśmiezek przemknął po twarzy Marcusa. Czyli Ashley jest tak samo szachowana jak on.

- Wobec tego rozumiem, że się zgadzasz.

- Tak. Uważam, że powinniśmy wybrać się na kolację. Ale w restauracji zamierzam zadać ci kilka pytań i obiecaj, że na nie odpowiesz.

- W toku normalnej rozmowy?

- Niczego nie obiecuję. Mówię tylko, że jeśli zjemy razem kolację, chcę móc z tobą porozmawiać naprawdę, nie na niby. Uważam, że po wczorajszym... hm... incydencie... jesteś mi to winien.

Nie na niby. Zasłużyłem na to, przyznał w myślach. Pokażemy się publicznie. Rodzina będzie zadowolona, przed Chambers Gin otworzy się droga do sukcesu. Od niego wymaga się jedynie zjedzenia kolacji z kobietą, która wzbudza jego namiętność. Teraz liczył tylko na to, że jak przy każdym spotkaniu Ashley zrobi albo powie coś, co potwierdzi, że są niedobraną parą.

- Zgoda. Poddam się przesłuchaniu.

- Świetnie. Zamówisz samochód czy ja mam to zrobić?

- Pojedziemy moim.

- Co? Masz samochód? W centrum Nowego Jorku?

- Nie przesłyszałaś się. Pojedziemy moim.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zwariowałeś, wiesz o tym, prawda? - Marcus traktował ulicę Manhattanu jak prywatny tor wyścigowy. - Chyba nikt z moich znajomych mieszkających w centrum nie ma samochodu. A jeśli ma, używa go tylko wtedy, kiedy jedzie za miasto, a nie na kolację.

Marcus wykonał kolejny niebezpieczny manewr, o włos unikając zderzenia z autobusem. Ashley była przerażona i jednocześnie coraz bardziej podniecona.

- Wcale nie zwariowałem. Wariactwem jest pozwalać się wieść komuś innemu. Ja panuję nad sytuacją.

Ashley pokręciła głową.

- Większość kierowców jeżdżących po mieście ma samochody, które są odporne na drobne kolizje. Nie wiem, jak jest z twoim, ale wygląda na to, że wgniecenie zderzaka mocno nadweręży twój budżet.

Przeciągnęła palcami po skórzanej tapicerce. Obojętnie jak się nazywa, auto jest szybkie i bardzo drogie.

- To aston martin i wierz mi, wiele zniesie.

Grace postarała się, aby przed restauracją czekała na nich gromada fotoreporterów.

- Prosimy o całusa! - krzyknął któryś z nich, a pozostali natychmiast go poparli.

Marcus spojrzał na Ashley i wziął ją za rękę. Co zrobi? I co ona zrobi? Wymierzy mu policzek czy odda pocałunek? Nie potrafiła się zdecydować.

- To twoja decyzja - oznajmił.

Jej decyzja. Była rozdarta między tym, czego wszyscy od niej oczekują, i tym, czego pragnie dla siebie. A pragnęła pokazać Marcusowi, że może nie jest ideałem kobiety, ale również nie jest kimś zupełnie dla niego nieodpowiednim.

Postanowiła, że go sprawdzi.

- Zdaję się na ciebie. Zrobimy, jak ty chcesz.

- Może powinniśmy poczekać? - Nachylił się i szepnął jej do ucha: - Nie możemy od razu dać im wszystkiego, czego się domagają, prawda?

- Masz rację. Niech poczekają.

Weszli do restauracji. Wszystkie spojrzenia natychmiast skierowały się w ich stronę. Ashley powinna już się przyzwyczać, że gdziekolwiek się pojawi, wzbudza sensację, lecz wciąż ją to krępowało, więc gdy wskazano im stolik w centrum sali, poprosiła o mniej eksponowane miejsce. Kelnerka zaprowadziła ich do boksu w rogu.

- Tu będzie bardziej romantycznie - rzekła.

Ashley najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Bała się, że Marcus pomyśli, że jej zależy na romansie, ale w tej chwili to była ostatnia rzecz, jakiej pragnęła. Z drzeniem serca siadała w niewielkim oświetlonym świecami boksie. Chcąc odzyskać równowagę, otworzyła kartę dań.

- Zobaczmy, co tu dają... - zaczęła tonem swobodnej rozmowy, ponieważ jeszcze nie odważyłaby się zadać pytań, jakie sobie przygotowała.

Marcus zamknął menu.

- Stek - oznajmił i uśmiechnął się bez przekonania.

Przyjście kelnera, zamawianie dań i wina, rozładowało trochę napiętą atmosferę, niestety na krótko. Gdy znowu zostali sami, Marcus rzekł:

- Przepraszam za wczorajszy wieczór. - Nie patrzył na Ashley, tylko nerwowo przekładał sztucce. - Sprawy zaszły za daleko. Tylko tyle mogę powiedzieć. Chyba lepiej, że cofnąłem nas oboje znad krawędzi przepaści, zanim w nią spadliśmy.

- Dżentelmen w każdym calu.

Dlaczego żelazna logika jego rozumowania tak ją frustruje? Dlaczego tak bardzo boli?

- Kobiety zawsze należy traktować po dżentelmeńsku.

Ashley była ogromnie ciekawa kobiet w jego życiu, szczególnie byłej żony.

- Skoro już stwierdziłeś, że nie pasujemy do siebie, powiedz,

czego szukasz w kobiecie. Uważam, że po tym, co stało się wczoraj, jesteś mi to winien.

Marcus z powagą kiwnął głową.

- Obecnie moje nastawienie do kobiet nie jest już takie samo jak w młodości - zaczął. - Lila to zmieniła. Potrzebuję partnerki, która będzie i żoną, i matką.

- Tylko tyle? Nic więcej się nie liczy?

- Oczywiście, że liczy się wiele rzeczy, ale niełatwo je określić. Wiem na pewno, że chcę przynajmniej tego, co powiedziałem. Muszę być ostrożny i wpuścić do swojego życia tylko tę osobę, co do której mam pewność, że to dobry pomysł.

- Mnie wpuściłeś. To był dobry pomysł?

Marcus wypił łyk wina i posłał Ashley spojrzenie tak intensywne, że się zmieszala.

- Sama wtargnęłaś w moje życie. To nie ja cię wpuściłem.

Poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Dlaczego traktuje ją jak natręta?

Kątem oka dostrzegła kobietę z długopisem i kartką w ręce zmierzającą do ich stolika.

- Obawiam się, że ktoś zaraz poprosi mnie o autograf - szepciem uprzedziła Marcusa.

- Naprawdę? - Obejrzał się za siebie. - Och, widzę.

- Ashley George? Jestem pani zagorzałą fanką - zaczęła nieznajoma.

Mina Marcusa świadczyła, że czuje się zażenowany. W Ashley zaś obudził się duch przekory i postanowiła zaprosić wielbicielkę, aby się do nich przysiadła. Przesunęła się, poklepała miejsce obok siebie.

- Jak ci na imię?

- Michelle. Mogę prosić o autograf?

Ashley wzięła od niej kartkę, napisała kilka serdecznych słów i się podpisała.

- Miło mi było cię poznać - rzekła, oddając kartkę.

Łzy pociekły po policzkach Michelle, gdy czytała dedykację.

- Chłopak mnie zostawił. Nie wiem, dlaczego. Myślałam, że to ten jedyny, ale chyba się pomyliłam.

Marcus zeszywniał i się zjeżył. Ashley rzuciła mu szybkie

spojrzenie. Całym sercem współczuła biedaczce. Pogrzebała w torebce, wyjęła chusteczkę i podała ją Michelle.

- Czasami musimy związać się z niewłaściwą osobą po to, żeby się przekonać, czego oczekujemy od partnera.

Michelle przytaknęła ruchem głowy.

- Czuję się taka bezradna - wyznała. - Zupełnie nie wiem, co robić. Całymi dniami włóczę się po mieście, zmuszam do pójścia do pracy i udaję, że nic mi nie jest. To nie do zniesienia.

Marcus przeprosił i wstał. Ashley nie był pewna, dokąd idzie, nie była też pewna, czy ją to obchodzi.

Wróciła pamięcią do miesiący bezpośrednio po rozstaniu z Jamesem. Najpierw sprawił, że poczuła się bardzo ważna, jak gdyby naprawdę należała do świata pieniędzy i sławy. Wspierał ją i pomógł docenić swoją wartość. A potem ściągnął ją z wyżyn, twierdząc, że go zwodziła. Postanowiła pomóc Michelle. Wręczyła dziewczynie wizytówkę. Zazwyczaj nie dawała kontaktu do siebie fanom, ale to była wyjątkowa sytuacja.

- Posłuchaj, wejdź na stronę programu, wypełnij ankietę i formularz zgłoszeniowy i wyślij.

- Naprawdę? - Oczy Michelle znowu zabłysły od łez. - Słyszałam, że wzięcie udziału w pani programie jest praktycznie niemożliwe.

Ashley uśmiechnęła się szeroko. Żyła dla takich chwil, kiedy mogła komuś realnie pomóc.

- Po to dałam ci wizytówkę. Jak wyślesz formularz, napisz mi mejla. Wstawię się za tobą u producenta.

- Naprawdę?

- Niczego nie obiecuję, ale dostaniesz szansę. Jeśli w naszej bazie jest ktoś, kto do ciebie pasuje, znajdziemy go.

- Jest pani dla mnie taka dobra. Nawet nie wiem, co powiedzieć.

- Pomagam ci, bo wiem, jak się czujesz. Naprawdę.

Marcus czekał, aż z kranu popłynie ciepła woda, i przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Dlaczego jest taki zirytowany? Co go obchodzi tamta kobieta? Zezłościł się, bo zachowała się niekulturalnie, natrętnie? Czy raczej dlatego, że przypomniła

mu, jak wygląda życie Ashley, niepokładane, pełne zaskakujących momentów?

Na szczęście, gdy wrócił do stolika, Michelle już nie było, natomiast podano przystawki. Marcus strzepnął serwetkę, zajął swoje miejsce.

- To było ciekawe doświadczenie. - Nie mógł się powstrzymać od komentarza.

- Co mianowicie? - zapytała, spokojnie nawijając makaron na widelec. Maleńki koniec wystawał jej z ust, więc go wciągnęła. Marcusowi wydało się to seksowne.

- Przeszkadzono nam w kolacji.

- Tylko na kilka minut. Nie rób z tego sprawy.

- Nie rozumiem, jak ty to wytrzymujesz.

- Dziewczyna płakała. Co miałam zrobić? - Nachyliła się nad stolikiem i szeptem dokończyła: - Może miałam jej powiedzieć, żeby się zmyła, bo przeszkadza mi w randce z moim chłopakiem na niby?

- Nie nazywaj mnie tak - obruszył się Marcus.

- Przepraszam. Z moim zde gustowanym sąsiadem.

Rozum mu mówił, że raczej jest jej znękanym sąsiadem. A gdy obiema rękami zgarnęła włosy do tyłu i przerzuciła je przez jedno ramię, ciało mu powiedziało, że jest jej sfrustrowanym sąsiadem.

- Nie prosiłem, żebyś ją spławiła, ale też nie musiałaś słuchać jej zwierzeń. To było niepotrzebne.

- Nie zgadzam się. Chciała, żeby ktoś ją wysłuchał. Zwróciła się do mnie, nie mogłam jej zbyć. To jest to, co robię. Doradzam ludziom. Pomagam znaleźć miłość. Pomagam zrozumieć rzeczy, które przeszkadzają kochać.

Marcus poczuł się skarcony.

- Poza kamerą też w to wierzysz?

Oczy Ashley zrobiły się jeszcze większe.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że mam kwalifikacje. Ja sprawdziłam cię w Google'u. Ty nie zadałeś sobie trudu, żeby poszukać informacji o mnie?

- Nie chciałem być wścibski. To nie mój interes.

Pokręciła głową i zabrała się do jedzenia.

- Zanim trafiłam do telewizji, przez lata pracowałam jako psychoterapeutka. Nasłuchałam się o ludzkiej biedzie i o nieszczęśliwej miłości.

- Jak trafiłaś do telewizji?

- Przez przypadek. Miałam dwoje klientów, którzy mogli być dla siebie idealnymi partnerami. Wyzaczyłam im takie godziny wizyt, że spotkali się w mojej poczekalni.

- To chyba sprzeczne z etyką zawodową?

- Odrobinę. Ale wiesz co? Pobrali się, mają dwójkę dzieci i są niewiarygodnie szczęśliwi. Ona się domyśliła, że trochę pomogłam losowi, i była mi ogromnie wdzięczna. Odbyłyśmy długą rozmowę o swataniu i opowiedziałam jej, że od dziecka się tym zajmuję.

- Co?! - zawołał Marcus.

- Po raz pierwszy spróbowałam, kiedy miałam dziesięć lat i byłam w piątej klasie. Chodziło o moją najlepszą przyjaciółkę, Elizabeth, i kolegę z klasy, Sama. Kiedy wyznaczono mnie na dyżurną razem z Samem, udałam, że jestem chora, i poprosiłam Elizabeth, żeby mnie zastąpiła. Następnego dnia już byli parą.

- Tylko mi nie mów, że się pobrali i mają dwójkę dzieci.

- Nie, ale do tej pory się przyjaźnią, więc nie poniosłam totalnej klęski. Od tego się zaczęło.

- A skończyło reklamą z twoim wizerunkiem na autobusach kursujących po Manhattanie.

- Wiedziałam, że tamta klientka ma firmę specjalizującą się w produkcji reality show, ale nie sądziłam, że zaproponuje mi kontrakt.

- Chciałaś jej tylko pomóc znaleźć miłość, tak?

- Absolutnie. Cierpiałam, widząc, że są dla siebie stworzeni, ale nie wiedzą o swoim istnieniu. To było po prostu nie fair.

Marcus przełknął. Pomylił się w ocenie Ashley. Ona naprawdę wierzy w to, co robi, i kieruje się szlachetnymi pobudkami.

- Czasami pozory mylą. Wydaje się, że ludzie idealnie do siebie pasują, a potem się okazuje, że nie.

- Niech zgadnę... Mówisz o swojej byłej żonie, tak? - Powinien wiedzieć, że to pytanie prędzej czy później padnie. - Nie zapominaj, że w przeciwieństwie do ciebie ja odrobiłam pacę

domową. – Ashley odłożyła widelec, sięgnęła po kieliszek i wypila łyk wina. – Więc powiedz, co zaszło między wami?

Marcus powiódł wzrokiem po sali, chociaż nie bardzo wiedział, czego szuka. Zapraagnął, aby kolejna fanka Ashley wybawiła go z kłopotu.

– To długa historia. Na pewno nie chcesz jej słyszeć. Wierz mi.

– Uprzedziłam, że będę zadawać pytania. To jest pierwsze z serii.

– Powiedzmy, że wydawało nam się, że idealnie pasujemy do siebie, a okazało się, że nie do końca.

– I? To nie była długa historia. Nawet nie krótka.

Mógł sobie tylko wyobrazić, jak to jest mieć Ashley za terapeutkę. Potrafi ciągnąć człowieka za język.

– Poznaliśmy się z Elle latem. Właśnie skończyłem studia. Pociągała mnie, bo wydawało mi się, że mnie potrzebuje. Nigdy przedtem niczego takiego nie doświadczyłem i czułem się dobrze w tej roli. Spieszyło jej się do ślubu i kurczowo się mnie uczepiła. Po fakcie się zorientowałem, że chciała po prostu uciec od rodziny, a w szczególności od ojca.

– Używał przemocy, molestował ją?

Marcus pokręcił głową.

– Nie, ale rodzice trzymali ją pod kloszem. Czuła się kontrolowana. Uwolniła się od nich, ale rola żony, wynikające z niej obowiązki towarzyskie, jej ciążyły.

– I odbijała sobie na tobie?

Na mgnienie przed oczami stanęła mu Elle i całonocne kłótnie, które doprowadziły do zerwania.

– Tak.

– Bywa, że gdy ktoś uwolni się z jednych więzów, chce zrywać wszelkie inne relacje, które w jego odczuciu go krępują. Nie zdając sobie w pełni z tego sprawy, powielił ten wzór zachowania, bo nie wie, jak żyć inaczej.

Marcus ze ściśniętym gardłem ciągnął:

– Łudziłem się, że dziecko uratuje nasze małżeństwo. Naprawdę pragnąłem mieć rodzinę, myślałem, że miłość nas scementuje. Jeśli nawet Elle nie kocha mnie, to pokocha nasze



dziecko.

- Stało się przeciwnie, tak?

- Tak. - Wypił wino do końca w nadziei, że przytępi ból. - Nie znosiła macierzyństwa. Wierzę, że na jakimś elementarnym poziomie kocha Lilę, ale nie jest stworzona do pełnienia roli matki. Zdumiało mnie, że potrafiła się otwarcie do tego przyznać. Odchodząc, bez ogródek powiedziała, że nie chce być ani ze mną, ani z Lilą.

Ashley pokiwała głową. Potem wyciągnęła rękę i dotknęła ręki Marcusa.

- Tak mi przykro. To musiało być dla ciebie bardzo trudne. - Spojrzał na jej palce zaciśnięte na swojej dłoni. Kciukiem delikatnie gładziła kostki jego palców. Pod wpływem jej dotyku poczuł podniecenie, zaś empatia w jej oczach poruszyła czułą strunę w jego sercu. - Nie zawsze potrafimy przewidzieć skutki naszych działań. Masz za sobą bolesny rozdział w życiu, ale jest i jasna strona. Elle obdarzyła cię córką.

Marcus zmrużył oczy.

- Zrujnowała mi życie i porzuciła Lilę.

- A tobie złamała serce.

- Nie. Do tego jednego się nie przyznam. Nie dam jej tej satysfakcji - oświadczył.

Prawda była jeszcze bardziej dramatyczna. Elle nie tylko złamała mu serce, ale odebrała wiarę w miłość. Myślał, że miłość ich uratuje, ale to nie była owa niezachwiana potężna siła, za jaką powszechnie uchodzi. Miłość ulega przemianom. Miłość przemija.

Ashley uniosła palec do góry.

- Wiesz, wydaje mi się, że jesteś taki opanowany i surowy, bo czujesz się głęboko zraniony. Kurczowo trzymasz się bólu, pielęgnujesz go w sobie. Czytam to z twoich oczu. Musisz odpuścić, w przeciwnym razie ból cię zniszczy. Niewykluczone, że potrzebujesz terapeuty. Musisz zacząć mówić o swoich uczuciach.

Milczał. Czuł się osaczony. Ashley wysłała go do terapeuty, Joanna powtarza: uporaj się z uczuciami, znajdź odpowiednią kobietę. Czy życie musi być aż tak skomplikowane?

- Nie chcę umniejszać dramatu, którego doświadczasz, ale

Lila miała być twoją ukochaną córeczką i musiała w jakiś sposób pojawić się na świecie. Weź to pod uwagę.

Marcus pokręcił szklanką po dżinie z tonikiem. Kostka lodu zastukała o ścianki. To prawda, Lila musiała w jakiś sposób pojawić się na świecie. Elle wiele mu odebrała, ale dała mu Lilę, która stanowi sens jego życia. W słowach Ashley jest wiele racji. Niemniej nie ma zamiaru bez końca roztrząsać swoich kłopotów.

- Powinniśmy się ruszyć - oświadczył. - Lila została z nianią, a ja obiecałem wrócić przed jedenastą.

Marcus przytrzymał drzwi i przepuścił Ashley przed sobą. Fotoreporterzy czekali na chodniku.

- I jak? Możemy teraz prosić o pocałunek? Godzinami tu sterczymy - rozległo się z różnych stron.

- Czekają - szepnęła Ashley i głową wskazała fotoreporterów. - Dla świętego spokoju chyba powinniśmy to zrobić.

- Hej! - zawołał jeden z dziennikarzy. - Jestem od Maryann Powell. Uważa, że wasza randka to ściema. Wcale nie jesteście parą.

Zanim Marcus zdążył odwrócić głowę w stronę, z której padło oskarżenie, poczuł na szyi ręce Ashley, a na wargach jej usta. Coś w nim pękło. Otoczył Ashley ramieniem, przyciągnął do siebie, uniósł nad ziemię. Oddał pocałunek z żarliwością równą jej namiętności i nieujarzmionej naturze.

Kiedy nasycił się pocałunkiem, oszołomioną, z trudem łapiącą oddech, postawił na ziemi.

- Ściema? - burknął w stronę paparazzich.

Fotoreporterzy byli usatysfakcjonowani. Zaczęli pakować sprzęt, a tymczasem portier podjechał austinem martinem do krawężnika. Marcus ruszył do samochodu. Zastanawiał się, czy starczy mu sił, aby dowieźć Ashley i siebie do domu. Musi przestać całować tę kobietę, nakazał sobie w myślach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Środy były dniem rodzinnych kolacji z Joanną. Lila uwielbiała ciocię, a Marcus lubił spotkać się z siostrą prywatnie poza siedzibą Chambers Gin. Po drugim publicznym występie z Ashley i spektakularnym pocałunku, kiedy nie mógł się oprzeć jej zmysłowemu wargom, w kilka dni odnotowali gwałtowny wzrost sprzedaży.

- To już jest ostatnia rzecz związana z pracą, którą musimy omówić - orzekł. - Do wieczoru dla przedstawicieli mediów w sobotę zostało tylko kilka dni.

Był zadowolony, ponieważ o zaproszenie wystąpiło znacznie więcej dziennikarzy, niż się spodziewał.

- Ty skoncentruj się na wywiadzie z Oscarem Pruittem, a ja zadbam o wszystko inne - odparła Joanna.

- Ojciec latami czekał na to, aby o nas napisał. Większej tremy nie mogę mieć.

Jeśli nie uda się olśnić Oscara Pruitta, jesteście załatwieni, dokończył w myślach.

- Błagam, odłóżmy ten temat do jutra. - Joanna wzięła Lilę za rączki i pomogła jej przejść kilka kroków. - Nie mogę uwierzyć, jak ona szybko rośnie.

Jak na jego gust za szybko. Już niedługo będzie poruszać się sama, biegać po mieszkaniu, wspinać się na meble i mówić nie tylko „da, da”. Musi ostro zabrać się do roboty, pomyślał, spotykać się z kobietami, szukać dla niej matki. Ale przede wszystkim musi uwolnić się od Ashley.

Wyjął z piecyka tradycyjną angielską zapiekankę pasterską, którą gosposia przyrządziła według przepisu ich matki.

- Czuję swąd - odezwała się Joanna. - Jakby się coś paliło.

- Kąśliwe uwagi na temat moich kulinarnych zdolności mijają się z celem - odparował. - To nie moje dzieło.

Joanna wzięła Lilę na rękę.

- Mówię poważnie. Czuję dym.

Marcus odsunął się od piecyka i wtedy również poczuł dym. Ogarnęła go panika.

- Ale skąd? Z przedpokoju? Z klatki schodowej?

Podbiegł do drzwi, ostrożnie dotknął ich ręką. Były zimne, smugi dymu nie przedostawały się przez szpary między skrzydłem a framugą, lecz pachniało spalenizną. Otworzył drzwi. W korytarzu woń spalenizny była silniejsza. Zerknął w stronę mieszkania Ashley, potem odwrócił się do Joanny.

- Weź torbę z pieluszkami Lili i torebkę. Zabierz Lilę do siebie. Zejdźcie schodami. Tak jest bezpieczniej.

Poklepał się po kieszeni. Komórka jest w sypialni.

- Zadzwoń po straż pożarną. - Pocałował Lilę w policzek. Miał nadzieję, że to nie jest ostatni raz, kiedy widzi ją i siostrę. - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Ciocia się tobą zaopiekuje.

W oczach Joanny dostrzegł strach.

- Idziesz z nami, prawda?

- Nie. Muszę sprawdzić, czy Ashley jest w domu. Pospieszcie się.

Poszły, a on zaczął walić w drzwi mieszkania Ashley.

- Błagam, niech cię nie będzie, błagam - mówił pod nosem.

Rzucił się do czerwonej skrzynki z gaśnicą, pociągnął za uchwyt, wyrwał gaśnicę i wrócił pod drzwi Ashley. Cykliczny pisk alarmu był ogłuszający, lecz wiedział, że minie dobre pół godziny, zanim straż pożarna dotrze na miejsce. Był świeżo po lekturze mrożących krew w żyłach historii o pożarach na Manhattanie.

Końcami palców dotknął klamki. Nie była rozgrzana, czyli sytuacja nie jest aż tak groźna. Z całej siły kopnął drzwi. Ani drgnęły. Wściekle kopnął drugi raz, trzeci, czwarty. W końcu drzwi puściły. Zasłonił usta chusteczką i wszedł do środka. Szybko się zorientował, że dym wydobywa się z kuchni. Kiedy tam wszedł, zobaczył pełgające płomienie. Błyskawicznie skierował na nie dyszę gaśnicy. Sprężona piana szybko ugasiła pożar.

Nawet nie chciał myśleć o tym, co by było, gdyby Joanna nie wyczuła dymu. Sprawdził pozostałe pomieszczenia, wrócił do

siebie po telefon i zbiegł schodami na dół. W biegu zadzwonił do siostry.

- Gdzie jesteście?

- W taksówce. Co się dzieje?

- Pożar ugaszony. Jeszcze kilka minut i byłaby tragedia.

- Boże! Marcus, uciekaj stamtąd. Wsiadaj w taksówkę i przyjeżdżaj do mnie.

- Nie mogę. Zaczekam na straż pożarną. Uspokoję się dopiero, jak usłyszę od nich, że budynek jest bezpieczny. Poza tym muszę się skontaktować z Ashley. - Wyobrażał sobie, jaka będzie załamana. - Potrzebujesz czegoś?

- Nie. W torbie oprócz pieluszek było ubranko na zmianę. Damy sobie radę.

Rozłączyli się. Marcus podszedł do lokatorów zebranych na chodniku. Odnalazł panią White i opowiedział, co się stało.

- Pani George bardzo się zmartwi. Dobrze, że mieszkacie naprzeciwko. Biedaczka będzie się mogła do pana przeprowadzić.

Zmusił się do uśmiechu.

- Muszę do niej zadzwonić. Jeśli w tym czasie przyjedzie straż, proszę im powiedzieć, co się stało, dobrze? Przepraszam... - Odszedł kawałek dalej. - Odbierz, odbierz...

- Mam nadzieję, że nie dzwonisz poskarżyć się na robotników. Miałam potworny dzień.

Słyszając głos Ashley, odetchnął z ulgą. Nic złego jej się nie stało. Pożar został ugaszony. Lila i Joanna są bezpieczne.

- Nie. Ale mam złą wiadomość. W twojej kuchni był pożar.

Pożar. Nie! Nie! Nie!

Jeszcze nigdy tak rozpaczliwie nie machała ręką na przejeżdżające taksówki. Gdy nareszcie jakaś się zatrzymała, obiecała kierowcy hojny napiwek za jak najszybsze dowieszenie jej do domu.

Kierowca nacisnął pedał gazu, wyminął inną taksówkę i przejechał przez skrzyżowanie na czerwonym świetle.

Ashley oparła się plecami o siedzenie, splecione ramiona przycisnęła do brzucha i zaczęła się kiwać w przód i w tył. Odychała z trudem.

- Będzie dobrze, będzie dobrze - powtarzała.

Spojrzała przez okno na ulicę, lecz nie widziała miasta, tylko sceny pożaru, który strawił jej dom rodzinny, gdy miała dziesięć lat. Znowu stała obok rowu przy drodze i patrzyła, jak od ścian odpadają deski szalunkowe, które przybijał jej pradziadek, a płomienie pochłaniają zasłony w pokoju, które mama zszyła z prześcieradeł. Owej nocy przepadło wszystko, co posiadali. Spłonęły meble, ubrania, jej najcenniejsze skarby – książki, pamiętnik, ukochany miś.

Straty były ogromne i rodzina nigdy się nie podźwignęła. Dopiero kiedy Ashley zaczęła prowadzić show, mogła pomóc im wydobyć się z długów.

Farma była oazą szczęścia. Na polach rosło zboże, w ogrodzie fasola i pomidory, w kurniku mieszkały kury z kurczętami, na ganku wylegiwały się koty. Przed pożarem żyli dostatnio, ale dom nie był ubezpieczony, nie dostali więc ani centa. Nie stać ich było na motel. Sąsiedzi pomogli im przetrwać najgorsze.

I teraz znowu ogień zabiera jej dorobek życia.

Dotarła na miejsce. Przed kamienicą trwała krzątanina, lecz panował spokój. Co chwila jakiś strażak wchodził albo wychodził z budynku. W holu unosił się swąd. Na jej piętrze zapach spalenizny był bardzo silny.

Marcus wyszedł ze swojego mieszkania, otoczył ją ramionami i przytulił. Musiała siłą się powstrzymać, aby nie zemdleć. Nareszcie poczuła się bezpieczna. Co za ironia losu, pomyślała, że właśnie od niego dostaje wsparcie. Mężczyzna, który potrafi doprowadzić ją do białej gorączki, który uczynił wszystko, by ją do siebie zniechęcić, okazuje się jej ratunkiem.

- Joanna poczuła dym - wyjaśnił. - Właśnie mieliśmy usiąść do kolacji. Zabrała Lilę do siebie. Chciałem, by jak najszybciej znalazły się w bezpiecznym miejscu.

Łzy zapiekły Ashley pod powiekami. W bezpiecznym miejscu. Tu zrobiło się niebezpiecznie. Przez nią.

- Tak mi przykro - odrzekła. - Przecież coś mogło się stać tobie i Lili. Jak to dobrze, że byłeś w domu i mogłeś szybko zareagować. Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś. Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć.

Marcus poklepał ją po plecach i mocno uścisnął, jak gdyby

mówił, że już nic jej nie grozi.

- Obawiam się, że oficer dowodzący akcją raczej nie wpuści cię do środka. Odcięli dopływ prądu. Są prawie pewni, że ogień wywołało zwarcie instalacji.

W tej samej chwili z drzwi mieszkania Ashley wyszedł mężczyzna w mundurze straży pożarnej.

- Wszędzie bym panią poznał - rzekł i się przedstawił: - Porucznik Williams. Moja żona jest pani fanką.

- Miło mi - odparła. Nie spodziewała się, że tak będą brzmiały jej pierwsze słowa skierowane do oficera kierującego akcją gaszenia pożaru w jej mieszkaniu.

Miała wiele pytań, lecz nie potrafiła się zdobyć, by je zadać. Stała więc jak posąg i czekała na wyrok.

- Później poproszę panią o autograf, ale tymczasem porozmawiajmy o sytuacji.

Może jednak nie? Nie rozmawiajmy o pożarze, udawajmy, że go nie było, pomyślała.

- Doszło do zwarcia w jednym z gniazdek. Podejrzewam, że źle podłączono przewody.

Porucznik Williams zbliżył się do Ashley z komórką w ręce i pokazał jej zdjęcie. Marcus stanął za nią i również spojrział na ekran.

- Wczoraj wszystko działało - wybąkała.

- Cóż, musi pani porozmawiać z wykonawcą. Odcięliśmy prąd. Nie chcemy ryzykować. Rano obejrzę skrzynkę z bezpiecznikami. Wszystkie procedury zajmą kilka dni. Potem już będzie mogła pani wezwać ekipę sprzątającą. Ale obecnie nie mogę pani wpuścić do mieszkania. Dopóki tu jesteśmy, może pani wejść po jakieś rzeczy. Ma pani przyjaciół, którzy mogliby panią przenocować?

Grace była jej najbliższą przyjaciółką, ale z siostrą i gromadą kotów mieszkała w małej kawalerce.

- Przeniosę się do hotelu.

Marcus odchrząknął, lecz milczał. Ashley nie oburzyła się, bo nie zaproponował jej gościny, chociaż bardzo by chciała, by taka propozycja padła. Ułatwiłoby to jej kontakty ze strażakami. Z drugiej strony może lepiej, jeśli będą trzymać się od siebie

z daleka. Wystarczy jej kłopotów.

- Jeszcze jedno - odezwał się porucznik Williams. - Powinna pani wiedzieć, że w mieszkaniu zawiódł automatyczny system gaszenia pożaru. Podejrzewamy, że nie został podłączony. Jeśli pani ekipa przy nim majstrowała, nie mam wyboru, muszę to zgłosić odpowiednim służbom. Wtedy przeprowadzą dochodzenie. Właściciel firmy remontowej może stracić licencję. To bardzo poważne naruszenie przepisów bezpieczeństwa.

Czyli Marcus od samego początku miał rację, że to partacze. Ona tego nie widziała, bo zależało jej na dokończeniu remontu. Za wszelką cenę.

- Będę musiała znaleźć inną firmę - stwierdziła.

- Za tydzień, najdalej dwa, będzie się pani mogła wprowadzić - rzekł porucznik Williams. - Miała pani szczęście, że pan Chambers tak szybko podjął działania. W przeciwnym razie mieszkanie ucierpiałoby w znacznie większym stopniu, nie mówiąc o zagrożeniu dla budynku. Ostatecznie dobrze się stało, bo żyłaby pani z tykającą bombą pod bokiem. W każdej chwili mogłoby dojść do zwarcia. W nocy na przykład, kiedy wszyscy śpią.

Teraz dopiero Ashley uświadomiła sobie całą grozę sytuacji. Mogło być gorzej! Przecież wie, jak to gorzej wygląda. Walczyła ze łzami napływającymi jej do oczu.

Spojrzała na Marcusa.

- Możesz mi teraz zarzucić, że nie dopilnowałam robotników - rzekła. - Ale sama wiem o tym.

Czekała na kazanie albo przynajmniej na to tryumfujące spojrzenie: znowu miałem rację. A ona znowu się pomyliła. Tragicznie pomyliła.

- Fakty mówią same za siebie.

- Przepraszam. Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

- Że wprowadzisz się do mnie. Jeśli chcesz.

- Naprawdę? - Oniemiała.

- Tak. Możesz zamieszkać u mnie. Będziesz blisko, kiedy przyjdą wszyscy ci eksperci i urzędnicy i kiedy zjawi się wykonawca. Poza tym wszystkie twoje rzeczy są tutaj. To jedyne sensowne rozwiązanie.



Gdyby nie było sensowne, nie zaprosiłbyś mnie, prawda?

- Wydawało mi się, że nie lubisz, jak obce kobiety zbliżają się do Lili.

- Lila może spędzić kilka dni u mojej siostry. Bałbym się przywieźć ją tutaj, dopóki rzeczoznawcy nie stwierdzą, że budynek jest bezpieczny. Będę ją odwiedzał. Wolę trzymać ją z dala od tego. - Ruchem głowy wskazał mieszkanie Ashley. - I jak? Przyjmujesz moje zaproszenie? Nie mam siły cię namawiać, więc decyduj.

Czy może się zgodzić? Czy może się schronić w domu mężczyzny, którego jeszcze kilka tygodni temu obrzucała w myślach najgorszymi epitetami? Czy powinna? Czy to nie skończy się sprzeczką przy śniadaniu? Albo czy nie spędzi całej nocy, gapiąc się w sufit i zastanawiając, w jakim stroju Marcus śpi?

- Dziękuję. Doceniam twój gest. - Odwróciła się w stronę własnego mieszkania. - Chyba nie mam ochoty tam wchodzić. - Głos znowu jej drżał. Z przerażeniem myślała o oglądaniu szkód wyrządzonych przez pożar.

- Proponuję, żebyś zajęła pokój gościnny. Znajdę ci coś do spania.

- Stary worek po ziemniakach?

- Coś w tym rodzaju.

Weszli do mieszkania Marcusa. Ashley była tu po raz pierwszy. Przedtem nigdy nie pozwolił jej przekroczyć progu. Powiedział bez ogródek, że z kobiet tylko niania i gosposia mają tu wstęp. Oczywiście Lili, z powodu tych restrykcyjnych zasad, nie było teraz w domu.

Mieszkanie było umeblowane starannie i po męsku. W pokoju dziennym antracytowa sofa, czekoladowe skórzane fotele, niski drewniany stolik. Na ścianach w kolorze intensywnie niebieskim z białą listwą pod sufitem czarnobiałe fotografie i stare mapy. Tylko duży kosz z zabawkami ożywiał i ocieplał to surowe wnętrze.

Marcus zaprowadził Ashley korytarzem do pokoju gościnnego. Zapalił światło i rzekł:

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie.

Pokój utrzymany był w różnych odcieniach bieli, beżu i kar-

melu.

- Och, z pewnością. Dzięki.

Pomyślała o wszystkich sprawach, jakie ją teraz czekają. Musi się skontaktować z inspekcją przeciwpożarową, agentem ubezpieczeniowym, firmą sprzątającą i oczywiście z wykonawcą. Nie ulega kwestii, że musi zerwać umowę. Tylko kto teraz dokończy remont? Co prawda odkąd zaczęła kołatać do drzwi rozmaitych renomowanych firm budowlanych, minął rok, jej status celebrytki wzrósł, więc może umieszczą ją na początku listy, nie na szarym końcu?

- Przyniosę ci coś do spania. Zaraz wracam.

- Świetnie.

Usiadła na brzegu łóżka. Czuła się wykończona, ale usiłowała ogarnąć sytuację. Pożar jest najgorszą traumą, ale dzięki niemu Marcus wpuścił ją do swej twierdzy, czego w innych okolicznościach by nie uczynił. Zobaczyła światełko w tunelu, przebiegł ją dreszczyk emocji.

Marcus zjawił się w drzwiach z wyprasowaną błękitną piżamą męską.

- Nie wiem, w czym zazwyczaj śpisz, ale mam nadzieję, że ta piżama będzie ci odpowiadała.

Ashley rozbawiło jego wyraźne skrępowanie. Pamiętała, że w przyziemnym świetle, bez ubrania, jego nieśmiałość znika.

- A ty zawsze śpisz w piżamie? - zapytała.

- Tylko w spodniach. Góry nie używam, nie cierpię mieć niczego na sobie. - Ashley oblała falą gorąca. Odpowiedź Marcusa uruchomiła jej wyobraźnię. Za kilka minut, tuż za ścianą, te obrazy staną się rzeczywistością. - Zostawię cię. Pewnie zechcesz zadzwonić do rodziny.

Rodzina. Boże! Matka będzie zdruzgotana, ojcu nie wolno się denerwować.

- Jutro do nich zadzwonię.

- Na pewno? Po odejściu Elle nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie rodzina. Naprawdę uważam, że poczujesz się lepiej, kiedy z nimi porozmawiasz.

No, no. Marcus nie zawahał się przyznać, że potrzebował wsparcia. Pokazał ludzkie oblicze.

- Masz rację. Ale zadzwonię rano. Niech mają spokojną noc.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Uderzenie adrenaliny wywołane pożarem, tęsknota za Lilą i natrętnie powracający obraz Ashley w jego piżamie, wszystko to razem sprawiło, że tej nocy spał niewiele.

Przez Ashley wszyscy znaleźli się w niebezpieczeństwie. Tyle razy jej mówił, by zmieniła wykonawcę, myślał Marcus, ale była głucha na jego argumenty. Zawinił brak wyobraźni? Chyba tak, bo nie jest ani egocentryczką, ani głupią gęsią. Jest natomiast trochę postrzelona i nieobliczalna, dlatego nie mógł jej pozwolić nocować w hotelu. Mimo że skazał się tym samym na katusze przebywania w pobliżu kobiety, w której się zakochał, chociaż przysiągł, że tego nie zrobi.

Widząc, że dalsze przewracanie się z boku na bok nie ma sensu, wstał i wziął prysznic. Postanowił, że pojedzie do biura i zajmie się czymś innym niż analizowanie uczuć do Ashley. Kiedy wczoraj wręczał jej piżamę, walczył z pokusą, by wziąć ją w ramiona, całować, przyznać się, że tamtej nocy spanikował, i błagać o drugą szansę.

Musiał przyznać, że wczoraj mu zaimponowała. Widział, że chwilami była bliska łez, jednak trzymała się dzielnie. Nie chciała załamać się przy nim? A może udało mu się ją jakoś pocieszyć i wesprzeć?

Z kuchni dobiegały odgłosy otwierania i zamykania szafek, brzęk naczyń. Uznał, że lepiej przywitać się teraz, niż chować się po kątach. Swobodnym krokiem przeszedł przez hol. Nie był jednak przygotowany na widok, jaki zobaczył. Ashley ubrana tylko w górę od jego piżamy, stojąc na palcach, myszkowała po szafkach.

Odchrząknął i zakasłał częściowo po to, aby zasygnalizować swą obecność, a częściowo po to, by zdusić w sobie pokusę, by zająć Ashley od tyłu i objąć ją w talii. Joanna spodziewa się go w biurze dopiero za półtorej godziny, więc w tym czasie mogli-

by wiele działać...

- Dzień dobry.

Ashley opadła na pięty i się odwróciła. Z włosami w seksownym nieładzie, bez śladu makijażu, wciąż wyglądała pięknie, lecz zupełnie inaczej.

- Już wstałeś? Gdzie trzymasz kawę?

- Nie mam kawy. Mam tylko herbatę.

Ashley zmarszczyła brwi i zrobiła nadąsaną minę, która wydała mu się rozkoszna.

- Żartujesz! Jak mam się obudzić?

Marcus sięgnął za nią, otworzył szafkę, wyjął pudełko herbaty w torebkach i postawił na blacie, potem napełnił czajnik wodą.

- Nie bój się. Angielska herbata śniadaniowa zawiera więcej kofeiny.

- Zaczekaj... - Wymierzyła w niego palec wskazujący. - Wiem, że pijesz kawę. Widziałam cię raz z kubkiem termicznym w ręce.

- Kawę piję, ale kupioną. Nie umiem parzyć kawy.

Podczas gdy Marcus szykował herbatę, Ashley stała przy blacie, jedną bosą stopę oparła na drugiej. Jej nagie nogi zdawały mu się jeszcze bardziej kuszące niż w noc po gali.

- Jakie plany na dzisiaj? - zapytał, patrząc na zegarek.

Ashley skrzyżowała ramiona. Góra od pizamy podjechała do góry, w rozcięciu błysnął skrawek fioletu.

- Mam milion spraw do załatwienia. Rozmawiałam z firmą ubezpieczeniową. Po południu przyślą rzeczoznawcę. Z samego rana przyjechał ktoś ze straży. W każdej chwili mogę pójść po swoje rzeczy. Aha, do roboty nie idę. Wzięłam dzień wolny.

- Chcesz, żebym poszedł tam z tobą? - zapytał. - Wczoraj nie czułaś się na siłach, ale nie możesz cały dzień chodzić w pizamie.

W przeciwnym razie ja też będę musiał wziąć wolne, pomyślał.

- Dzięki, ale nie trzeba. Za godzinę przyjdzie porucznik Williams. Zaczekam na niego.

Kawał przystojnego chłopca!

- Wobec tego jadę do biura. Martha, gospoia, przyjdzie po-

sprzątać i ugotować kolację.

Z duszą na ramieniu wpatrywała się w telefon. Nie miała ochoty obarczać matki swoimi kłopotami. Już dawno postanowiła przekazywać rodzinie tylko dobre wieści. „Przedłużyli mi kontrakt na następny sezon”. „Wysyłam wam więcej pieniędzy”. O rozstaniu z Jamesem powiedziała dopiero, kiedy przyjechała na Święto Dziękczynienia. Teraz jednak nie miała wyboru. Wiadomość o pożarze w mieszkaniu Ashley George na pewno pojawi się w gazetach i w internecie.

Matka odebrała po trzecim dzwonku.

- Jak się masz, córeczko.

- Cześć, mamó.

- Dochodzi wpół do dziesiątej. Nie masz zwyczaju dzwonić z pracy.

Słyszac ciepły głos matki, Ashley przymknęła oczy, aby odpedzić napływające łzy. Musi być silna. Wczoraj jej się to udało. Nie rozkleiła się przy Marcusie.

- Wzięłam dzień wolny.

- Co się stało? Przecież nigdy nie opuszczasz pracy.

Na nic udawanie. Mama zbyt dobrze ja zna.

- Chodzi o moje mieszkanie, ale nie martw się.

Słowo „pożar” nie przeszło jej przez gardło.

- To ten sąsiad, prawda? Podobno się spotykacie.

Ashley zakłęła w duchu. Nie sądziła, że matka wie.

- Przeczytałaś o nas w gazecie?

- Twój brat przysłał mi link. Czekałam na telefon od ciebie, córeczko. Wiedziałam, że jak będziesz gotowa, sama mi o wszystkim opowiesz.

- Nie jesteśmy parą. To skomplikowane. - Beznadziejnie skomplikowane. - Pokazujemy się, bo to okazało się korzystne ze względów reklamowych. Staramy się zaprzyjaźnić, chociaż często się spieramy. On nie aprobeuje mojego wykonawcy. Właściwie to nie wiem, jak opisać nasze wzajemne relacje.

- Mówisz ogródkami, córeczko. Ale dajmy temu spokój. Co z twoim mieszkaniem?

Ashley wzięła głęboki oddech.

- Wybuchł pożar.
- Nie! - wykrzyknęła matka. - Tobie coś się stało?
- Mnie nic. To Marcus odkrył pożar. Wezwał straż pożarną, ale zanim przyjechali, sam ugasił ogień.
- Proszę, powiedz, że nie było cię wtedy w domu.
- Byłam w pracy.

W słuchawce dało się słyszeć westchnienie ulgi.

- Bogu niech będą dzięki. Po raz pierwszy nie mam pretensji, że pracujesz w takich obłądnych godzinach. Dobrze się czujesz? Nie chcesz przyjechać na kilka dni? Ugotuję twoje smakołyki, wyśpisz się, pogadamy...

Ashley uśmiechnęła się. Już te kilka minut rozmowy przez telefon podniosło ją na duchu.

- Bardzo bym chciała, ale muszę zostać i pozałatwiać rozmaite sprawy.

- Rozumiem, że jesteś bardzo zajęta, kochanie. Chciałabym tylko, żebyś wiedziała, że zawsze jesteśmy z tobą i że w każdej chwili możesz przyjechać. Pożar to straszne przeżycie, ale nie zapominaj, że złe doświadczenia mają i dobre skutki.

- Co dobrego wynikło z tamtego pożaru?

- Wiele dobrego, kochanie. Twój ojciec rzucił palenie. Gdyby palił dalej, już dawno nie byłoby go na świecie. Poza tym w tym okresie między nami nie najlepiej się układało. Prowadzenie farmy było trudne i stało się kością niezgody między nami.

- Naprawdę? Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Miałaś dziesięć lat. Niektóre sprawy muszą pozostać między małżonkami. Pożar zbliżył nas do siebie. Uświadomił nam, jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem. Dzięki temu łatwiej nam było znieść wszystkie kłopoty finansowe, które potem nastąpiły.

- Ja wspominam ten okres jako bardzo ciężki.

- Niewiarygodnie ciężki, ale ojciec pomógł mi go przetrwać. Miłość pomaga znieść złe rzeczy. Powinnaś to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek inny. Pomagasz ludziom znaleźć prawdziwą miłość.

- Tylko dla siebie nie potrafię. Ale może i mnie się uda? To by była sensacja. Swatka znajduje męża.

- Opowiedz mi, jak układają się wasze stosunki?

Długo by opowiadać, mamó, pomyślała.

- Trudno w ogóle mówić o stosunkach - odparła. - Z początku bardzo mi się spodobał, ale potem doszłam do wniosku, że mnie nie lubi.

- A teraz?

- Teraz nie wiem, co o tym myśleć. Nie jestem pewna, czy sprostałabym wyzwaniu. Życie Marcusa jest bardzo skomplikowane. Ma za sobą trudny rozwód, sam wychowuje córeczkę. Sprawia wrażenie nieprzystępnego. Jest bardzo zamknięty w sobie.

- Zupełnie jak ty.

W pierwszej chwili Ashley zdawało się, że się przestyszała.

- Co? Znasz mnie. Potrafię rozmawiać o wszystkim.

- Może o sprawach dotyczących innych. Kiedy coś ci nie odpowiada, nabierasz wody w usta. Tak było zawsze, odkąd byłaś małą dziewczynką. Jeśli przytrafiło ci się coś nieprzyjemnego, udawałaś, że tego nie zauważasz. Lepiej ci wychodzi pomagać innym niż sobie.

Ashley przypomniała się scena w limuzynie, gdy Marcus czytał jej z ręki. Nie brała jego słów na serio, ale przecież powiedział to samo co teraz matka. O Boże! Mama ma rację. Marcus ma rację.

Zignorowała wszystkie numery, jakie wyciął jej wykonawca. Wczoraj udawała przed Marcusem, że nic wielkiego się nie stało, bo nie chciała, aby zobaczył, jak bardzo jest załamana. Po rozstaniu z Jamesem nawet nie przeanalizowała przyczyn jego odejścia. Nie zastanowiła się, dlaczego nie jest gotowa zaangażować się w stały związek, dlaczego nie jest gotowa urodzić dziecka.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Oczywiście, córeczko.

- Uważasz, że jestem zbyt postrzelona, aby zostać dobrą żoną i matką?

W słuchawce rozległ się cichy śmiech.

- Czy przed chwilą ci nie powiedziałam, że pomagasz innym, tylko sobie nie potrafisz pomóc? To w zasadzie pierwszy warunek, aby zostać dobrą żoną i matką. Miewasz zwariowane po-



mysły, ale to zupełnie co innego. Jesteś pełna energii, nie boisz się nowych zadań, nie boisz się pracować na pełnych obrotach.

- Tylko wtedy, jeśli uważam, że okażę się dobra.

- Albo jeśli uznasz, że w ten sposób komuś pomożesz. - Nigdy nie myślała o sobie w taki sposób, lecz w słowach matki dostrzegła ziarno prawdy. Przecież dokładnie tym się kierowała, kiedy zaczynała pracę w telewizji. Nie wiedziała, czy się sprawdzi, lecz miała szansę pomóc rodzinie. - Powiedz, Ashley, lubisz go?

- Kogo? Marcusa?

- A kogo innego? Oczywiście, że Marcusa.

Zawsze instruowała swych klientów, aby słysząc podobne pytania, wyłączyli myślenie. To chwila, aby dopuścić do głosu serce.

- Tak. Marcus to wielka tajemnica, ale czuję, że za każdym razem, kiedy się spotkam, odkrywam w nim coś nowego. Ciągle szukam z nim kontaktu, nawet jeśli nie najlepiej się między nami układa, bo chcę dowiedzieć się czegoś więcej o nim. Chyba znikowałam na jego punkcie.

- A on ciebie lubi?

- Szczerze? Nie wiem. To znaczy zaprosił mnie, żebym u niego nocowała, więc chyba mnie nie nienawidzi.

- Widzę, że musisz znaleźć drogę do jego serca. Domyślasz się, o co chodzi, prawda?

Ashley uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście. Mam ugotować dla niego kolację.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wąska czarna spódniczka, którą wczoraj miała w biurze, nadawała się do włożenia, natomiast jedwabna bluzka przesiąkła zapachem spalenizny. Ashley miała nadzieję, że Marcus się nie obrazi, jeśli pożyczycy sobie jedną z jego koszul. Potem zanieśie ją do pralni. Przy okazji obejrzą sobie jego sypialnię, pomyślała.

Łóżko z wezgłowiem obitym skórą było niezastane. Nie mogąc się opanować, podeszła bliżej, ostrożnie usiadła na brzegu i przesunęła dłonią po jedwabistym prześcieradle. Wiedziała, że nie powinna tego robić, lecz panująca tu intymna atmosfera koła jej nerwy. A świadomość, że siedzi na tym samym miejscu, na którym jeszcze kilka godzin temu spał Marcus, działała na nią podniecająco.

Na wspaniałej komodzie obok łóżka stała lampa do czytania z białym abażurem i zdjęcie w srebrnej ramce przedstawiające Marcusa i maleńką Lile. Oboje roześmiani, dotykający się nosami. Ashley poczuła ukłucie w sercu. Tyle w życiu przeszli. Musiały być takie dni, gdy Marcus myślał, że cały świat mają przeciwko sobie. Czy po tych doświadczeniach potrafi znaleźć w swoim życiu miejsce dla kobiety? Czy potrafi powierzyć jej nie tylko serce, ale i tę maleńką istotę? Postępowanie Marcusa świadczyło, że swoje serce zaryzykuje, ale serduszko Lili będzie chronił jak najdłużej.

Garderoba mogła służyć za wzór organizacji. Gdyby zobaczył moją, chybaby padł, pomyślała. Przejrzała koszule Marcusa, w końcu wybrała błękitną, która nie wyglądała na bardzo drogą, co tylko świadczy o tym, że na pewno kosztowała fortunę. Ashley włożyła ją, zapięła, podwinęła rękawy, fantazyjnie zawiązała poły w talii, by całość wyglądała bardziej kobieco, i wróciła do holu.

Z kuchni dochodziły odgłosy krzątania. Aha, gosposia w ak-

cji, pomyślała i poszła się przywitać.

- Ashley - przedstawiła się i wyciągnęła do kobiety rękę. - Martha, prawda?

Oczy Marthy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Ashley George? Od początku oglądam pani program. Widziałam wszystkie odcinki. - Upuściła ścierkę, którą wycierała blat, i dłonią zakryła usta. - To u pani był pożar. Przed chwilą widziałam strażaków.

Ashley przytaknęła ruchem głowy.

- Zgadza się. Na szczęście szkody nie są takie straszne. Właśnie tam idę. Muszę zabrać kilka swoich rzeczy i zorientować się, co dalej.

- Chyba nie zatrudni pani tej samej ekipy? W ogóle nie szło z nimi wytrzymać.

Dlaczego była taka głupia? Ashley westchnęła w duchu.

- Przykro mi, że sprawiali tyle kłopotu.

Martha podniosła ścierkę z podłogi, odkręciła kran i puściła wodę do zlewu.

- Mnie tam wszystko jedno, ale nie mogę patrzeć, jak pan Chambers się denerwuje. Kiedy mąż miał operację na kręgosłup, dał mi dwa tygodnie płatnego urlopu. I jeszcze zamówił dla nas jedzenie z dostawą do domu.

Słowa gospodyni potwierdziły to, co Ashley podpowiadała intuicja. Marcus ma wielkie serce, ale ukrywa to przed ludźmi.

- Kolację sama dziś ugotuję - oznajmiła. - Chcę podziękować panu Chambersowi za wszystko, co dla mnie zrobił.

Twarz Marthy rozpromieniała się.

- Na pewno to doceni.

Ashley przyniosła ze swojego mieszkania trochę ubrań, kilka par pantofli, przybory toaletowe i kosmetyki. Do kuchni nawet nie zaglądała. Zdjęcia, jakie widziała wczoraj, zupełnie jej wystarczyły.

Po rozmowie z porucznikiem Williamsem i agentem ubezpieczeniowym wybrała się po zakupy. Postanowiła przyrządzić dla Marcusa tradycyjne rodzinne danie, czyli krewetki z kaszą kukurydzianą, a na deser tort kokosowy według przepisu babci.

Wróciwszy do domu, przebrała się w dżinsy oraz T-shirt i za-

brała do roboty. Po pierwsze zrobiła biszkopt na tort i wstawiła do piecyka, a kiedy kuchnię wypełniły znajome aromaty, poczuła się prawie jak w domu. Osaczyły ją wspomnienia: kwitnące magnolie i kapryfolium, upalne lepkie lato, rześka jesień. Karolina Południowa zdawała się bardzo odległa. Jakaś część jej duszy pragnęła znowu tam się znaleźć, znowu być zwyczajną dziewczyną, za którą nie uganiają się paparazzi, której podobizny nie widnieją na billboardach.

Oczywiście miło jest nie mieć kłopotów finansowych, ale w ich miejsce pojawiły się nowe. Co z tego, że ma pieniądze i piękny apartament, co prawda obecnie trochę nadpalony, skoro po odejściu Jamesa pozostała pustka? Nie ma z kim dzielić życia, jakie sobie zbudowała.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie oszukuje samej siebie, pielęgnując romantyczne wizje związane z Marcusem. Przecież co krok dostaje sygnały, że do siebie nie pasują, że mają odmienne charaktery, różną sytuację życiową. Gdyby miała udzielić sobie rady, gdyby to ona była kobietą płaczącą w restauracji, chybaby powiedziała, że powinna przestać zawracać sobie nim głowę. Kłopot polegał na tym, że próbowała, ale przekonała się, że to zadanie niemożliwe do wykonania.

Kiedy biszkopt był gotowy, pokroiła go na sześć plastrów, przełożyła kremem z wiórkami kokosowymi i ozdobiła. Krewetki zamierzała zrobić tuż przed podaniem na stół. Kasza kukurydziana dochodziła w garnku.

Z duszą na ramieniu czekała na powrót Marcusa. Jaka będzie jego reakcja?

Gdy wszedł do kuchni, rozluźnił krawat i rozejrzał się.

- Co tu się dzieje? - zapytał.

Ashley zakręciła łyżką w garnku z kaszą i dopiero wtedy obejrzała się za siebie.

- Zwolniłam Marthę i sama ugotowałam kolację.

- I upiekłaś tort? - Podszedł i palcem zgarnął lukier.

- Zostaw! To na deser.

Spojrzenie zielonych oczu Marcusa jak zwykle ją rozbroiło. Gdy patrzył na nią w taki sposób, zapominała o wszystkich złych rzeczach, jakie zaszły między nimi.

- Zdążę się przebrać? - Wskazał jej dzinsy. - Chyba jestem nieodpowiednio ubrany, a poza tym marzę, aby zrzucić z siebie ten garnitur.

„Zrzucić z siebie ten garnitur.” Wyobraźnia Ashley zaczęła pracować na najwyższych obrotach.

- Oczywiście, że zdążysz.

Ugotowała dla niego kolację. No, no. Po obłędnym dniu w pracy widok Ashley krzątającej się w kuchni podziałał jak balsam na jego duszę. Oczywiście wiedział, że gdyby zostali parą, to nie byłoby regułą. Przecież Ashley ma absorbującą pracę. Niemniej miło to sobie wyobrazić.

Szybko przebrał się w dzinsy i koszulkę z emblematem klubu wioślarskiego uniwersytetu Cambridge i od razu poczuł się lepiej. Konieczność noszenia garnituru do biura była dla niego udręką.

- Pachnie niewiarygodnie - pochwalił, wracając do kuchni.

- Wszystko już prawie gotowe, możemy siadać.

- Otworzę wino. Chyba białe, prawda?

Ashley wierzchem dłoni wytarła czoło.

- Tak. Świetny pomysł.

Otworzył butelkę, a w tym czasie Ashley nałożyła kaszę i kremetki na dwa talerze.

- Gotowa? - Marcus ruchem głowy wskazał wnękę jadalną.

- Zaraz tam przyjdę.

Na stole leżały podkładki pod nakrycia i lniane serwetki, lekko przyciemnione światło żyrandola stwarzało romantyczny nastrój. Czy Ashley chce mu się odwdziaczyć za gościnę, czy raczej dać mu szansę się zrehabilitować?

- Nie ma świec? - zażartował.

- Po tym, co się wydarzyło, uznałam, że lepiej unikać ryzyka pożaru. - Ashley postawiła talerz przed Marcusem i zajęła swoje miejsce.

- Bardzo rozsądnie - pochwalił lekko rozbawiony. Gestem toastu podniósł kieliszek. - Za nasze bezpieczeństwo.

Stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Bogu niech będą dzięki.

Wziął do ust pierwszy kęs. Soczyste krewetki z bekonem i przegrzebkami na kremowej masie jak gdyby z płatków zbożowych.

- Pyszne - mruknął. - Ale co jest pod spodem?

- Kasza kukurydziana. Pewnie nigdy tego nie jadłeś.

Pokręcił głową.

- Rzeczywiście nigdy. Bardzo smaczna.

- Ja praktycznie się na niej wychowałam. Suszone zmielone ziarna, masło, ser. Pyszne i, jak mawiała mama, nieprzyzwoicie tanie.

Marcus przez chwilę uważnie przyglądał się Ashley.

- Twoja mama lubi polować na okazje? - zapytał.

- Owszem, ale wtedy robiła to z konieczności. Nigdy nie mieliśmy dużo pieniędzy, a po pożarze praktycznie znaleźliśmy się w nędzy.

- Po pożarze?!

Przytaknęła ruchem głowy.

- Tak. Kiedy miałam dziesięć lat, nasz dom spłonął.

Marcusa uderzył wyraz jej twarzy taki sam jak wczoraj, bezbronny i jednocześnie zdeterminowany. Ze ściśniętym sercem słuchał dramatycznej opowieści. Rodzina Ashley straciła wszystko. Następne lata były walką o przetrwanie. Wczorajszy dzień musiał być dla niej szokiem.

Wyciągnął rękę i nakrył jej dłoń swoją.

- Wyobrażam sobie, co musiałaś wczoraj przeżywać. Strasznie mi przykro.

- Ciągle jeszcze jestem oszołomiona. Pożar w moim mieszkaniu obudził wspomnienia. Ale nie chcę za dużo o tym myśleć, bo wpadnę w skrajną rozpacz. Nikt nie chce mieć u siebie smutnego gościa.

- Bądź smutna, jeśli chcesz. Nie duś tego w sobie.

- Lepiej się z tym uporam po spotkaniu z nowym wykonawcą. Jestem z nim umówiona w poniedziałek.

- Tak szybko?

- Muszę ruszyć do przodu. - Wzruszyła ramionami. - Zadzwońłam do tej samej firmy, od której zaczęłam w zeszłym roku, ale wtedy mi odmówili. Okazuje się, że ich nowy kierownik lubi

mój show. Dzięki temu wstawili mnie do kolejki. Dziś po południu przelałam na ich konto dziesięć tysięcy depozytu. Jestem zadowolona.

- Jeśli dobrze się spiszą, dopiero będziesz miała powód do zadowolenia - mruknął. Nagle zrozumiał, dlaczego tak bardzo jej zależy na remoncie. - Nie dziwię się teraz twojemu uporowi. Już raz straciłaś dach nad głową.

Ashley pogrzebała widelcem w talerzu.

- Masz rację. Takie doświadczenie uświadamia człowiekowi, czym jest dom. - Zamyśliła się. - Moje mieszkanie ma dla mnie specjalne znaczenie. To jedyny konkretny symbol mojego sukcesu. Wszystko inne jest ulotne. Ty produkujesz dżin. Butelkę możesz wziąć do ręki. Mnie to, co robię, często wydaje się nierealne.

A on toczył z nią wojnę! Ashley nie gromadzi dóbr konsumpcyjnych, ona walczy o mieszkanie, bo to jedyna rzecz, jaką ma.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wiedziałem, że pochodzisz z Karoliny Południowej, ale oceniając cię po wyglądzie i zachowaniu, wyobraziłem sobie wspaniałą rezydencję i duże pieniądze.

Ashley uśmiechnęła się ironicznie.

- Oglądasz za dużo filmów. Scarlett O'Hara to postać fikcyjna. Poza tym mieszkała w Georgii.

- Co robią teraz twoi rodzice? Lepiej im się powodzi?

- Tak. Nareszcie mogę im pomóc finansowo. Pięć lat temu tata miał udar. Mama się nim opiekuje, więc pieniądze są potrzebne.

- A rodzeństwo?

- Mam dwóch starszych braci. Pomagają, kiedy tylko mogą, ale obaj pracują w budownictwie i poza tym mają rodziny. Mnie się poszczęściło, dostałam pracę, w której zarabiam nieprzyzwoicie dużo.

Uświadomił sobie, jak bardzo mylił się w ocenie Ashley.

- Posłuchaj, jesteś marką. Miałem okazję oglądać to na własne oczy. Nie lekceważ swojej popularności. Przyciągasz uwagę.

Jego uwagę z całą pewnością. Teraz pragnął tylko jednego -

pocałować Ashley.

- Bardzo miło z twojej strony, że tak mówisz. Nie rozumiem, jak mogę być marką albo biznesem, ale skoro tak twierdzisz, wierzę ci na słowo.

- Wiesz, zdumiewa mnie, jak ty to wszystko ogarniasz. Jak udaje ci się dokonać tyle w jeden dzień. Ogromnie dużo czasu poświęcasz innym. - Wzruszenie ścisnęło mu gardło. - Zastanawiam się, czy jest ktoś, kto dba o ciebie.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

- Mogłabyś.

Ashley wypła łyk wina.

- Teraz, kiedy już opowiedziałam ci historię mojego życia, chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o tobie. Niech zgadnę... Wychowałeś się w zamku.

Marcus zaśmiał się cicho.

- Kto naoglądał się za dużo filmów? Mieszkałem w dużym wiktoriańskim domu w Londynie. Można powiedzieć, że dorastałem w ciepłarnianych warunkach. Nie pamiętam żadnej większej życiowej katastrofy aż do, no wiesz, czasu, kiedy matka Lili odeszła. - Ku jego zaskoczeniu wypowiedzenie tych słów nie wywołało znanego ukłucia bólu. Przeciwnie, przyniosło ulgę.

- Nic dziwnego, że tak ciężko to przeżyłeś. Pierwsza trauma w życiu to nokaut. Nie byłeś zahartowany.

Rozmowa z Ashley była dla Marcusa terapią. Ashley potrafiła słuchać.

- To prawda - przyznał.

Ashley złożyła serwetkę i położyła obok talerza.

- Posprzątam, bo inaczej nie doczekamy się tortu - stwierdziła.

Marcus wstał i wziął jej talerz.

- Pomogę ci.

Marcus powkładał talerze i sztućce do zmywarki, a gdy Ashley poszła do łazienki, zanurzył ręce w ciepłej wodzie z płynem i umył garnek po kaszy. Nie mógł przestać myśleć o chwili, gdy przy stole dotknął dłoni Ashley, ani o przemożnej chęci, by ją pocałować.



- Już kończysz? - zapytała, wchodząc do kuchni.

Marcus wyciągnął zatyczkę ze zlewu, splukał garnek pod bieżącą wodą i odstawił na suszarkę.

- Tak. Palce zaraz mi odpadną.

- Pokaż. - Z udawanym namaszczeniem ujęła jego dłoń i dokładnie obejrzała. - Nie jest aż tak źle - oceniła. - Przeżyjesz. - Wciąż trzymała jego dłoń. Palcem przeciągnęła po jednej z linii i zapytała: - To linia serca?

Marcus uśmiechnął się. Czuł przypominający letni deszcz zapach Ashley.

- Nie. To linia głowy. Wskazuje, że myśliciel ze mnie. I że mam tendencję do wyciągania pochopnych wniosków. A to niedobrze.

- Hm. Chyba padłam ofiarą tej skłonności. - Dotknęła drugiej linii. - A ta?

- Linia życia. Moja wskazuje, że powinienem nauczyć się relaksować.

- Albo zmyślasz, albo twoje uwagi są zaskakująco trafne. - Dotknęła ostatniej linii.

- To linia serca - odrzekł.

Oparł się o blat kuchenny, ale nie po to, aby się cofnąć, lecz przeciwnie, aby przyciągnąć ją do siebie. Jej dotyk doprowadzał go do szaleństwa, budził każdą cząstkę jego ciała do życia.

- Co mówi twoja linia serca?

Nie chciał ujawniać prawdy. Jego linia serca pokazywała, że padnie ofiarą zdrady. I tak się stało. Jeszcze nie doszedł do siebie, lecz nie chciał teraz tego roztrząsać. Nie przy Ashley. Oboje noszą blizny.

- Może sama odczytasz, co mówi?

Podniosła na niego wzrok, przygryzła wargi. Puls mu przyspieszył, serce zabiło szybciej w oczekiwaniu.

- Mówi, że masz wielkie serce. Szlachetne.

Wolną ręką objął ją w talii, przyciągnął do siebie. Wiedział, że dotarł na skraj przepaści, w jaką już wiele razy spadał. Nie potrafił się cofnąć. Nie potrafił drugi raz zranić Ashley. Całe życie nosiłby w sobie winę.

- Ta linia mówi, że będę skończonym idiotą, jeśli nie pocałuję

tej cudownej kobiety stojącej w mojej kuchni.

Przewróciła oczami i wybuchnęła śmiechem.

- Stara sztuczka, panie Chambers.

Palcami przeczesał jej włosy, przedłużając moment oczekiwania na pocałunek.

- Ale niezła, prawda?

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kolacja okazała się najlepszym pomysłem na zdobycie Marcusa. Jego pocałunek był tego dowodem.

Ashley przytuliła się do niego, a on uniósł ją i posadził na kuchennej wyspie, potem wsunął jej dłoń pod bluzkę, rozpiął stanik, pogładził po plecach. Odchyliła się, szarpnęła za sprany podkoszulek, ściągnęła z niego i rzuciła na podłogę. Opuszkami palców poznawała jego ciało.

- W dzinsach jesteś diabelnie przystojny, wiesz?

- Będę je częściej wkładał. - Rozpięła guzik paska, rozsunęła zamek błyskawiczny. - Chociaż chyba wolisz mnie bez nich...

Zdjął z niej bluzkę razem ze stanikiem, rzucił na podłogę. Upadła obok jego koszulki.

- Powiedz, że tym razem masz gumkę.

- Bo co?

- Bo nie dostaniesz tortu. I nie dostaniesz mnie.

- Mam całe pudełko. Dostanę i tort, i ciebie.

Wziął ją za rękę i pociągnął do sypialni. Ashley zaśmiała się. Już nie jest tu intruzem, ale zaproszonym gościem. Marcus jej pragnie. Wyczytała to z jego spojrzenia.

Pieścił ją wzrokiem, gładził piersi. Zdjął z niej dzinsy i majteczki, potem odrzucił kołdrę i pociągnął ją za sobą na łóżko. Uklękła między jego kolanami, zdjęła mu dzinsy i bokserki. Był pobudzony i wspaniały.

- Jeszcze cię nie dotykałam.

- Pamiętam.

- Wtedy nie dałeś mi szansy.

- Nie przypominaj mi tamtego wieczoru. To zbyt bolesne.

Palcem przeciągnęła po wewnętrznej stronie jego uda, od kolan po pachwinę.

- Chcesz, abym zrobiła to teraz?

Uniósł się na łokciach.

- Tak.

Nachyliła się, jej ciepły oddech musnął mu podbrzusze.

- Nie dręcz mnie. Zrób to, Ash. Błagam.

Wcale nie chciała, by ją błagał. To nie było jej celem. Pragnęła dostarczyć mu niewiarygodnych doznań, na które warto czekać. Wtedy nagroda jest słodsza. Delikatnie zamknęła jego penis w dłoni.

Mruknął jak niedźwiedź.

- Tak.

Pieściła go, bacznie obserwując, kiedy zamyka oczy, kiedy otwiera i patrzy na nią, kiedy przekręca głowę z jednej strony na drugą, kiedy rozchyła wargi i wzdycha z rozkoszy. Świadomość, że ma nad nim władzę, że może spełniać jego życzenia, sprawiała jej satysfakcję. Uwielbiała to uczucie.

W pewnej chwili Marcus obrócił się i nakrył ją swoim ciałem. Odgarnął jej włosy z czoła, delikatnie pocałował.

- Nie mogę już dłużej - szepnął.

- Chcę poczuć cię w sobie - odparła.

Z szuflady komody obok łóżka wyjął opakowanie z gumką. Usłyszała szelest rozrywanej folii. Wyczekiwanie potęgowało rozkoszne napięcie w dole brzucha, kolana same jej się rozsunały. Połączyli się.

- Spójrz na mnie, Ash, powiedz, czego chcesz.

Poprawiła się, przesunęła biodra, podciągnęła kolana. Teraz czuła każde jego drgnienie, gdy sięgał coraz głębiej, potem się wysuwał, potem znów napierał.

- Teraz jest idealnie.

Zmienił rytm, poruszał się szybciej. Ustami przywarł do ust Ashley. Gładziła jego plecy, przesunęła dłonie niżej, ścisnęła pośladki, aby wiedział, że w tej chwili istnieje dla niej tylko on. Czuła, jak jej wewnętrzne mięśnie zaciskają się, a ciało drży z rozkoszy. Oddychała płytko, szybko.

Razem osiągnęli szczyt. Złączeni uściskiem, wyczerpani, opadli na materac.

Ashley obudziła się przed Marcusem. Wyglądał tak obłądnie, kiedy spał, że mogłaby godzinami się w niego wpatrywać. Drę-

czyło ją jednak pragnienie, musiała napić się wody, więc wysłiznęła się z łóżka i na palcach poszła do kuchni.

Na blacie leżała jej komórka. Z przyzwyczajenia sprawdziła wiadomości. Kiedy jednak przeczytała esemesa od Grace, pożalowała, że go otworzyła.

„Maryann postanowiła za wszelką cenę cię zdemaskować. Możesz namówić Marcusa na wspólne wyjście? Po to, żeby zamknąć jej usta? Prześlij szczegóły, a ja dam znać, komu trzeba. Mam nadzieję, że wszystko ok. Brakowało mi ciebie wczoraj w robocie”.

Do esemesa dołączony był link do strony internetowej Maryann. „Swatka z Manhattanu i chłopak z Wysp to ściema”, oznajmiał tytuł zjadliwego artykułu.

W holu rozległy się kroki Marcusa, a już po chwili Ashley poczuła jego dłonie na ramionach.

- Dzień dobry - rzekł, całując ją w szyję.

- Czy dobry, to się dopiero okaże - odparła - chociaż twój pocałunek już mi go osłodził. Maryann przystąpiła do ataku. Napisała, że nasza love story to ściema. Dowód? Musiałeś wyważyć drzwi, aby się dostać do mojego mieszkania. Prawdziwy chłopak miałby klucze. Według niej to oczywiste.

- Głupia krowa.

- Nie mów tak. To nieładnie.

Marcus postawił czajnik na płycie.

- Przepraszam. - Przebiegł wzrokiem artykuł. - Umniejsza mój heroizm. Nie każdy facet potrafi wyważyć drzwi kopniakiem.

- Mnie też trudno w to uwierzyć. Przypomnij mi, żebym w poniedziałek porozmawiała z tym nowym wykonawcą o wstawieniu mocniejszych drzwi.

- Bardzo śmieszne. - Marcus nalał wrzątku do dwóch kubków, potem wrzucił do nich torebki z herbatą. - To, że jesteśmy parą, wcale nie oznacza, że wymieniliśmy się kluczami. I nie oznacza, że śpimy z sobą.

- Nikt w to nie uwierzy. Kobieta, która nie chciałaby zacią-

gnąć cię do łóżka, musiałaby być nienormalna.

- Doprawdy? Chcesz mi udowodnić, że nie jesteś nienormalna i dlatego z samego rana mnie uwodzisz? - zażartował.

- Poczekam, aż wymyślimy, co zrobić z tym fantem. - Wskazała komórkę.

- Ależ to bardzo proste. Tak się składa, że dzisiaj urządzamy w destylarni wieczór dla mediów. Pójdiesz ze mną. Już wiemy, jak odgrywać przedstawienie na użytek fotoreporterów. Jestem pewien, że dzisiaj będziemy jeszcze bardziej przekonujący. Mamy wprawę.

- Pomysł nie jest zły, ale zważywszy okoliczności, raczej nie planowałam pokazywania się publicznie dziś wieczorem. Nie mam w co się ubrać. Cała moja garderoba przesiąkła spalenizną.

- Och, wyprawa do sklepów raz dwa rozwiąże ten problem. - Marcus postawił przed nią kubek. - Pokażemy wszystkim, że jesteśmy parą, i to jaką!

Ashley nie lubiła stosować etykietek do stosunków międzyludzkich, lecz pytanie samo się nasuwało.

- Według ciebie jesteśmy parą?

Marcus uchwycił jej spojrzenie, wyciągnął rękę, dotknął włosów, założył za ucho niesforne pasmo.

- Też należysz do wyznawców teorii, że nic nie zdarza się bez przyczyny?

- Do pewnego stopnia, ale moja praca polega na tym, aby pomagać losowi. Byłabym hipokrytką, gdybym twierdziła, że los rządzi naszym życiem.

- Nie wydaje ci się, że pożar był tym, czego oboje potrzebowaliśmy? - Słowa Marcusa przypomniały Ashley powiedzenie matki, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby nie pożar, znajdowałyby się teraz w mieszkaniu naprzeciwko, sama, z tykającą bombą w kuchni. - Pożar stworzył nam szansę bycia razem.

- Ułatwił nam przełamanie lodów. W zwykłych okolicznościach, jeśli chcielibyśmy spróbować zbliżyć się do siebie, potrzebowałibyśmy więcej czasu. Musielibyśmy pospotykać się, побыć trochę razem, oswoić się ze sobą. Jak normalna para.

A pożar dał nam szansę przeskoczenia kilku etapów.

Normalna para. Czy mogą być parą jak inni? Marcus zdawał się sugerować, że to możliwe, lecz Ashley była pewna, że o ile gotów jest zaangażować się uczuciowo, o tyle serca Lili będzie pilnie strzegł.

- Chcę spróbować - zadeklarowała.

Bo się w tobie zadurzyłam, a może nawet zakochałam, pomyślała. Nie potrafiła się jednak zdobyć na wypowiedzenie tych słów głośno. Jeszcze za wcześnie. Marcus nie jest gotowy odwzajemnić jej uczucia, a po rozstaniu z Jamesem przyrzekła sobie chronić swoje serce przed rozczarowaniem.

Nawet jeśli jest im dobrze we dwoje, pozostaje jeszcze inna ważna przeszkoda, której musi stawić czoło - macierzyństwo. Czy jest gotowa? Czy potrafi przyjąć Marcusa razem z tą częścią jego życia, która nie podlega negocjacji? Czy postrzelona kobieta wykonująca obłądną pracę, wiodąca szalone życie, jest partnerką, jakiej Marcus potrzebuje? Jeśli się zdecyduje, nie będzie miała odwrotu. On już raz przeżył bolesny zawód. Dlatego musi być w stu procentach pewna, że jest odpowiednią kobietą dla Marcusa, lecz dowie się tego tylko wtedy, gdy on otworzy się przed nią. A może wtedy, gdy dopuści ją do Lili?

- Ja też chcę spróbować - oświadczył Marcus z uśmiechem, który sprawił, że serce Ashley napełniło się radością i nadzieją. To zdecydowanie nie jest moment na zastanawianie się, co może pójść nie tak.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nareszcie miała okazję zamknąć Maryann usta. Raz a dobrze. To oznaczało też, że po raz pierwszy szykuje się na prawdziwą randkę z Marcusem.

Od piątku wieczorem, od jego powrotu z pracy, z wyjątkiem wyprawy po sukienkę prawie nie opuszczali czterech ścian sypialni. Do tego stopnia zatracili się w bliskości, że nie myśleli nawet o takich podstawowych potrzebach jak jedzenie, chociaż w pewnym momencie Marcus upomniał się o tort kokosowy.

Lila miała wrócić do domu dopiero w poniedziałek rano i tego samego dnia Ashley chciała przenieść się do siebie. Z nową ekipą remontową również była umówiona na poniedziałek. O dalszej przyszłości bała się myśleć.

- Mogę się przyglądać? - zapytał Marcus, kiedy Ashley weszła pod prysznic.

- Nie, jeśli mamy zdążyć na czas - odparła.

- I kto tu jest zrzędą?

- Nie jestem zrzędą, tylko realistką - odparowała.

Wzięła prysznic, umyła włosy, starannie się umalowała i weszła do garderoby, gdzie wisiała czarna atłasowa sukienka. Wciąż nie była pewna, czy odważy się w niej wystąpić. Kiedy w sklepie pokazała się w niej Marcusowi, wyciągnął kartę kredytową i oświadczył:

- Bierzemy.

Widząc, że pożera ją wzrokiem, Ashley zaczęła się z nim droczyć.

- Nawet nie zapytałeś, czy mnie się podoba.

- Wystarczy, że mnie się bardzo podoba. W końcu to ja płacę - oświadczył.

- Mam dość własnych pieniędzy.

Marcus obejrzał się za siebie. Ekspedientka już włożyła kartę do czytnika.



- Za późno.

Ashley musnęła jego wargi swoimi i zniknęła w przebieralni. Tę rundę wygrał Marcus, lecz nie żałowała.

Teraz znowu wkładała na siebie suknię, która przylegała do ciała niczym futerał i ożywała przy każdym ruchu bioder, piersi, pośladków, ud. Na wspomnienie błysku w oczach Marcusa, gdy ją w niej zobaczył, policzki Ashley nabrały kolorów, a ciało pokryło się gęsią skórą.

Włożyła szpilki, włosy upięła. Pamiętała, że Marcusowi podobała się fryzura, jaką miała na gali swojego show. Miło było pomyśleć, że już wtedy zwrócił uwagę na taki szczegół.

Marcusa znalazła w kuchni. Na dźwięk jej kroków obejrzał się. Patrzyli na siebie zafascynowani.

- Wyglądasz oszałamiająco - rzekł lekko schrypniętym głosem.

- Dziękuję - szepnęła. - Przyznam, że ty też wyglądasz całkiem, całkiem. To tak samo nie fair, jak łowienie ryb w beczce.

- Po takim komplementcie czuję, że mogę wyruszyć na podbój światka producentów dżinu.

- Świetnie. Właśnie tak powinieneś się czuć.

- Chodźmy. Nie możemy się spóźnić. - Ashley ruszyła do drzwi.

- Noszenie tej sukienki powinno być prawnie zakazane - stwierdził Marcus, idąc za nią.

Ashley stanęła i rzuciła przez ramię:

- Właściwie ona należy do ciebie. Ja jestem niewinna.

- Jest warta każdej minuty spędzonej za kratkami.

Windą zjechali do garażu podziemnego, gdzie czekała na nich limuzyna. Dotarcie do destylarni w New Jersey zajęło im pół godziny. Przez większość czasu milczeli, trzymając się za ręce, lecz w miarę zbliżania się do celu Marcusa ogarniała coraz większa trema.

- Denerwujesz się? - zapytała Ashley.

Kiwnął głową.

- Tak. Chcę, aby ojciec był zadowolony z wywiadu. Całe życie czekał na artykuł o Chambers Gin w tym piśmie branżowym. To będzie przełomowe wydarzenie. Dorównujące twojej gali.

- Na pewno dobrze wypadniesz.

- To się dopiero okaże. W takich sytuacjach zamykam się w sobie. Wolę, aby dzin mówił za mnie.

Limuzyna zatrzymała się przed destylarnią. Wśród fotoreporterów Ashley dostrzegła wysłannika Maryann.

- Witam wszystkich. - Marcus wziął Ashley za rękę. - Nie stójmy na ulicy, zapraszam do środka na degustację Chambers No.9.

Po tych słowach objął Ashley w talii i pocałował w policzek. Chociaż zrobił to na użytek plotkarskiego portalu Maryann, Ashley miała wrażenie, że za pocałunkiem Marcusa kryje się coś więcej.

Ashley rozpoznała siostrę Marcusa, Joannę, gdy tylko pojawiła się w drzwiach. Rodzinne podobieństwo było uderzające.

- Jo, to Ashley - Marcus dokonał prezentacji.

Joanna serdecznie objęła Ashley i uścisnęła.

- Cudownie cię poznać. Marcus wiele mi o tobie opowiadał. - Spojrzała na brata. - Masz rację. Na żywo jest piękniejsza niż na zdjęciach.

Ashley nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Tak uważam. Szczerze - odrzekł.

- Chodźmy. - Joanna wzięła Ashley za rękę. - Zaprowadzę cię do sali degustacyjnej, gdzie pokręcimy się wśród gości. Oscar Pruitt już czeka na Marcusa.

- Czekasz? - W głosie Marcusa zabrzmiała nuta irytacji. - Do diabła, dlaczego nikt mnie nie uprzedził?

- Uspokój się. Byłeś już w drodze, kiedy się zjawiał. Zajęłam się nim, jest w sali degustacyjnej. Dał mi jednak do zrozumienia, że oczekuje, że sam go oprowadzisz. W tym czasie ja zajmę się resztą gości.

Marcus głośno wypuścił powietrze z płuc. Uścisnął dłoń Ashley i szybko pocałował ją w czoło.

- Baw się dobrze, kochanie. Do zobaczenia.

Ashley przytrzymała go za ramię.

- Produkujeś najlepszy dzin na naszym rynku. Znasz się na tym. Oscar Pruitt o tym wie. A teraz idź i pamiętaj, ojciec będzie z ciebie dumny.

Marcus odpowiedział szerokim uśmiechem.

- Skąd ty się taka wzięłaś?
- Z naprzeciwka. Nie pamiętasz?
- Pamiętam - mruknął.

W sali degustacyjnej było gwarno. Goście gromadzili się wokół wysokich stolików z obitymi skórą barowymi stołkami, zaś z tyłu, za barem, przez ścianę z grubego szkła widać było halę produkcyjną. Joanna pokazała Ashley ogromne zbiorniki i dwa miedziane destylatory o niezwykłych kształtach, które Marcus za niemałe pieniądze kupił na aukcji. Stały tam też dwudziestopięciokilogramowe worki z dziewięcioma składnikami naturalnymi potrzebnymi do produkcji dżinu Chambers No.9, takimi jak suszona skórka pomarańczowa, kolendra i przede wszystkim jagody jałowca, którym dżin zawdzięcza smak.

- Dziękuję ci za wszystko, co robisz dla nas - rzekła Joanna. - Oboje z Marcusem bardzo to sobie cenimy. Cieszę się, że nareszcie przestał mieć obsesję na twoim punkcie.

- Nie rozumiem.

- Od pierwszego dnia, kiedy się wprowadził do tego domu, miał do ciebie słabość.

Marcus miał do niej słabość? Naprawdę? Jego zachowanie wcale na to nie wskazywało.

- Część naszych nieporozumień powstała podczas pierwszej randki. Zwierzyłam się Marcusowi, że rzucił mnie narzeczony, bo nie byłam gotowa na dzieci. Marcus natychmiast przestał mnie lubić. Domyślałam się, że chodziło o Lilę. Rozumiem go. Ale po prostu wyjaśnianie moich motywów podczas pierwszej randki mnie przerosło.

- Marcus trochę przesadza. Nie wyobrażasz sobie, jak prześwietlał kandydatki na nianię. Jestem przekonana, że łatwiej by im było dostać posadę w służbach specjalnych. Jego nadopiekuńczość może stanowić przeszkodę w relacjach z kobietami, ale jesteś inteligentna i znajdziesz na niego sposób. Oczywiście, jeśli zechcesz. - Ashley w zamyśleniu kiwnęła głową. - A zechcesz? - zapytała Joanna.

Mimo wszystkich wątpliwości, czy sprawdzi się w tak ważnej

roli, odpowiedź była tylko jedna.

- Chciałabym spróbować.

- Cieszę się. - Joanna objęła Ashley i uścisnęła. - A teraz zabierzmy się do roboty.

Ashley towarzyszyła Joannie, kiedy podchodziła do kolejnych stolików i rozmawiała z krytykami kulinarnymi piszącymi o alkoholach i dystrybutorami. Gdy dostała wiadomość, że Marcus i Oscar Pruitt skończyli zwiedzanie, Joanna poleciła dwojgu pracownikom rozpoczęcie oprowadzania gości w niewielkich grupach. Wszystko przebiegało bardzo sprawnie, lecz Ashley uważała, że Joanna ciągle zerka na zegarek.

- Marcus powinien już wrócić. Zwiedzanie skończyli ponad godzinę temu. Gdyby wywiad się nie udał, byłaby katastrofa. Chyba powinnam zobaczyć, co się tam dzieje. - W tej samej chwili, gdy to mówiła, jedna z pracownic podeszła i szepnęła jej coś do ucha. - Psiakość - mruknęła Joanna. - Zaraz tam będę.

Odwróciła się do Ashley i poprosiła:

- Czy mogłabyś zajrzeć do małej sali degustacyjnej i zobaczyć, czy Marcus i pan Pruitt czegoś nie potrzebują?

- Oczywiście.

- Dzięki. Aha, teraz sobie przypominam, że Oscar Pruitt wypytywał mnie o ciebie. Spróbuj go oczarować.

Ashley nie bardzo wiedziała, o czym miałyby rozmawiać z Oscarem Pruittem, lecz przecież potrafiła improwizować. Obejrzała się za siebie i zapytała:

- Tym korytarzem?

- Tak.

Marcus słyszał wiele przerażających opowieści o Oscarze Pruitcie - nadętym nudziarzu, i aroganckim snobie - lecz miał nadzieję, że są przesadzone.

Mylił się jednak.

Podczas oprowadzania Oscar Pruitt zadawał mu setki dociekliwych pytań, czepiał się szczegółów, szukał dziury w całym, robił wszystko, by wyprowadzić go z równowagi. Dla Marcusa była to próba ognia i cały czas miał nadzieję wyjść z niej obronną ręką. Zachowanie spokoju wiele go jednak kosztowało.

- Może się napijemy? - zaproponował, stając za barem w małym gabinecie przeznaczonym do przyjmowania specjalnych gości. Jemu samemu łyk czegoś mocniejszego zdecydowanie dobrze by zrobił.

Fachowym ruchem postawił na blacie pękate kieliszki, w których zwięzana ku górze czasza kumuluje aromat, po dwa dla każdego. Uznał, że degustacja porównawcza pozwoli koneserowi i krytykowi alkoholi docenić, iż nowy produkt to krok naprzód, ale z szacunkiem dla tradycji.

- Jestem pewien, że doceni pan wyjątkowy smak tej marki.

W napięciu czekał na ocenę znawcy. I ojciec, i Oscar Pruitt mieli przecież konserwatywne gusty.

- Twój ojciec, chłopcze, określa ją jako nowoczesne wykonanie szlagieru sprzed lat. Uważa, że bardzo udane. - Uśmiech zadowolenia rozjaśnił twarz Marcusa. Zdanie ojca wiele dla niego znaczyło. - Powiedziałem mu, oczywiście, że sam wyrobię sobie opinię. Ale rozumiem, że chwali dzieło syna. Ja zawsze wspieram moje dzieci.

Marcus nalał odrobinę oryginalnego dżinu Chambers do dwóch kieliszków i tyle samo Chambers No.9, również do dwóch. Potem dolał do każdego wody, rozcieńczając alkohol i uwalniając aromat.

- Jak wyjaśniałem podczas oprowadzania - rzekł - różnica między naszym flagowym dżinem a nowym polega na tym, że zamiast siedmiu stosujemy aż dziewięć składników roślinnych. Mieszanę wzbogaciliśmy o kminek i kwiat dzikiego bzu.

Oscar Pruitt spojrział na niego przez zmrużone powieki, potem podniósł kieliszek, upił łyk. Sceptycyzm bił z jego każdego gestu i słowa, gdy mówił:

- Bukiet zapachowy rzeczywiście jest interesujący... hm... zaskakujący... - Wziął do ust łyk tradycyjnego dżinu. - Powiem ci, chłopcze, że teraz rozumiem, co chciałeś osiągnąć. Rzadko używam tych słów, ale teraz się nie zawaham... Jestem pod wrażeniem.

Marcus odetchnął z ulgą. Ojciec nareszcie doczeka się pochwał w najważniejszym piśmie branżowym.

- Możemy zatem kończyć nasz wywiad? - zapytał.

Drzwi na korytarz były otwarte i słychać było rozmowę.

- Proszę nie mówić o niej w taki sposób. - Ashley przystanąła. Głos Marcusa brzmiał uprzejmie, lecz stanowczo.

- Moje pytanie jest uzasadnione. Czy zamienisz swój kraj ojczysty i całe jego dziedzictwo kulturowe na Nowy Jork i amerykańską kulturę jednorazowego użytku, chłopcze?

- Nie takie było pierwotne pytanie. Pytał pan, dlaczego w życiu prywatnym i zawodowym wiąże się z kobietą pokroju pani Ashley George.

Serce Ashley zaczęło bić jak oszalałe, krew odpłynęła z twarzy.

- Jest gwiazdą reality show - odparł Oscar Pruitt. - Wydaje mi się, że zdewaluowałaś swój wizerunek, chłopcze, po to, aby osiągnąć sukces. Szczerze powiem, że jestem zszokowany, że potomek tak szanowanej rodziny zniża się do takiego poziomu.

Tak ją ludzie oceniają? A może ten cały Pruitt to napuszony snob? Prawdopodobne, jednak mało pocieszające. Marcus przykładą ogromną wagę do tego wywiadu, ale sprawy idą w złym kierunku. Z jej powodu.

- Nie mogę uwierzyć, że wypowiada pan tak snobistyczne opinie - rzekł Marcus - szczególnie że co roku spędza pan co najmniej sześć miesięcy w Stanach. Pani George nawet pan nie zna. Jest jedną z najciężiej pracujących osób, jakie spotkałem. Występuje w telewizji, ale nie jest hipokrytką. Pomaga ludziom znaleźć prawdziwą miłość i kocha to, co robi. Jest znakomita.

Ashley ogarnęło wzruszenie. Marcus podziwiał ją za jej dokonania. I bierze w obronę.

Oscar Pruitt zaśmiał się z nieprzyjemnie.

- Ktoś tu jest pantoflarzem - prychnął z wyższością.

- Dosyć! - zawołał Marcus. Ashley wstrzymała oddech. - Albo pan sam wyjdzie, albo panu pomogę.

- Wyrzucasz mnie, chłopcze? Twój ojciec latami zabiegał o wywiad i artykuł o was, a ty się obrażasz? Staruszek nie będzie zachwycony, jak się dowie.

Nie! Nie! Nie! Ashley mocno zacisnęła powieki. Modliła się w duchu, by Marcus się opamiętał. Doskonale wiedziała, do czego jest zdolny, gdy poniesie go gniew.

- Mój ojciec spodziewałby się, że zawsze ujmę się za damą. Jeśli pan widzi w tym coś niestosownego, to nasza dalsza rozmowa nie ma sensu.

- No, no, ta George naprawdę zamieszała ci w głowie.

Ashley nie była pewna, co powinna zrobić, lecz wiedziała, że jeśli będzie się wahać dziesięć sekund dłużej, wszystko padnie.

Zaskoczenie przemknęło po twarzy Oscara Pruitta, gdy uśmiechając się słodko, kołysząc biodrami, pewnym krokiem weszła do gabinetu.

- Pan Oscar Pruitt, prawda? - Lekko się nachyliła, aby mógł zajrzeć w jej dekolt, i wyciągnęła rękę. - Ashley George. Miło mi pana poznać. Słyszałam o panu same superlatywy. - Specjalnie mówiła z południowym akcentem, wiedząc, jak działa na mężczyzn.

- Ashley? - Marcus odezwał się lekko zdziwionym tonem. - Byłaś w korytarzu? - Przerazenie w jego oczach ją wzruszyło.

- Przez chwilę - odparła. - Ale zdążyłam usłyszeć, jak pan Pruitt mówi, że zamieszałam ci w głowie.

Marcus zamrugął, Oscar Pruitt odchrząknął. Głos rozsądku ostrzegł Ashley, by się za bardzo nie zapędzała. Z jednej strony nie chciała odpuścić temu padalcowi, z drugiej zależało jej na ratowaniu wywiadu.

- To najśłodszy komplement, jaki słyszałam. - Wspięła się na stółek obok Oscara Pruitta. - Jesteśmy z Marcusem sobą zaurzuczeni. To nie ulega wątpliwości. - Uderzyła dłonią o blat. - A teraz porozmawiajmy o nowym dżinie. Z przyjemnością wypiję łyk. Czuję, że właśnie tego mi potrzeba.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ashley do tego stopnia zawojowała Oscara Pruitta, że żegnając się, zapewniał Marcusa, iż nowy dzin jest wprost boski i że opisze swoją wizytę w destylarni w samych superlatywach. Nie ulegało wątpliwości, że Ashley uratowała Chambers Gin od katastrofy.

Co ważniejsze, uratowała Marcusa przed nim samym. Dzięki jej interwencji nie sprawił ojcu zawodu. Teraz, gdy miał ten nieszczęsny wywiad za sobą, pragnął tylko jednego – jej. Nie pamiętał, aby kiedykolwiek kobieta tak bardzo go podniecała.

- Wracamy do domu – oświadczył.

- Co z gośćmi... – zaczęła, lecz on położył jej palec na ustach.

- Jo się nimi zajmie. Ja muszę się zająć tobą. – Zdecydowanym ruchem zgasił światło w gabinecie. – Zabierajmy się stąd.

Po krótkiej rozmowie z Joanną wsiedli do limuzyny. Marcus rozluźnił krawat.

- Byłaś wspaniała – rzekł i wziął Ashley za rękę. – Zadziwiająca. Dałaś przedstawienie godne najwyższego trofeum. Brak mi słów.

Patrzył na nią z zachwytem. Jest nie tylko piękna, ale szlachetna i mądra i nie przestaje go zadziwiać.

- Nie mogłabym stać w korytarzu i się przysłuchiwać, jak z mojego powodu przegrywasz ten pojedynek. Musiałam ruszyć ci z odsieczą.

Kciukiem pogładził jej palce.

- Ale słyszałaś te wszystkie wstrętne rzeczy, jakie o tobie wygadywał? Jak ci się udało zapanować nad sobą?

- Ludzie wygadywali gorsze rzeczy na mój temat.

- Ludzie cię uwielbiają.

- Wierz mi, nie wszyscy lubią swatkę.

- To nie swatka uratowała mnie przed samym sobą, ale ty, Ashley. Stawiłaś Pruittowi czoło. Owinęłaś go sobie dookoła ma-



łego palca.

I mnie też zawojowałaś, pomyślał, lecz uznał, że jeszcze za wcześnie na podobne deklaracje. Nie ulegało jednak wątpliwości, że stracił dla niej głowę. I serce.

- Nie mogłam cię zawieść - rzekła.

Marcus pokręcił głową.

- Ty nie możesz mnie zawieść. To po prostu niemożliwe.

- Nie mówisz mi takich rzeczy z powodu sukienki?

Marcus zaśmiał się.

- Sukienka to tylko oprawa.

Otoczył Ashley ramieniem i przyciągnął do siebie. Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Gdy patrzyła na niego w taki sposób, tracił poczucie rzeczywistości.

Wysiedli przed domem i niemal biegiem popędzili do windy. Gdy drzwi kabiny zasunęły się za nimi, Ashley przycisnęła Marcusa do ściany i pocałowała. Jęknął, pogładził jej udo, oddał pocałunek.

Winda zadzwoniła. Marcus chwycił Ashley za rękę i pociągnął za sobą. Gdy nareszcie udało mu się wydobyć klucz i otworzyć drzwi, objął Ashley i obracając się z nią jak w tańcu, zaprowadził do sypialni. Po drodze zrzucił z siebie marynarkę, krawat, koszulę. Nie mógł się doczekać chwili, gdy posiadzie ciało i duszę Ashley.

Podniosła ręce, a on ściągnął z niej suknię i przytrzymał ręce nad głową. Czarny atlas spływał jej na plecy. W półmroku panującym w pokoju jej skóra jaśniała delikatnym blaskiem. Patrzył na nią i sycił wzrok jej urodą i kobiecą tajemniczością. Ostrożnie zaprowadził ją do łóżka, cały czas trzymając jej ręce w górze.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Znakomicie - odparła.

Pogładził jej piersi. Przez jej ciało przetoczyła się fala gorąca.

- Nie ruszaj się. Nie opuszczaj rąk.

Spełniła jego prośbę. Patrzyła, jak zdejmuje spodnie i bokserki i staje przed nią nagi.

- Masz piękne ciało - rzekła.

- To samo mogę powiedzieć o tobie, kochanie. - Jeszcze nigdy nie pragnął żadnej kobiety tak jak jej. Mógłby spędzić całe życie, odkrywając jej sekrety i tajemnice, ucząc się jej, podziwiając. Ukląkł na brzegu łóżka, uniósł jej jedną nogę, pogładził wewnętrzną stronę uda i zapytał: - Możesz zostać w szpilkach?

- Cisną mnie, wiesz?

- Aha!

Trudno. Następnym razem. Rozpiął srebrną klamerkę, zdjął czółenka, postawił na podłodze, to samo zrobił z drugim. Potem położył się obok Ashley.

- Mogę opuścić ręce? Chciałabym cię dotknąć.

Okrężnymi ruchami pogładził jej brzuch. Jeszcze przez chwilę chciał mieć nad nią pełną władzę.

- Za moment.

Kiedy wsunął palce pod brzeg jej czarnych jedwabnych majteczek i ściągnął je z niej, podniecenie Ashley sięgnęło zenitu. W tej chwili uczyniłaby wszystko, czego by zażądał. Marcus ukląkł między jej nogami i drobnymi gorącymi pocałunkami pokrył jej brzuch, a gdy dotarł do piersi, wargami objął najpierw jeden sutek, potem drugi, językiem pieszcząc napiętą do granic wrażliwości skórę. Potem jego usta rozpoczęły wędrówkę w dół brzucha, a pocałunki stawały się żarliwsze. Gdy rozsunął jej uda i językiem dotknął najczulszego miejsca, głośno wciągnęła powietrze. Świat odpłynął, Marcus zawładnął nią i objął w posiadanie.

Pragnienie dotknięcia go było tak przemożne, że odrzuciła suknię, wplotła palce w jego włosy i szepnęła:

- Potrzebuję cię, Kochaj się ze mną. - Odsunął się od niej, sięgnął do szuflady po prezerwatywę. - Daj, ja to zrobię.

Usiadła, a on stanął przed nią w całej swej wspaniałej męskości. Nie spuszczając oczu z jego twarzy, obserwując jego reakcję, objęła jego penis, ścisnęła palcami lekko, potem mocniej. Pieśczeniami doprowadziła go prawie na szczyt rozkoszy. Wtedy dopiero rozerwała opakowanie i naciągnęła gumkę.

Marcus nachylił się, objął jej twarz i pocałował gorąco i głęboko. Oddała pocałunek, położyła się na plecach.

- Pragnę cię - szepnęła.

- Ja ciebie też. Bardziej niż myślisz.

Wciąż stojąc, ujął ją za biodra, przyciągnął do siebie i połączył się z nią. Objęła go nogami w pasie, dostosowała swój rytm do jego rytmu. Oddech jej przyspieszył.

- Pocałuj mnie - poprosiła. Pogładziła go po policzku i nagle z całą jasnością uświadomiła sobie, że go kocha.

I że nigdy, przenigdy nie chce go zawieść.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Marcus, na wpeł przebudzony, napawał się widokiem śpiącej Ashley. Czuł się szczęściarzem.

Poruszyła się, przeciągnęła. Przez szparę w zasłonach wpadł promień słońca. Dochodziło wpeł do dziesiątej. Kiedy ostatni raz spał tak długo w sobotę? Na pewno jeszcze przed narodzinami Lili.

Po namiętnej nocy oboje z Ashley potrzebowali snu. Teraz czekał ich, a na pewno jego, dzień namysłu i podejmowania decyzji. Jutro Ashley przeprowadzi się do siebie. Co dalej?

- Dzień dobry - mruknęła zaspanym głosem, przewróciła się na bok i oparła mu głowę na piersi.

- Dzień dobry.

Pogładził ją po plecach, pocałował w czubek głowy. Po raz pierwszy od dawna patrzył w przyszłość z nadzieją i ostrożnym optymizmem. Myślał o Lili i o tym, co ją w życiu czeka. Nie pozwoli, aby cierpiała, chociaż pewnych blizn nie da się wymazać. Nadejdzie czas, kiedy zrozumie, że matka, która ją urodziła, wybrała życie bez niej i nie chciała oglądać jej pierwszych kroków, towarzyszyć w ważnych doświadczeniach, jak pierwszy dzień w szkole, pierwszy chłopak...

Jeśli na tym świecie jest sprawiedliwość, Lila będzie dorastać otoczona miłością i czułością dwojga kochających rodziców, którzy zrekompensują jej tę krzywdę.

Liczył, że Lila będzie mu przypominać, iż świat jest piękny. Teraz ma jeszcze Ashley, która będzie mu przypominać o tym samym. Ashley na nowo obudziła w nim coś, co Elle zdusiła.

Ale ten układ, jak każda łamigłówka, pozostawiał kilka kwestii otwartych. I to go przerażało bardziej niż trauma z przeszłości. Nie mógł tych kwestii zignorować, lecz nie potrafił rozwikłać. Ashley jest idealną partnerką dla niego, ale jak ją przyjmie Lila? Perspektywa macierzyństwa napawa ją lękiem. Jeśli Ash-

ley nie sprosta zadaniu, będzie musiał się z nią rozstać. Wróci do punktu wyjścia, do piekła.

Jest jeszcze sprawa jej mieszkania. Jutro spotyka się z nowym wykonawcą, będzie kontynuować remont. To znaczy, że wraca do życia, w którym nie ma miejsca ani dla niego, ani dla Lili. To znaczy, że sprawy zaczną się toczyć powoli, a on już chciałby żyć razem długo i szczęśliwie.

Zrozumiał, że nadszedł czas działać, powiedzieć słowa, z wypowiedzeniem których się wstrzymywał.

- Co chcesz dziś robić? - Pytanie Ashley przerwało mu rozmyślenia. Spojrzała mu w oczy, uśmiechnęła się.

Jej uśmiech zaparł mu dech w piersiach. Co za cudowne uczucie! Żałował, że nie ma pierścionka zaręczynowego, który mógłby wsunąć jej na palec.

- Zanim porozmawiamy o planach, chciałbym powiedzieć ci coś, co powinienem powiedzieć już dawno.

- Zgoda...

Wahanie w jej głosie mogło znaczyć, że boi się tego, co usłyszy, lecz on nie mógł się już wycofać, mimo że z tremy serce waliło mu jak młotem.

- Kocham cię.

Twarz jej się rozpromieniła. Odetchnął z ulgą.

- Zaczynałam się zastanawiać, czy nie będę zmuszona pierwsza ci tego wyznać.

- Czyli mówisz, że...?

Ashley kiwnęła głową.

- Również cię kocham. Kocham cię tak bardzo, że kiedy na ciebie patrzę, z moich oczu wylatują serduszka jak dymki w komiksach.

Marcus roześmiał się. Ashley potrafiła mówić o uczuciach w bardzo oryginalny sposób.

- A kiedy ja patrzę na ciebie, świat wydaje mi się lepszy i piękniejszy. Idealny.

Policzki Ashley zaczerwieniły się.

- Zaraz się rozplaczę - szepnęła.

- Nie płacz. Wolę uczynić cię szczęśliwą.

Ashley przysunęła się bliżej i go pocałowała.

- Jestem dzięki tobie szczęśliwa. Muszę ci się do czegoś przyznać - ciągnęła. - Chyba od samego początku się w tobie durzyłam, wiesz?

Co za zbieg okoliczności! Niemożliwe!

- Ja w tobie też. I przez to zachowywałem się jak ostatni palant. Przepraszam za wszystko, ale patrzenie na ciebie ze świadomością, że nic między nami nie będzie, było strasznie stresujące.

W duchu zadawał sobie pytania: Czy teraz się uda? Na dobre i na złe? Dopóki śmierć nas nie rozłączy?

- Moje zachowanie też pozostawiało wiele do życzenia - odparła. - Sądzę, że najlepiej zamknijmy ten rozdział i zacznijmy nowy.

Znowu się uśmiechnęła. Patrząc na nią, tak pełną życia, Marcus ujrzał zupełnie nowe możliwości, nowe horyzonty. Przyszłość.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Dlatego zatelefonuję do Joanny i poproszę, aby przywiozła Lilę już dziś. Spędzimy cały dzień razem. W trójkę.

- Naprawdę? - Znowu w jej głosie zabrzmiała nuta niepewności.

- Powiedz, co sądzisz o tym pomysłe - poprosił.

- Cieszę się, że nareszcie mi ufasz i pozwolisz mi spędzić trochę czasu z Lilą, ale skłamałabym, gdybym twierdziła, że nie mam tremy. Nie jestem aż tak naiwna, żeby sądzić, że największa przeszkoda między nami zostanie tak łatwo i szybko obalona.

Marcus poczuł ucisk w żołądku, lecz starał się nie zwracać na to uwagi. Ashley to nie Elle. Niemniej... Ashley i Lila widziały się w sumie może kilka minut. Uznał, że tak jest najrozsądniej, najlepiej dla córki. Tylko jednej rzeczy nie wziął pod uwagę - że zakocha się w Ashley. Musi zaryzykować i mieć nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży. Jeśli nie, to nie będzie wina Ashley. Nigdy nie prosiła, aby pozwolił jej zostać mamą Lili.

- Nie chciałbym, żebyś się martwiła. Po prostu spędzimy niedzielę razem.

Ashley kiwnęła głową, lecz widział, że się zastanawia. Zgady-

wał też, w jakim kierunku podążają jej myśli.

- A potem co? - zapytała. - Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że poddajesz mnie sprawdzianowi. Co zrobisz, jeśli eksperyment się nie uda? Powiesz mi do widzenia i skążesz na mieszkanie drzwi w drzwi z mężczyzną, którego kocham, ale nie mogę mieć?

- Teraz rozumiesz, w jak skomplikowanym położeniu ja byłem przez cały czas.

- Zawsze rozumiałam twoją sytuację. Ale chciałabym, żebyś spojrział na to pod innym kątem. Moje wahanie nie wynika z lęku przed macierzyństwem i odpowiedzialnością, chociaż otwarcie się przyznałam, że w tych sprawach targają mną sprzeczne uczucia, ale mam nadzieję, że jakoś się z nimi uporam. Mnie przeraża to, że nie wolno mi zranić cię tak, jak to zrobiła Elle. Gdybym cię rozczarowała, nie przeżyłabym tego. Oboje bardzo byśmy cierpieli.

Marcus zamknął oczy i potarł czoło.

- Już się dokonało. Nie możemy odkochać się w sobie. Jedy-  
nym wyjściem jest ruszyć do przodu.

Ashley kiwnęła głową.

- Dobrze. Zadzwoń do Joanny. Niech przywiezie Lilę.

W oczekiwaniu na Joannę Ashley zmieniała się w kłębek nerwów. Kiedy zadzwonił dzwonek, serce jej zamarło.

- Już, już - zawołał Marcus.

Ubrany w dżinsy i T-shirt pobiegł otworzyć.

- Chi, chi, chi - zaszczebotała Lila i wyciągnęła do niego rączki.

- Moja kochana - szepnął Marcus, tuląc ją do siebie.

Patrząc na nich Ashley pomyślała, że chyba jeszcze nigdy nie widziała miłości ojcowskiej w tak czystej postaci. Przywitali się, dotykając się nosami, jak na zdjęciu, które Marcus trzymał na stoliku przy łóżku, i wybuchnęli śmiechem. Ashley łzy wzruszenia napłynęły do oczu. Czy sprostą zadaniu? Czy do nich pasuje? Czy jest tego warta?

Spojrzała na Joannę. Miała jeszcze świeżo w pamięci rozmowę w destylarni i pytanie, czy chce znaleźć sposób na Marcusa.

Powiedziała „chcę spróbować”, chociaż taka perspektywa napa-  
wała ją paraliżującym strachem.

- Zostawiam was samych. - Joanna pocałowała Lile w poli-  
czek. - Do zobaczenia, skarbie. - Żegnając się z Marcusem,  
zmierzwiła mu włosy i przestrzegła: - Nie bądź takim sztywnia-  
kiem.

- O co ci chodzi?

- Doskonale wiesz. Bawcie się dobrze. W trójkę. Razem. - Pu-  
ściła do Ashley oko i zniknęła za drzwiami.

Kiedy zostali sami, Marcus zbliżył się do Ashley i rzekł do Lili:

- To jest Ashley. Chcę, abyście spędzały dużo czasu razem.  
Mnóstwo czasu.

Lila nie zwracała uwagi na towarzyskie formalności. Dostrze-  
gła swój kosz z zabawkami, zaczęła się wrywać, wyciągać  
rączki, przebierać nóżkami. Marcus jednak jej nie puszczał.

- Daj jej spokój. Nic na siłę - odezwała się Ashley.

Przeszli do pokoju dziennego, Marcus posadził Lile obok ko-  
sza. Dziewczynka chwyciła się brzegu, podciągnęła do góry, sta-  
nęła i zaczęła kolejno wyjmować zabawki i rzucać na podłogę.

- To jej ulubiona zabawa - wyjaśnił Marcus. Oparty o ścianę  
przyglądał się córeczce.

Ashley natomiast usiadła obok Lili, wyjęła z kosza pluszową  
żabę i zapytała:

- A to co?

Lila zmarszczyła czoło, wzięła od Ashley żabę i rzuciła na stos  
zabawek.

- Aha, na tym to polega - rzekła Ashley, sięgnęła do kosza,  
wyjęła gumową piłeczkę i podała Lili.

Dziewczynka wzięła ją od niej i rzuciła na podłogę.

- Zawsze najpierw wyjmujemy wszystkie zabawki, dopiero po-  
tem się bawimy - wyjaśnił Marcus. - Tak zarządziła Lila. Ja tyl-  
ko wykonuję polecenia.

- Sprytna dziewczynka - pochwaliła Ashley. - Wytresowałaś  
sobie tatusia.

Pogrzebała w koszu i wyciągnęła sfatygowanego królika. Na  
widok pluszaka Lila się rozpromieniła. Wzięła go od Ashley  
i rzuciła na podłogę, lecz nie na stos, tylko obok. W koszu widać



już było dno. Lila nachyliła się, chcąc sięgnąć głębiej, a wtedy Marcus chwycił ją za koszulkę na plecach.

- Zawsze się boję, że wpadnie i uderzy się w głowę.

Lila wysliznęła mu się i usiadła na podłodze.

- A może zrobimy tak? - Ashley podniosła kosz i obróciła dnem do góry. Wszystkie zabawki wypadły.

Oczy Lili zrobiły się okrągłe ze zdumienia. Popatrzyła na Ashley, która złękła się, że dziewczynka się rozpłacze, lecz nic takiego nie nastąpiło. Lila zaniósła się śmiechem, potem na czworakach podpełzła do stosu zabawek, wzięła jedną i podała Ashley.

Ashley wrzuciła ją do kosza. Mała z chichotem podała jej następną zabawkę.

Marcus usiadł na kanapie.

- Wymyśliłaś dla niej nową zabawkę - stwierdził.

- Nie, nie, ja tylko zgadłam, o co jej chodzi.

Gdy kosz był pełny, Ashley podniosła go i obróciła dnem do góry. Zabawki wypadły na podłogę. Lila śmiała się do rozpuku. Zabawa zaczęła się od początku.

Mniej więcej po godzinie Lila znudziła się zabawkami i trzymając się mebli, rozpoczęła wędrówkę po pokoju. Kiedy zatrzymała się przy kanapie, Marcus z Ashley usiedli i Marcus wziął córkę na kolana. Przytuliła się do niego, lecz nie spuszczała wzroku z Ashley, jak gdyby uczyła się jej na pamięć.

Jak matka mogła ją opuścić, zastanawiała się Ashley. Czy potrafi wypełnić pustkę, jaką po sobie zostawiła? A może będzie się zadręczać, że nie sprostą wyzwaniu?

- Teraz rozumiem, dlaczego roztoczyłeś nad nią parasol ochronny - rzekła. - Rozumiem, dlaczego nie chciałeś, abym się do niej zbliżyła.

- Błagam, powiedz, że wiesz, że już tego nie robię. Niczego nie pragnę tak jak tego, abyś spędzała z nią jak najwięcej czasu. Mam nadzieję, że zakochasz się w niej tak samo, jak zakochałaś się we mnie.

Ashley uśmiechnęła się i przytuliła do niego. Jak mogłaby nie zakochać się w Lili? Wystarczyło kilka godzin i Lila podbiła jej serce. Zamieszkała w nim obok swojego taty.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

W poniedziałek rano czuła w sercu ogromny ciężar. Dzisiaj odzyska swoje mieszkanie. Nowy wykonawca pociągnie remont, który najpierw stał się kością niezgody między nią a Marcusem, potem zbliżył ich do siebie, a teraz niewykluczone, że ponownie rozdzieli.

Wiedziała, że przywrócenie poprzedniego stanu rzeczy to błąd. Teraz jej miejsce jest przy Marcusie i Lili. Z drugiej strony wpłaciła już dziesięć tysięcy zaliczki, których wolałaby nie stracić.

Całą niedzielę czekała, że Marcus coś powie na temat przyszłości, lecz on milczał. A przecież zazwyczaj nie krępował się mówić, czego chce. Czy to coś znaczy?

Marcus wszedł do kuchni z Lilą na ręku.

- Właśnie dzwoniła niania - oznajmił. - Jej matka miała atak kamieni żółciowych. Jadą do szpitala. Niewykluczone, że konieczna będzie operacja.

Ashley zakryła usta dłonią.

- To straszne. Wyzdrowieje?

- Mają nadzieję, że tak, ale dla mnie to ogromny kłopot. Nie mam co zrobić z Lilą. Oboje z Joanną jesteśmy dziś bardzo zajęci.

- Ja będę cały dzień w domu - odrzekła Ashley. - Co prawda przyjdzie nowy wykonawca, ale przywykłam do robienia wielu rzeczy równocześnie. Zajmę się nią.

Wyciągnęła rękę, a Lila nie zaprotestowała.

Ashley poczuła, że odniosła ogromne zwycięstwo.

- Jesteś pewna, że dasz radę?

Ashley westchnęła.

- Postaram się. W razie czego wezmę ją na ręce i będę kursować między naszymi mieszkaniami. Czy nie mówiłaś, że chcesz, żebyśmy więcej czasu spędzały razem? Będzie dobrze, zoba-

czysz.

- A więc dzisiaj zjawia się nowy wykonawca. To ogromny krok do przodu.

Ashley spojrzała na zegar. Ósma trzydzieści. Marcus zaraz wychodzi. Dlaczego zaczyna rozmowę akurat teraz? Dlaczego nie zrobił tego wczoraj?

- Masz rację. To duży krok naprzód. Chcesz wyrazić swoją opinię na ten temat?

Marcus popatrzył na nią przeciągle, w końcu rzekł:

- Nie chcę cię do niczego namawiać. To był mój ogromny błąd. Nie zamierzam drugi raz go popełnić.

- Chciałabym poznać twoje zdanie.

Błagam, powiedz, co o tym myślisz.

- Nie mam zamiaru wywierać na ciebie nacisku. Sama wiesz najlepiej, co jest dla ciebie dobre, co złe. Muszę się nauczyć to szanować. Ale chciałbym, żebyś pamiętała o jednym.

- Mianowicie?

Wziął ją za rękę.

- Że cię kocham.

Odczytała to wyznanie jako zakodowany rozkaz: odwołaj wykonawcę.

- Ja też cię kocham, ale bardzo bym chciała usłyszeć, co chciałbyś, abym zrobiła - nie ustępowała. - Mam odwołać wykonawcę? Zawiesić remont na kołku?

Marcus westchnął.

- Mówię poważnie. Chociaż to dla mnie trudne, ostateczną decyzję muszę pozostawić tobie. - Cmoknął ją w policzek. - No, pędzę, bo się spóźnię.

Ashley wzięła głęboki oddech. Dziesięć tysięcy dolarów.

- W porządku. Zadzwoń później.

Marcus pojechał do biura, a czterdzieści minut później strażacy pozwolili Ashley wejść do mieszkania. Natychmiast potem ekipa sprzątająca wzięła się ostro do roboty, aby nowy wykonawca mógł rozpocząć prace. Ashley zdawała sobie sprawę, że to naturalny bieg wypadków, niezależny od tego, co zaszło między Marcusem a nią, lecz źle się z tym wszystkim czuła.

Dała Lili śniadanie - jogurt i krakersy kukurydziane - potem

przez mniej więcej godzinę bawiły się, wyjmując zabawki z kosza i wkładając je z powrotem. Dziewczynka wyraźnie ją zaakceptowała. Pozostawała więc kwestia wzięcia na siebie odpowiedzialności.

Około drugiej zjawiał się wykonawca. Ponieważ była to dla Lili pora spania, Ashley położyła ją do łóżeczka, włączyła elektroniczną nianię i poszła do swojego mieszkania omawiać sprawy remontu.

Phil z firmy Koch Construction zaproponował, aby razem obezli pomieszczenia. Kuchnia wymagała generalnego remontu, w pokojach należało wymienić płyty gipsowe na ścianach, ponieważ samo pomalowanie ich świeżą farbą nie usunie zapachu spalenizny. Obejrzelik pokój gościnny, toaletę i właśnie kiedy weszli do sypialni, odezwała się elektroniczna niania.

- Przepraszam, muszę zajrzeć do dziecka - rzekła Ashley.

Phil wzruszył ramionami.

- Nie trzeba aż tak trząść się nad dzieckiem - stwierdził. - Popłacze, popłacze i uśnie.

Popłacze i uśnie? Nie.

- Ja tak nie umiem. Zaraz wracam.

Ashley wbiegła do mieszkania Marcusa, przechodząc przez salon chwyciła pluszowego królika, weszła do pokoju Lili i wzięła ją na ręce.

- Co się stało, skarbie?

Lila objęła ją mocno za szyję i przytuliła się do niej. Dla Ashley było to cudowne doświadczenie. Nagle poczuła, że ma mokry rękaw.

- Przepraszam, skarbie, zapomniałam zmienić ci pieluszkę przed spaniem.

Ale ze mnie idiotka, pomyślała. Otworzyła szufladę, wyjęła czyste rajstopki i najbardziej rozkoszną bluzeczkę, jaką udało jej się znaleźć.

- Twój tata nie wie, co noszą małe dziewczynki. Wybierzemy się na zakupy.

Zmieniła Lili pieluszkę, potem posadziła sobie dziewczynkę na biodrze i wróciła do Phila. Gdy przekroczyła próg sypialni i spojrzała na ścianę łączącą jej mieszkanie z mieszkaniem Mar-

cusa, wiedziała, co powinna zrobić. Nie musi ani wyrzucać dzieśnięciu tysięcy dolarów do kosza, ani rezygnować z Marcusa i Lili. Po prostu wyburzą tę ścianę.

Komórka Marcusa zadzwoniła. Ashley.

- Wszystko w porządku?

- W absolutnym. Właśnie rozmawiam z wykonawcą i mam pytanie. Czy mógłbyś wrócić do domu wcześniej? Chciałabym, żebyś rzucił tu na coś okiem.

Rzucić okiem na coś w jej mieszkaniu? Zdecydowała się kontynuować remont?

- Chodzi o coś ważnego?

- Tak. Myślę, że będziesz zadowolony. Przyjedź do domu. To znaczy wejdź od razu do mojej połowy domu.

Podczas jazdy taksówką w głowie aż mu huczało od myśli, w sercu zaś nadzieja mieszała się z niepewnością. Czy to możliwe, aby szczęście nareszcie się do niego uśmiechnęło?

Kiedy Ashley z Lilą siedzącą jej na biodrze otworzyła mu drzwi, jego najgorsze obawy się rozwiały. Jest urodzoną mamą. Pocałował dwie najdroższe dla niego istoty na świecie i upomniał się w duchu: nie mów hop, dopóki... Jeśli Ashley postanowiła ciągnąć remont, zawsze będą mogli sprzedać jej mieszkanie, jeśli on się jej oświadczy i jeśli ona go przyjmie... Jeśli, jeśli, jeśli.

Najważniejsze to nie powtarzać błędów z przeszłości. Nie będzie jej zmuszał do niczego, czego sama nie zechce.

- Wejdź - zaprosiła. - Chcę ci pokazać sypialnię.

Innymi słowy pokój, w którym będzie spała bez niego, tak?

- Wydawało mi się, że sypialnia jest już skończona - rzekł i zatrzymał się przed drzwiami.

Nie był w stanie uczynić następnego kroku.

- Jeśli chcesz mnie zranić, zadaj cios teraz, tutaj. Mam przecucie, że chcesz zbudować dla siebie przyszłość, w której ja i Lila zajmiemy miejsce gdzieś na peryferiach. To nie fair wobec nas i wobec ciebie samej. Należymy do siebie. W życiu niczego nie byłem tak pewny jak tego.

Ashley wpatrywała się w niego z uwagą.

- Tak uważasz? Teraz mi to mówisz?

- Tak. Usiłowałem zatrzymać swoją opinię dla siebie i nie wpływać na twoją decyzję, ale to ponad moje siły. Mógłbym podać ci pięćset powodów, dla których nie powinniśmy prowadzić tej dyskusji, dla których ty nie powinnaś pokazywać mi swoich cudownych pomysłów na remont swojego mieszkania.

- Podaj jeden powód, dla którego powinniśmy to robić. - Podrzuciła Lilę na biodrze i patrząc na dziewczynkę, mówiła dalej:  
- Nie sądzisz, że tata powinien przestać się boczyć i wejść z nami do środka?

- Ta - powiedziało dziecko.

Serce Marcusa przepełniła miłość i wzruszenie. Ashley z Lilą wyglądały cudownie.

- Zgoda. Chodźmy.

Ashley weszła do sypialni pierwsza, stanęła w rogu i dłonią klepnęła ścianę między ich mieszkaniami.

- Zburzymy ją - oznajmiła. - Już omówiłam to z Philem.

- Ale... ale tam jest już moje mieszkanie - wykrztusił Marcus.  
- Gdzie mam spać podczas tych robót? I w końcu po co taka rujnacja?

- Połączymy oba mieszkania - wyjaśniła Ashley. - Z mojej sypialni i połowy twojej zrobimy jedną, powiększymy też pokój Lili. Będzie rosła i potrzebowała więcej przestrzeni.

Marcus oniemiał. Ashley po raz kolejny wyczarowała scenariusz, który jemu nawet nie przyszedł do głowy.

- Nie przesłyszałem się? Dobrze rozumiem, co chcesz zrobić?

- Owszem. Położyłam Lilę spać i stałam tu z wykonawcą, kiedy z pokoju Lili dobiegł sygnał niani elektronicznej. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Nie mogłam słuchać jej płaczu ani sekundy dłużej. Zrozumiałam, że Lila stała się dla mnie ważniejsza od tego, co do tej pory było dla mnie sprawą numer jeden.

- Znam to uczucie. Przerazające i cudowne.

- Pobiegłam do niej, przewinęłam ją i przebrałam. To była moja wina, że miała mokro. Zapominałam zmienić jej pieluszkę przed położeniem do łóżeczka.

- Nauczysz się. Wszyscy świeżo upieczeni rodzice popełniają

podobne błędy.

- Wiem. - Z uśmiechem podeszła do niego. - Nie lubię podejmować się zadań, jeśli nie mam pewności, że mi się uda. Zrozumiałam, że w opiece nad dziećmi nikt nie jest perfekcjonistą. Popełniłam błąd, ale nic wielkiego jej się nie stało. Sprawia wrażenie całkiem zadowolonej.

- Patrzę na jej buzię i widzę, że jest szczęśliwa.

Wziął w ramiona obie ukochane kobiety, bez których nie wyobrażał sobie ani jednego dnia życia. Ashley nie odchodzi. Znalazła idealne rozwiązanie. Zaplanowała dla nich idealną przyszłość.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Gdy rada mieszkańców zaakceptowała projekt, Phil i jego ekipa ostro zabrali się do roboty. Trzy tygodnie po pamiętnej rozmowie, podczas której Ashley przedstawiła Marcusowi swój plan, ściana między ich sypialniami przestała istnieć. Ashley wciąż nie potrafiła uwierzyć, że Marcus zgodził się na tak radykalną zmianę, nie wspominając o życiu w bałaganie.

Zapytany wyjaśnił, że to ofiara w imię miłości.

- Nasza sypialnia będzie ogromna - rzekł. Kręcąc głową, przekroczył niewidzialną granicę między ich mieszkaniami.

- Duża część przypadnie Lili - przypomniała mu Ashley. - Dobrze, że mamy gdzie się podziać podczas remontu. I mam nadzieję, że jak skończymy, moi rodzice nareszcie nas odwiedzą.

- Jeśli zdrowie nie pozwoli twojemu ojcu na podróż, my wybierzemy się do Karoliny. Przyjemnie będzie wyrwać się na trochę z miasta. Lila i ja prawie nie znamy Stanów.

Dobry pomysł, pomyślała. Zamiast chwalić się przed rodzicami mieszkaniem, przedstawię im Marcusa i Lilę.

- Świeże powietrze, krewetki i kasza kukurydziana.

- Tort kokosowy?

- Zawsze.

- Wyśmienicie. - Objął ją ramieniem i pocałował w czubek głowy. - Potem przyjdzie kolej na odwiedziny w Zjednoczonym Królestwie. Poznasz moich rodziców. Wskoczymy na kilka dni do naszego letniego domu na wsi. Angielska prowincja jest urocza.

- Na pewno.

Perspektywa podróży była kusząca, ale najbardziej ekscytująca była wspólna przyszłość.

- Może do tego czasu będziemy już zaręczeni? - zapytał.

Ashley wydeła wargi. To drażliwy temat. Dla niej, nie dla Marcusa. Wypadki toczyły się w takim tempie, że nie nadążała za



wszystkim. Czy nie lepiej skupić się na jednym ważnym projekcie, potem na drugim?

- Chciałaś rozbudować destylarnię - przypomniała.

- Musimy zwiększyć produkcję. Zamówienie z sieci Hilltop oznacza tysiące skrzynek Chambers No.9 dla setek hotelowych barów.

Ashley westchnęła. Była szczęśliwa.

- Ja natomiast dostałam zielone światło dla „Pierwszej randki w przestworzach”.

- Dowód, że cię cenią. Chociaż dla mnie to szalony pomysł. Pierwsza randka podczas lotu przez kontynent? Brr! - Dawniej zaczęliby się spierać, lecz Ashley też uważała swój pomysł za odrobinę szalony, ale najważniejsze, że dyrekcji się podobał. - Może zaprosisz Joannę do udziału?

- Oczywiście. - I Grace, pomyślała. - Wracając do naszej rozmowy... Naprawdę uważasz, że powinniśmy planować ślub? Na samą myśl o takiej imprezie dostaję ze strachu gęsiej skórki.

Marcus objął ją i założył jej pasmo włosów za ucho.

- Nie chcę, żebyś się stresowała, ale też nie chcę czekać z rozpoczęciem wspólnego życia.

Ashley wskazała miejsce, gdzie stała ściana.

- Już zaczęliśmy.

Marcus pocałował ją w czoło.

- Lila zaraz się obudzi. Pójdziemy na spacer i spokojnie wszystko omówimy.

- Mam lepszy pomysł. Pójdziemy na spacer i...

Nie dokończyła, bo Marcus zdążył już wyjść z pokoju. Rodzinne spacerowanie należało do rytuału. Szli przez Central Park do Strawberry Fields, potem Piątą Aleją do południowego skraju parku i Pięćdziesiątą Dziewiątą ulicą wracali do domu. Lila uwielbiała te spacerowanie, cieszyła się widokami i odgłosami miasta, a dla Ashley i Marcusa był to czas, który mieli tylko dla siebie.

Był piękny majowy dzień z prawie letnią temperaturą. Ashley ubrała Lilę w śliczną fioletową sukienkę, którą dla niej kupiła, sama włożyła dzinsy i T-shirt. Kiedy doszli do rogu Piątej Alei i Pięćdziesiątej Dziewiątej, Marcus stanął przy pasach, czekając na zielone światło

- Dokąd idziesz? - zapytała Ashley i wskazała ich zwykłą trasę.

- Taki piękny dzień, chodźmy jeszcze kawałek dalej - odparł. Przeszli przez ulicę, a po chwili Marcus przystanął przed witryną słynnego sklepu jubilerskiego Tiffany. - Zobacz tylko, gdzie trafiliśmy.

- Od początku to planowałeś. Uważam, że to nie fair przekupywać kobietę brylantami.

Marcus wyjął Lilę z wózka, wziął na ręce i zapytał:

- Poszukamy dla Ashley pierścionka. Co ty na to? - Ashley patrzyła na niego jak oniemiała. - Posłuchaj - zwrócił się do niej. - Jesteśmy parą. Tworzymy rodzinę. Zalegalizujmy nasz związek. Na początek przyjmij pierścionek. To nic wielkiego.

- Pierścionek ma mnie przekonać, abym się nie martwiła, tak?

- Tak. Uważam, że winni jesteśmy to sobie. Kochamy się. Powinniśmy się pobrać.

- Mówisz o ślubie na czternaście fajerek.

- Zgadza się. Z kwiatami, orkiestrą, tortem i najpiękniejszą panną młodą na świecie.

Ashley spojrzała na Lilę.

- Co z najpiękniejszą druhną sypiącą kwiatki?

- Trzeba będzie pilnować, żeby ich nie zjadła.

- Damy jej koszyk z zabawkami. Ma wprawę w rzucaniu zabawkami.

- Podoba mi się ten pomysł. Będziemy zygzakiem omijać pluszowe żaby i króliki.

- Naprawdę chcesz wybierać pierścionek razem z Lilą? Znudzi się. Jestem zmęczona. I nieodpowiednio ubrana.

Marcus wziął Ashley za rękę.

- Doskonale wiesz, że potrafimy się spierać, aż nam obojgu zsinieją twarze. Mnożysz trudności, ale ja dam ci jeden argument, który cię przekona, żebyśmy kupili pierścionek właśnie teraz.

Ashley domyślała się, co to za argument, lecz chciała go usłyszeć.

- Zgoda. Zamieniam się w słuch

- Kocham cię. Ty kochasz mnie. Należymy do siebie.

Ugryzła się w język, aby nie wytknąć mu, że to trzy argumenty, nie jeden. Ale przecież jest ich trójka, ona, Marcus i Lila.

- Zaraz się rozplaczę - szepnęła.

- To znaczy, że się zgadzasz?

Spojrzała w jego hipnotyzujące oczy. Nawet gdyby chciała powiedzieć „nie”, nie przeszłoby to jej przez gardło.

- Tak.

- Lila? Słyszałaś? - Marcus objął Ashley i obrócił się z nią dookoła. Lila zaniósła się śmiechem. - Nareszcie się doczekałem, że moje jest na wierzchu.

Tytuł oryginału: The CEO Daddy Next Door  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Karen Booth

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3190-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Rozdział szesnasty  
Rozdział siedemnasty  
Rozdział osiemnasty  
Strona redakcyjna